

Clark Lucy

Najlepsze wyjście



Doktor Olivier Bowan, rozwiedziony ojciec ośmiolatki, wraca z Ameryki do Australii, by zacząć kolejny etap swego życia. Marzy tylko o stworzeniu domu dla ukochanej córki. Nie chce, aby cokolwiek stanęło mu na przeszkodzie. Poznaje jednak piękną doktor Stephanie Brooks...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stephanie zaparkowała samochód na miejscu zarezerwowanym dla lekarzy i energicznym krokiem ruszyła w stronę skrzydła, w którym mieściła się administracja szpitala. Sekretarka trzy razy próbowała złapać ją na pager, dwa razy - kiedy piła kawę ze swoją przyjaciółką Nicolette i raz, kiedy wracała z Blackheath do Katoomby.

Skręciwszy w korytarz prowadzący do gabinetu dyrektora, wyjęła z kieszeni telefon komórkowy.

Psiakość, znów zapomniała go podładować!

- Cześć, Dario - powiedziała pogodnym tonem do sekretarki. - Przepraszam, że nie mogłaś się ze mną skontaktować. Komórka mi się rozładowała.

- Mniejsza o to. - Daria wyciągnęła dłoń. - Zostaw płaszcz i wchodź do środka. Czekają na ciebie.

- Czekają? W liczbie mnogiej? - Stephanie ściągnęła wierzchnie okrycie.

- Szef i nowy ordynator.

- Miał przyjechać dopiero za pięć dni.

- Przyjechał wcześniej.

- Przypomnij mi: jak się nazywa?

- Oliver Bowan.

- Faktycznie. Czyli doktor Bowan odbiera mi robotę.

- Przecież tylko czasowo pełniłaś obowiązki ordynatora - przypomniała jej Daria, po czym westchnęła. - Boże, jaki on przystojny!

Tak? A ja go sobie wyobrażałam jako krępego, łysiejącego gościa z pożyczką na głowie.

Sekretarka wybuchnęła dźwięcznym śmiechem.

To się zdziwisz. No, idź. Ujork głęboki oddech, Stephanie zastukała do drzwi i nie czekając na odpowiedź, nacisnęła klamkę. Na jej widok obaj mężczyźni wstali.

Przepraszam cię, Graham. Wcześniej nie dałam rady...

Nie szkodzi, Stephanie. Chciałbym ci przedstawić Olivera Downna.

Obróciwszy się, popatrzyła na swojego nowego szefa - wysokiego bruneta o gęstych włosach, lekko szpakowatych na skroniach. Facet rzeczywiście był przystojny. Uśmiechając się w duchu, Stephanie wyciągnęła na powitanie rękę. Ich spojrzenia się spotkały, dłonie zetknęły... i czas stanął w miejscu. Poczowała elektryzujące mrowienie, najpierw w czubkach palców, potem na całym ciele. Oczy, które się w nią wpatrywały, miały odcień nieba. Stała jak zahipnotyzowana; on również przez moment nie był w stanie wykonać najmniejszego ruchu.

- Miło mi panią poznać - oznajmił w końcu niskim, ciepłym głosem.

- Mnie pana również - odparła, niechętnie cofając dłoń. Zauważyła, że Oliver ze zdziwieniem przypatruje się jej fryzurze i kolczykom. - Co, nie bardzo przystaję do obrazu typowej lekarki? - spytała ze śmiechem. - Właściwie wszystkich zaskakują zielone włosy u przedstawicielki świata medycyny.

- W ramach akcji „Walka z rakiem”, podczas której zbierano pieniądze na badania nad nowotworem, Ste-

phanie, na znak solidarności z chorymi, ogoliła się na łyso - wyjaśnił Graham. - Przedtem miała bujne kasztanowe loki.

- I kolor, i loki były sztuczne, więc nie ma nad czym rozpaczać. - Wzruszyła ramionami. - Ważne jest to, że udało nam się zebrać sporo pieniędzy. - Na moment zamilkła. - Spodziewaliśmy się pana dopiero w sobotę...

- Wiem, nastąpiła drobna zmiana planów.

- Oliver gotów jest natychmiast przystąpić do pracy - oznajmił Graham. - To ci oczywiście w niczym nie przeszkadza, prawda, Steph?

- Absolutnie w niczym.

- Tak myślałem. - Graham skierował wzrok na Olivera. - Kilka tygodni temu spalił się dom Stephanie...

- Współczuję. Mam nadzieję, że nikt nie ucierpiał?

- Moja sąsiadka trafiła z oparzeniami do szpitala w Sydney, ale najgorsze już minęło.

- Całe szczęście - powiedział Oliver Bowan.

Ich spojrzenia ponownie się spotkały. Stephanie nie zdołała powstrzymać uśmiechu. Miała wrażenie, że prowadzą dwie różne rozmowy; jedną za pomocą słów, drugą oczu. Ta prowadzona oczami wydawała się o wiele bardziej intrygująca.

- Innymi słowy, nuda pani nie doskwiera?

- Święta prawda. W niedzielę pożar, we wtorek golenie głowy... - Roześmiała się. - No cóż, takie jest życie. Ale nie narzekam, mogłoby być znacznie gorzej.

- Zawsze jest pani taką optymistką?

- Pesymizm niczego nie rozwiązuje.

- Słusznie - pochwalił ją Graham. - A zatem, moi drodzy... Daria przygotowuje dokumenty, a ty, Steph, gdybyś mogła oprowadzić Olivera po szpitalu i przedstawić

mu wszystkich... No dobrze, to tyle. - Wstał i wyciągnął tekę do Olivera. - Witam na pokładzie, kolego.

W porządku, chodźmy. - Stephanie otworzyła drzwi, myśląc, że Oliver ruszy za nią. I tak się stało, ale mijając podniósł stojącą w rogu dużą walizkę, której wcześniej nic zauważyła. - Pan dopiero tu dotarł?

/crknt|l na swój bagaż, potem na nią. Juk pani widzi - odparł z błyskiem wesołości w oku.

Pożegnawszy się z dyrektorem, Stephanie wyszła do sekretariatu.

Miałaś rację szepnęła do Darli, odbierając od niej płaszcz. - Przystojny jak sam diabeł.

Uśmiechnęły się do siebie. Po chwili Oliver wyłonił się z gabinetu, ciągnąc walizkę niczym psa na smyczy.

- Na pewno się panu u nas spodoba - rzekła Stephanie, kiedy szli długimi korytarzami na oddział nagłych wypadków. - Mamy zgrany zespół, dobrych lekarzy i dobre pielęgniarki. Oczywiście niektóre uwielbiają flirtować, ale nie zdradzę które. Zresztą sam się pan wkrótce przekona.

- Lecz poza panią nikt nie ma zielonej fryzury?

- Nie. Ja jestem wyjątkowa.

- Chyba rzeczywiście.

Zauważyła, że Oliver znów spogląda na jej kolczyki. Odruchowo podniosła rękę do ucha. Dawniej, kiedy miała długie włosy, kolczyki - a zwykle nosiła po cztery w każdym uchu - nie były aż tak widoczne.

- Akurat za to - oznajmiła - winę ponosi mój brat. Kupuje mi tak cudowne kolczyki, że nigdy nie mogę się zdecydować, które włożyć.

- A na przykład codziennie inne?

- Tak robię. - Zatrzymali się przy windzie. - Może

zostawi pan walizkę w moim... to znaczy, teraz już pańskim gabinecie, a dopiero potem przedstawię panu jego podwładnych?

- Doskonale, pani doktor.

- Wszyscy mówimy tu sobie po imieniu, więc... -Uśmiechnęła się. - Jestem Stephanie albo Steph, jak kto woli. - Wsiadła do windy i przytrzymała drzwi. - Przyjechałeś tu na stałe tylko z jedną walizką?

- Na razie z jedną.

- W porządku, nie moja sprawa. Gdzie mieszkasz?

- Gdzieś. Nie wiem. Moja poprzednia sekretarka wynajęła dla mnie jakiś dom. Na kilka tygodni, dopóki nie znajdę czegoś na stałe. - Poklepał się po kieszeni na piersi. - Mam tu podpisaną umowę. Agent z biura nieruchomości powiedział, że zostawi mi klucz w skrzynce na listy. Muszę przyznać, że trochę mnie to zaskoczyło.

- Dlaczego?

- To jakby się kusiło złodzieja.

Drzwi windy rozsunęły się. Stephanie wysiadła pierwsza i ruszyła przed siebie.

- Skąd się wzięłeś, Ołiverze?

- Masz na myśli, czy przyniósł mnie bocian, czy znaleziono mnie w kapuście?

Pokręciła głową.

- Bynajmniej. Chodzi mi o to, że jeśli całe życie mieszkałeś w wielkim, tętniącym życiem mieście, to klucz pozostawiony w skrzynce rzeczywiście może cię dziwić.

Skrećili w kolejny długi korytarz.

- Boże, to miejsce przypomina króliczą norę.

- Albo labirynt. Przyzwyczaisz się. To co? Odpowiesz na moje pytanie?

- Z Seattle.
- Serio? Wcale nie mówisz z amerykańskim akcentem.
- Bo jestem Australijczykiem. Amerykanką była moja żona.
- Była? Czyli już nie jesteś żonaty? - spytała, siląc się na beztrouski ton. Wprawdzie zauważyła, że Oliver nie nosi obrączki, ale to jeszcze o niczym nie świadczy.
- A co? Chcesz się ze mną umówić na randkę? Przystanęła i popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Czy to możliwe, aby facet był tak samo szczery jak ona, i obdarzony podobnym poczuciem humoru? Zadowolony z tego, że zdołał zbić ją z tropu, czekał na odpowiedź. Wzruszyła nonszalancko ramionami i ruszyła przed siebie.
- Kto wie? - odparła lekko. - Jak będziesz grzeczny... Ku swemu zaskoczeniu i radości usłyszała za plecami cichy śmiech.
- Zatem tak, jestem wolnym człowiekiem. A ty?
- Jesteśmy na miejscu. - Zignorowała jego pytanie i otworzyła drzwi. - Oto twój nowy gabinet. - Zapaliwszy światło, rzuciła na krzesło płaszcz i torbę. - Przepraszam za bałagan. Gdybym wiedziała, że dziś przyjedziesz...
- Upiekłabyś ciasto? - Postawił walizkę pod ścianą, tak aby nikomu nie wadziła.
- Może. - Zaczęła zgarniać papiery na biurku i układać je w równe stosy.
- Zostaw. Przecież i tak muszę wszystko przejrzeć.
- Lepiej, żebyśmy to zrobili razem. Może będziesz miał jakieś pytania czy wątpliwości. Ale na razie chodźmy, przedstawię ci personel. Daria załatwia ci klucze i przepustki, prawda?

- Tak, powinny być gotowe na jutro.

- No dobrze, niech pomyślę, które pielęgniarki mają dziś dyżur. Na pewno Sophie, na pewno Jade i chyba... Lauren. - Na myśl o ładnej brunetce, która nie omieszka wypróbować swoich talentów uwodzicielskich na nowym ordynatorze, Stephanie uśmiechnęła się pod nosem.

- Co cię tak bawi?

Udała, że zamyka usta na kluczyk, a kluczyk wyrzuca.

- Aha, rozumiem. Lauren to jedna z tych, których powinienem się wystrzegać?

- Niekoniecznie. Może jest akurat w twoim typie.

- Znasz mój typ?

- Powiedziałam: może. - Przeciągnęła kartę przez zamek magnetyczny i pchnęła drzwi. - Witaj na oddziale nagłych wypadków.

Idąc w stronę stanowiska pielęgniarek, zastanawiała się, dlaczego Oliver przyjechał prosto do szpitala. Tak bardzo spieszyło mu się do pracy?

- Oliverze, poznaj Sophie. - Wskazała głową na stojącą przy biurku pielęgniarkę. - Sophie, oto doktor Oliver Bowan, nasz nowy ordynator.

Sophie wyciągnęła rękę i uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Witam pana. Czy już pan pracuje, czy to kurtuazyjna wizyta? - spytała, biorąc z biurka papierową teczkę.

- Potrzebuje siostra pomocy?

- Nie, na razie panuje tutaj spokój. O, a oto moje dwie najlepsze pielęgniarki - oświadczyła na widok zbliżających się kobiet.

Po chwili przedstawiła mu Jade i Lauren. Lauren natychmiast wyprostowała się, wypięła biust, obiema dłońmi ścisnęła rękę Olivera.

- Wspaniale! - Młoda pielęgniarka obdarzyła go

promiennym uśmiechem. - Najpierw Stephen, teraz pan... Jest co podziwiać. Tylko się na mnie nie złość, Steph - dodała. - W końcu po co nam bozia dała oczy?

Stephanie uśmiechnęła się dobrodusznie. Nie przeszkadzało jej, że Lauren wodzi wzrokiem za Stephenem; wiedziała, że jej brat bliźniak umie sobie radzić z kobietami. Wiedziała też, że Stephenowi podoba się Nicolette. Zamierzał wkrótce otworzyć własną klinikę, a Nicol miała mu w tym pomóc.

Sophie z Jade odeszły do pacjentów, Lauren zaś usiłowała zabawić Olivera rozmową. Stephanie wzniosła oczy do nieba. Wyglądało na to, że do przystojnego doktora Bowana będzie wzdychać co druga niewiasta. Nienawidziła takich mężczyzn. Sympatia, którą instynktownie do niego poczuła, zaczęła raptownie maleć.

- A kim jest ten Stephen? - spytał, zwracając się do pielęgniarki.

- To jeden z naszych lekarzy. Uratował Steph z płonącego domu. Nie dość, że miły i przystojny, to jeszcze odważny. My, dziewczyny, lubimy takich rycerskich facetów, prawda, Steph?

- Ta - odparła monosylabą Stephanie, starając się nie patrzeć na rozmarzoną Lauren. Gdy zadzwonił telefon, chwyciła słuchawkę, zadowolona, że ma się czym zająć. - Oddział nagłych wypadków.

Doktor Brooks przy telefonie.

- Steph, to ja, Nicolette. Zdarzył się wypadek na moście w Mediów Bath. Policja i pogotowie są w drodze. Stephen i ja jesteśmy na tym moście i potrzebujemy pomocy.

- Co się stało? Mów. - Stephanie sięgnęła po kartkę.

- Ciężarówka z węglem najechała na autobus z turystami. Wszystko odbyło się na naszych oczach.
 - O mój Boże! A co z wami? Z tobą? Ze Stephenem?
 - O nas się nie martw. Usłyszeliśmy potworny huk. Miałam wrażenie, jakby ziemia się zatrzęsła. Stephen poszedł sprawdzić... Zadzwoń do ciebie, jak tylko... Poczekaj moment, dobrze?
- Stephanie stała, niecierpliwie przytupując nogą.
- Stephanie? Co się dzieje? - spytał Oliver. Popatrzyła na niego zdziwiona, że zdołał uwolnić się od Lauren.
 - Wypadek w Mediów Bath. Zaraz poznamy więcej szczegółów.
- Po chwili na drugim końcu linii ponownie rozległ się głos Nicolette.
- Stephen mówi, że kiedy autobus spadł z estakady, akurat nadjeżdżał pociąg. Lokomotywa pchała go po torach aż do stacji. Muszę kończyć. Słuchaj, mamy przy sobie komórki. Zadzwoń, kiedy będziecie blisko.
 - Dobra, zaraz ruszamy.
- Odłożywszy telefon, zaczęła zapisywać coś na kartce.
- Stephanie...?
 - Poczekaj... - Po chwili wyprostowała się. - Lauren, natychmiast zwołaj do bufetu zespół wyjazdowy. Pielęgniarka błyskawicznie przystąpiła do pracy.
 - Nie zapominasz o czymś? - spytał ostro Oliver, zagradzając Stephanie drogę.
- O co mu chodzi? Z początku był sympatyczny i zabawny, potem, kiedy flirtował z Lauren - irytujący, teraz zaś oschły i nieprzyjemny.
- O czym?
 - Od dziś ja tu jestem szefem.

- Jasne. I znasz całą procedurę?
- Zamierzam wprowadzić nową.
- Zrobisz to jutro. A na razie musimy jechać do wypadku. W ogóle orientujesz się, gdzie jest Mediów Bath?

- Owszem, przestudiowałem mapę okolicy. Natomiast nie znam drogi do bufetu. Bądź łaskawa mi ją wskazać...

Odsunął się na bok, żeby mogła przejść.

- Masz oczywiście rację. Na wszelkie zmiany będzie czas jutro. Dziś przedstaw mnie ratownikom, wyjaśnij okoliczności wypadku, a potem ja przejmę pałeczkę. Może nie znam waszych procedur, ale jestem wykwalifikowanym lekarzem. A twój Stephen?

- Co mój Stephen?

- Domyślam się, że jest na miejscu wypadku?

- Tak.

- Więc pytam, czy ma kwalifikacje, żeby poradzić sobie z zaistniałą sytuacją?

- Spokojna głowa - odparła urażonym tonem. - Oboje z Nicolette pracowali na terenach ogarniętych wojną. Doświadczenie i kwalifikacje mają znakomite.

- To dobrze.

Wchodząc do bufetu, zastanawiała się, gdzie się podział facet, którego poznała w gabinecie Grahama. Oliver Bowan był jak kameleon, w jednej minucie przyjazny, w następnej sztywny i pryncypialny.

- Pierwsze wrażenie bywa mylne - mruknęła pod nosem.

- Słucham?

- Nie, nic.

Kiedy wszyscy się zeszli, Stephanie przedstawiła Olivera, po czym opisała pokrótce, co się stało w Mediów

Bath. Następnie Oliver sprawnie rozdzielił zadania. Kilka minut później członkowie ekip ratowniczych, przebrani w pomarańczowe kombinezony z mnóstwem kieszeni na podręczny sprzęt, ruszyli pośpiesznie do karet.

Oliver i Stephanie wsiedli do dwóch różnych pojazdów. Wiedział, że zielonowłosa lekarka jest na niego zła, ale nie rozumiał dlaczego. Czym się jej naraził? Zdziwiło go, że od pierwszej chwili tak dobrze czuli się w swoim towarzystwie, zupełnie jakby byli starymi przyjaciółmi, którzy po latach rozłąki ponownie się spotkali. Miło im się rozmawiało. Pomyślał sobie, że chętnie lepiej by ją poznał. A potem Lauren przeprosiła Stephanie za to, że wodzi oczami za Stephenem. Ciekaw był, kim jest ów Stephen i dlaczego Lauren przeprosza Steph za swoje zachowanie. Nagle przypomniał sobie, że Stephanie nie odpowiedziała mu na pytanie, czy ma kogoś. Może jest związana właśnie ze Stephenem? Tak gwałtownie zareagowała, gdy spytał, czy Stephen da sobie radę na miejscu wypadku. Oczywiście skoro pracował na terenach objętych wojną, to kwalifikacje ma aż nadto wystarczające. Oliver westchnął ciężko. No dobrze, teraz on tu rządzi. I żadna zwariowana lekarka z tuzinem kolczyków w uszach nie przeszkodzi mu w szefowaniu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy dotarli na miejsce, niezwłocznie przystąpił do działania.

- Chcę mieć dwóch ratowników na stacji, którzy będą oceniać stan chorych i podejmować decyzje, dokąd ich wysłać. Czy jest w pobliżu jakiś budynek, do którego moglibyśmy kierować rannych? -

zwrócił się do oficera policji. - Budynek, w którym mogliby czekać na transport do Katoomby lub, jeśli zajdzie potrzeba, do Sydney?

- Owszem. - Policjant wskazał duży, niedawno wyremontowany gmach z połowy dziewiętnastego wieku. - Ośrodek wypoczynkowy.

- Świetnie. Proszę kogoś tam posłać.

- Dzwoniłam z drogi do Nicolette - rzekła Stephanie, podbiegając do Olivera. - Prosiła, żebyśmy zajęli się rannymi w autobusie. Ona ze Stephenem są w pociągu.

Skinął głową, po czym wydał kolejne polecenia. Patrzyła z podziwem, jak sobie radzi z sytuacją.

Autobus leżał przewrócony na boku, zaklinowany między szynami a peronem. Pasażerom udało się otworzyć tylne okno; zamierzali się tamtędy wydostać.

- Nie! Czekajcie! - krzyknął Oliver. - Proszę pomóc tym ludziom - polecił policjantowi. - Jak zaczną skakać, jeszcze sobie nogi połamią. - Następnie zatrzymał członka swojej ekipy ratowniczej. -

Badamy

wszystkich, bez względu na wielkość obrażeń. Każdą osobę bez wyjątku.

- Jasne, szefie.

- Najlepiej spróbować dostać się do środka frontowymi drzwiami - zwrócił się do Stephanie. - Żeby nie przeszkadzać w ewakuacji.

- Słusznie. Będziemy potrzebowali upręży i lin. - Nagle z wyrazem niepokoju na twarzy rozejrzała się dookoła.

- Co ci jest?

- Mam takie... nie wiem... takie klaustrofobiczne uczucie.

- Weź się w garść, proszę. Ranni czekają.

- Wiem. - Sięgnęła po telefon.

- Do kogo dzwonisz?

- Do Nicol, tej lekarki, która jest w pociągu.

- W porządku, poinformuj ją o sytuacji tutaj.

- Dobrze. Widzisz tego faceta? - Wybierając numer, wskazała brodą w kierunku peronu. - To David, szef policyjnej ekipy ratunkowej. Od niego można pożyczyć liny... - Na moment umilkła. - Nicolette? Jesteśmy na miejscu i rozpoczynamy akcję. Rannych i czekających na przewóz do szpitali będziemy umieszczać w ośrodku wypoczynkowym... Słuchaj, czy Stephenowi nic nie dolega?

Oliver prychnął zniecierpliwiony. Widocznie Stephanie ani przez chwilę nie może przestać myśleć o ukochanym. Psiakrew! Ruszył w kierunku Davida. Nie może zaprzętać sobie nią głowy. Ma tu pilną robotę.

Po chwili dołączyła do niego Stephanie. Oboje włożyli uprząż i razem z Davidem przeszli do wywróconego autobusu.

- Billy i Krystal potrzebują paru minut, żeby przygotować kołowrót. Kolejno będą nas podciągać do góry, a potem spuszczać nad drzwiami do środka. Ja pójdę pierwszy, potem Steph, na końcu pan, doktorze.

Oliver popatrzył sceptycznie na dziwne urządzenie.

- To nas utrzyma?

- Na sto procent. W autobusie odepniecie liny. Będziecie mogli swobodnie się poruszać i doglądać rannych. Jakies pytania? To w porządku, do roboty.

Stephanie znała Davida od paru lat. Kilka razy umówili się na randkę, ale do niczego między nimi nie doszło. Zostali przyjaciółmi. Bardzo się z tego cieszyła. Ludzie uważali ją za osobę pewną siebie i taka była, ale wyłącznie w sferze zawodowej. W życiu osobistym natomiast potrafiła śmiać się i flirtować, lecz przełamanie wewnętrznych barier i dopuszczenie do siebie mężczyzny zawsze sprawiało jej ogromny problem.

- Słyszałam, że udało ci się namówić Stephena na powrót - rzekł David, przypinając linę do uprząży.

- Całe szczęście. - Westchnęła głośno. - Bałam się, że jak tak dalej pójdzie, to osiwieję ze zmartwienia.

- Zamiast tego zzieleniałaś. - Roześmiał się.

- Właśnie w tej chwili Stephen jest w pierwszym wagonie; pomaga chłopcu z rozerwaną tętnicą udową.

- Czyli co? Ściągnęłaś go do domu i od razu wysłałaś do pracy?

- Możemy zaczynać? - warknął Oliver. Stephen to, Stephen tamto. Miał tego po uszy. Nie, nie był zazdrosny. W końcu dopiero tu przyjechał, ledwo poznał doktor Stephanie Brooks. Poza wszystkim innym nie szukał miłości. Za kilka dni przyleci ze Stanów jego córka; kłopotów mu nie zabraknie.

- Oczywiście - odparła Stephanie.
 - A co z twoją klaustrofobią? Może nie ma sensu, żebyś się pchała do środka, jeżeli zaczniesz tam mdleć.
 - Stephanie nie cierpi na żadną klaustrofobię - stwierdził David, po czym poprosił przez krótkofalówkę o trzy kaski.
 - Stephen się zaklinował; przez moment nie mógł wykonać ruchu - wyjaśniła Davidowi. - Poczułam to.
- David parsknął śmiechem, a Oliver spojrział w niebo.
- Ale już wszystko w porządku.
 - Cieszę się. A czy teraz możemy przestać mówić o Stephenie i skupić się na uwieczonych w autobusie?
- Włożyli dostarczone kaski. Po chwili kołowrót był gotowy. David bez trudu wdrapał się na bok przewróconego autobusu.
- Teraz ty, Steph.
- Starła się przytrzymywać tych samych uchwyty co David, ale szybko sobie uświadomiła, że przy tak dużej różnicy wzrostu musi sama kombinować, jak dotrzeć na szczyt.
- A myślałam, że to takie łatwe - wysapała.
 - Dobra, połów się.
- Odpiął linę i zrzucił ją na dół do Olivera. Stephanie tymczasem, położywszy się na brzuchu, usiłowała zajrzeć przez przyciemnione szyby do środka. Kątem oka zauważyła, że Oliver wspina się tak sprawnie jak David. - Mężczyźni - mruknęła pod nosem.
- Coś mówiłaś?
 - Nie, nic - odparła, uśmiechając się słodko. David bezskutecznie usiłował otworzyć drzwi.
 - Chyba muszę zastosować tradycyjną metodę. Łom. Udało się. Przypiął linę do swojej uprząży i dał znać

Billy'emu, by go spuścił na dół. Po nim to samo zrobiła Stephanie, na końcu Oliver.

W powietrzu unosił się zapach benzyny; ekipy ratownicze dokładały starań, aby nie doszło do wybuchu. W środku jednak przeważał inny zapach. Stephanie przybrała profesjonalny wyraz twarzy, starając się nie zdradzać emocji. Miała jednak wrażenie, że otacza ją śmierć.

- Sprawdź, w jakim stanie jest kierowca - polecił Oliver.

Wciągnęła gumowe rękawiczki.

- Słyszysz mnie pan? - zapytała.

Mężczyzna siedział przypięty w fotelu, głowa zwisała mu do przodu, krew ciekła po policzku i wokół ucha.

- Halo! Proszę pana! - Gdy ścisnęła go mocno za ramię, jęknął. - Jestem lekarzem. Może pan mówić?

- Zobaczyła, że przez otwarte w górze drzwi ratownicy opuszczają torbę z medykamentami. - Mam na imię Stephanie. A pan?

- Earl.

- Spokojnie, Earl. Wkrótce pana stąd wydostaniemy, obiecuję.

- Pasażerowie...

- Proszę się o nich nie martwić. Wszystkimi się zajmiemy. Na razie chcę sprawdzić, co z panem. Może pan poruszać nogami? Palcami u stóp? Tak? Dobrze. Spokojnie...

Przyłożyła palce do szyi mężczyzny i sprawdziła mu tętno. Nie bardzo się jej podobało. Następnie wyjęła z torby kołnierz usztywniający.

- Earl, troszkę uniosę panu głowę, żebyśmy mogła założyć kołnierz, a potem pana zbadam. O, świetnie.

- Przy okazji zauważyła, że niektóre rany na twarzy będą wymagały zszycia. - Earl, jak się pan czuje? Mruknął coś niewyraźnie, ale przynajmniej był przytomny. Stéphanie oczyściła rany, obandażowała głowę, podłączyła kroplówkę, po czym wyciągnąwszy z torby latarkę, sprawdziła mu źrenice. Obie reagowały na światło, ale jedna była nieco większa od drugiej.

- David, kierowcę trzeba przewieźć helikopterem do Sydney...

- Zaraz to zorganizuję - obiecał policjant i natychmiast połączył się ze swoimi ludźmi.

Przez otwór w górze zsunął się jeden z ratowników. Stéphanie poprosiła go, aby obserwował Earla, sama zaś ruszyła na tył autobusu, by pomóc Oliverowi.

- Co mamy? - spytała cicho.

- Dwie osoby nie żyją - wyjaśnił szeptem. - Żyje natomiast kobieta uwięziona pomiędzy nimi. Przed chwilą odzyskała przytomność. Ma na imię Michelle. Nie wie o tamtych dwojgu. Fotele są tak pogięte, że nikogo nie można ruszyć. David załatwia sprzęt do cięcia metalu.

- W jakim stanie jest Michelle?

- Ma trudności z oddychaniem; poprosiłem o tlen. Powinienem go wkrótce dostać.

- Drogi oddechowe ma drożne?

- Tak. Po prostu fotel ugniata jej klatkę piersiową. Damy jej tlen i środki przeciwbólowe.

- Jak z ciśnieniem?

- Masz aparat?

- Michelle? - Stéphanie wyciągnęła z torby słuchawki. - Jestem Stéphanie. Zmierzę ci ciśnienie, dobrze?

Kobieta jęknęła.

- Dziewięćdziesiąt na czterdzieści.

- Trzeba podłączyć kroplówkę... Michelle? Cisza.
- Michelle? - powtórzył głośniej Oliver. - Słyszysz mnie? Założymy ci wenflon...
- Pomógł Stephanie zawiesić torbę z roztworem soli fizjologicznej, następnie zrobił uwięzionej kobiecie zastrzyk z morfiną.
- Zaraz Billy spuści sprzęt do ciecia - oznajmił David. - Tam dalej jest dwoje rannych, którzy potrzebują pomocy. A ona... - wskazał na Michelle - czy wie, że ci obok...
- Nie - odparła Stephanie.
- I bez tego jej ciężko - dodał Oliver. - Po morfinie zrobi się senna.
- David, miej ją na oku. - Stephanie wstała z kolan. - Gdzie są kolejni ranni? To ci w rogu?
- Tak.

W tym momencie David otrzymał wiadomość, że są już nosze dla Earla. Ratownicy policyjni wyjęli przednią szybę autobusu.

- Świetnie - pochwaliła Stephanie. - Zanim go ruszą, niech jeszcze raz zmierzają mu ciśnienie. I sprawdzą źrenice.

Zostawiwszy Davida, by przypilnował transportu Earla i doglądał Michelle, zaczęła przedzierać się do rannych z tyłu autobusu.

- Zajmij się jednym, ja drugim - usłyszała za sobą głos Olivera.
- W porządku. - Pochyliła się nad rannym mężczyzną. - Cześć. Mam na imię Stephanie. Jestem lekarzem.
- Troy - przedstawił się mężczyzna.
- Co pana boli, Troy?

- Lewa noga. Nie mogę nią ruszać.
- Gdzie najbardziej? W okolicach stopy? Kolana? Uda?
- Kolana.

Wyciągnęła z kieszeni nową parę rękawiczek i delikatnie dotknęła kolana. Troy syknął z bólu.

- Aż tak? Niestety muszę dokonać oględzin. Proszę zacisnąć zęby, a ja postaram się, żeby jak najmniej bolało.

- Uniosła mu nogę i lekko ją wyprostowała. - I co?

Milczał. Z całej siły zaciskał zęby.

- Czyli bardzo. Uprawia pan jakiś sport?

- Rugby.

- Czy kiedykolwiek miał pan kłopoty z kolaniem?

- Wydobywszy z torby przyrząd do mierzenia ciśnienia, podwinęła Troyowi rękaw swetra.

- Tak, dwa miesiące temu. Ale wystarczyło parę zabiegów fizykoterapii.

- Obawiam się, że tym razem nie wystarczy. Musimy pana przewieźć do szpitala, zrobić zdjęcie i przekazać w ręce chirurga ortopedy.

- Co pani podejrzewa?

- Zerwane więzadło poboczne piszczelowe. - Przez moment wsłuchiwała się w tętno, po czym wyjęła z uszu słuchawki. - Ciśnienie krwi ma pan niezłe, zważywszy na to, co się stało. Czy jest pan na coś uczulony?

- Nie.

- W porządku. Dam panu środek przeciwbólowy, obandażuję kolano i postaramy się pana stąd wydostać.

- Czy... - Troy odchrząknął. - Czy ktoś zginął? W odpowiedzi Stephanie skinęła głową.

- Boże, zaraz zwymiotuję...

- Nic panu nie będzie. - Zrobiła mu zastrzyk. - To

powinno pomóc. A teraz niech pan zamknie oczy i głęboko oddycha. Co fizykoterapeuta mówił o pańskim kolanie?

Unieruchomiła mu kolano, bandażując razem obie nogi. Przez cały czas zajmowała rannego rozmową.

- Skończone. Jak się pan czuje?

- Już trochę mniej się boję.

- Dobrze. Proszę cierpliwie czekać. Wkrótce pana stąd zabierzemy.

Wyprostowawszy się, obejrzała się przez ramię. W tej samej chwili ekipa Davida włączyła sprzęt do cięcia metalu. Ostry, przeraźliwy zgrzyt wypełnił wnętrze autobusu. Troy otworzył szeroko oczy.

- Spokojnie - rzekła kojącym tonem. - Ratownicy muszą przeciąć kilka foteli, żeby uwolnić pasażerów. Niech pan się stara wyłączyć. - Poklepała go po ramieniu.

Oliver stał z przodu autobusu, wpatrzony w górę; najwyraźniej na coś czekał. Po chwili otrzymał nieduży aparat tlenowy. Kiedy ucichła piła do metalu, podszedł do Michelle, ponownie zmierzył dziewczynie ciśnienie i założył jej maskę na twarz.

- Co z nią? - zawołała Stephanie.

- Bez zmian.

- Uwaga! - ostrzegł David. - Musimy dalej ciąć. W tylnym oknie pojawiła się twarz Krystal.

- Hej, Steph! Macie tam kogoś do zabrania?

- Tak, dwie osoby. Obie potrzebują noszy.

- Łatwiej będzie je wydostać tym oknem, niż przenosić na przód autobusu. Zaraz coś zorganizuję.

- Dzięki.

Piła znów ucichła. W tym samym momencie za-

dzwonił telefon Stephanie. Podniosła głowę; pomimo unoszącego się w powietrzu gęstego kurzu zobaczyła na twarzy Olivera grymas niezadowolenia. Nie rozumiała, dlaczego przygląda się jej z taką dezaprobatą. Odebrała telefon.

- Cześć, Stephen - powiedziała. - Jak twój pacjent?

- Stabilny. A co u was?

- Jestem z Oliverem w autobusie. Kierowcę już zabrano, mam nadzieję, że jest w drodze do Sydney.

Dwie osoby nie żyją, a jedna leży zaklinowana. Ratownicy przecinają fotele, żeby ją uwolnić.

Usłyszała, jak Stephen przekazuje informacje Nicolette.

- W takim razie ja z Nicol ruszamy do ośrodka.

- Niedługo do was dołączymy. - Gdy się rozłączyła, zobaczyła, że Oliver łypie na nią gniewnym wzrokiem. - O co chodzi? - spytała zdezorientowana.

- Uporządkowałaś swoje sprawy osobiste? - warknął.

- Rozmawiałam z ekipą w pociągu...

- Ze Stephenem, tak? Moim skromnym zdaniem, ten człowiek za bardzo cię absorbuje.

- Po pierwsze, nie interesuje mnie twoje zdanie, a po drugie, zostaw Stephena w spokoju. Nie rozumiem, dlaczego się mnie czepiasz?

- Dlatego, że jesteś lekarką i zamiast koncentrować się na pracy, prowadzisz rozmowy przez telefon.

- Jak śmiesz? - zapytała cicho. Nie chciała, by inni wiedzieli, że się kłóca. - Zresztą zrobiliśmy tu wszystko, co się dało. Teraz musimy czekać, aż ekipa przetnie pocięte fotele. Więc dlaczego mnie krytykujesz?

Zmarszczył czoło. Źle go zrozumiała. Nie krytykował jej umiejętności, tylko był zły, że bez przerwy myśli

o tym facecie. Z doświadczenia wiedział, jak to jest, gdy kobieta ma zaborczą naturę. Taka była jego żona: wymagająca, uwieszona jak bluszcz, ciągle zmieniająca zdanie. Zastanawiał się, czy mimo rozwodu kiedykolwiek się od niej uwolni? Znał odpowiedź: dopóki będzie miała prawa do dziecka, dotąd będzie na nią skazany. Ale zamierzał walczyć o córkę.

- No? - spytała Stephanie. - Bo jeśli masz zastrzeżenia do mojej pracy, wolałabym to wiedzieć.

Przezeszał ręką włosy. Znów ją zirytował; nie dziwił się, że jest wściekła. Nie powinien był na nią naskakiwać ani porównywać jej do swojej byłej żony. Diabli wiedzą, może Stephen lubi zaborcze kobiety. Tak czy inaczej on, Oliver, zachował się nieelegancko.

- Przepraszam, nie gniewaj się. - Popatrzył jej w oczy. - Z tego, co widziałem, jesteś świetną lekarką. Nie mam żadnych zastrzeżeń do twojej pracy.

Znów przypominał Olivera, którego poznała przed paroma godzinami w gabinecie Grahama.

Ucieszyła się, że pod maską nieprzyjemnego gbura wciąż tkwi tamten sympatyczny i zabawny człowiek. Na ogół jej pierwsze wrażenia się potwierdzały, więc była zaskoczona, że tym razem intuicja ją zawiodła. Ale może jednak nie...

- Dziękuję - szepnęła.

Po chwili spuściła wzrok, uświadomiła sobie bowiem, jak bardzo zależy jej na dobrej opinii Olivera. A to ją wystraszyło, gdyż dotąd jedynym mężczyzną, z którego zdaniem się liczyła, był Stephen.

ROZDZIAŁ TRZECI

- No dobra, uporaliśmy się z tym żelastwem! Teraz wasza kolej.

Stephanie ocknęła się na dźwięk głosu Davida.

- Michelle znów straciła przytomność - kontynuował policjant. - Trzeba ją jak najszybciej stąd wydostać.

- Są nosze? - spytał Oliver.

- Billy, dowiedz się - polecił David, po czym zwracając się do Olivera, wyjaśnił: - Przecieliśmy metalowe elementy. Teraz wystarczy pociągnąć za oparcia... No, Billy? Jak tam?

- Nosze czekają. Za moment wsuniemy je przednim oknem. Dwójkę rannych z tyłu autobusu wydostaniemy przez tylne okno.

- Co robimy? - Stephanie spytała Olivera.

- Trzeba wsunąć nosze jak najbliżej. Potem ty chwycisz Michelle za ramiona, ja za nogi...

- Jest zaklinowana. Może mieć wewnętrzne obrażenia...

- Wiem. Ale musimy ją przenieść.

Kiedy nosze były już na miejscu, Oliver zwrócił się do policjantów:

- Słuchajcie, Stephanie i ja wyciągniemy ją, ale później będziemy potrzebowali waszej pomocy. Gotowi?

- Tak. Billy, łap fotel i na trzy ciągniemy - polecił David.

Stephanie wsunęła ręce pod ramiona Michelle, Oliver ujął ją za nogi. Ostrożnie unieśli ranną kobietę. Autobus był przechylony na bok, nie mieli równego gruntu pod nogami. Puściwszy fotel, Billy objął Michelle w pasie, podtrzymując jej biodra, David zaś niósł nad nią krowłówkę. Wspólnymi siłami położyli ranną na noszach i przypięli pasami.

- Podejrzewam odmę opłucnową - rzekł Oliver, przykładając do piersi chorej słuchawki.

- Michelle? - zawołała Stephanie i w odpowiedzi usłyszała cichy jęk. - Zaraz cię stąd zabierzemy. - Zerknęła na Davida. - Czy na dworze czeka karetka?

Policjant warknął coś do krótkofalówki. Oliver tymczasem wyszedł przez przednią szybę.

- Teraz ty, Steph.

Stephanie obejrzała się za siebie. Troyem i drugim rannym na końcu autobusu zajmowali się ratownicy policyjni. Następnie wbiła wzrok w przywiązaną do noszy Michelle, którą opuszczano w dół.

- Twoja twarz przybiera kolor włosów - zauważył David. - Wsiadaj, my tu sobie poradzimy.

Z pomocą Davida i Billy'ego przecisnęła się przez otwarte okno i po chwili oddychała rześkim wieczornym powietrzem. Zapach benzyny był o wiele przyjemniejszy niż unoszący się w autobusie odór śmierci.

- I jak? - spytała Olivera, który badał ranną. Ubranie Michelle zostało przecięte; widać było krew sączącą się z prawej strony.

- Złamane żebra, otwarta rana na klatce piersiowej. Istnieje obawa zapadnięcia się płuca.

Przysunawszy torbę z lekarstwami, Stephanie wyjęła gazę oraz plaster, z którego oderwała trzy kawałki. Oliver

przytknął gazę do rany, przyczepił plaster z trzech stron, czwartą zostawiając wolną, aby powietrze mogło wydostać się na zewnątrz.

- Podaj oksymetr. Sprawdzimy poziom tlenu. Stephanie przypięła przyrząd do palca rannej.

- Dziewięćdziesiąt procent.

- Michelle? Zaraz pojedziesz do szpitala. - Sprawdził źrenice i uśmiechnął się, kiedy ranna usiłowała odepchnąć jego rękę. - Słyszysz, Michelle? Wyciągnęliśmy cię z autobusu, karetka zabierze cię do szpitala... - Spojrzał na jednego z ratowników. - Ja tu muszę zostać. Proszę ją przewieźć do Sydney. I uprzedzić szpital, żeby czekał na nią zarówno chirurg, jak i chirurg ortopeda.

- Dobrze, doktorze.

- W porządku? - Oliver popatrzył z z troską na Stephanie.

- Tak. Mam nadzieję, że Stephen także sobie radzi... Na dźwięk jego imienia Oliver skrzywił się i odszedł

w kierunku peronu. Stephanie wzruszyła ramionami - nie rozumiała jego zachowania. Skierowała się na tył autobusu i ucieszyła się, że Troya wydobyto już ze środka.

- Jak się pan czuje? Nic pana nie boli?

- Nie. Ten zastrzyk przeciwbólowy działał cuda.

- Może trochę potrwać, zanim przewieziemy pana do szpitala, więc proszę się nie przeziębic. -

Owinęła go mocniej kocem.

- Ta uwięziona dziewczyna... Co z nią?

- Jedzie do szpitala w Sydney. A pan niech się stara odpocząć.

Wzdychając cicho, posłusznie zamknął oczy. Ratownik na peronie, który oceniał stan rannych, skierował ją do osób bardziej potrzebujących pomocy. Oboje

z Oliverem pracowali bez wytchnienia. Kiedy wreszcie wszystko było już pod kontrolą, Oliver zaproponował, by udali się do ośrodka.

- Uprzedzę Davida...

Stephanie odnalazła szefa policyjnej ekipy ratowniczej i przekazała mu wiadomość.

- Masz numer mojej komórki, prawda? W razie czego zadzwoń. I przypilnuj, żeby każda z ofiar wypadku została dokładnie zbadana.

- Jasne. A ty leć do brata i sprawdź, czy nie wpakował się w kłopoty. Chociaż... - David wyszczerzył w uśmiechu zęby - on jest grzecznym bliźniakiem. Z was dwojga to ty zawsze wpadasz w tarapaty.

- Ha, ha, bardzo śmieszne.

Oddała policjantowi kask. W tym samym momencie podszedł do nich Oliver. David zajrzał do kasku.

- Nic zielonego tu nie zostało?

- Proszę, jaki z ciebie komedian! Marnujesz się w policji.

Oliver również oddał kask. Na widok jego ponurej miny Stephanie straciła humor. Pan Hyde znikł, jego miejsce znów zajął doktor Jekyll.

W milczeniu przeszli kilkaset metrów dzielących ich od ośrodka. Różne myśli kotłowały się Stephanie w głowie. Usiłowała rozgryźć swego szefa. Wreszcie wzdychając ciężko, rozłożyła ręce w geście rezygnacji. Trudno, będzie musiała znieść jego humory.

- Co?

- Co co?

- Co znaczyło to westchnienie?

- Nic.

- W porządku, mniejsza z tym.

- Z czym?

Była coraz bardziej zagubiona. Zanim zdołała cokolwiek więcej powiedzieć, Oliver ponownie zabrał głos.

- Z każdym facetem flirtujesz?

- Słucham? - Nie kryła oburzenia.

- Przed chwilą flirtowałaś z Davidem, bez przerwy wydzwaniasz do Stephena, a wcześniej flirtowałaś ze mną.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Myślałam, że różnisz się od innych lekarzy. A ty masz takie samo wybujałe ego.

Oliver również przystanął.

- Nie rozumiem...

Energicznym krokiem ruszyła przed siebie; chciała jak najszybciej dotrzeć do ośrodka.

- Nie flirtowałam z Davidem. Kiedyś, owszem, byliśmy na paru randkach, ale uznaliśmy, że wolimy pozostać na stopie przyjacielskiej.

Prychnął lekceważąco.

- Co? - spytała. - Nie wierzysz? A ja ci mówię, że me flirtowałam z Davidem. Po prostu sobie żartowaliśmy. Jeśli zaś chodzi o ciebie... tylko dlatego, że jesteś przystojny, że z początku wydawałeś mi się zabawny i czarujący, nie myśl sobie, że chcę cię zaciągnąć do łóżka!

- Ale ja wcale nie... - Hm, uważała, że jest zabawny i czarujący? To miłe. Może wcale nie była szaleńczo zakochana w Stephenie? - Po prostu... po prostu uważam, że kobieta będąca w stałym związku nie powinna flirtować ze wszystkimi wokół.

Weszli na schody prowadzące do budynku.

- O czym ty mówisz? - spytała Stephanie, zatrzymując się przed drzwiami.

- O tobie i Stephenie. Sądziysz, że byłby zadowolony gdyby wiedział, że flirtujesz ze mną lub Davidem?

Poczuła dreszczyk podniecenia. Czyżby słowa Olivera znaczyły, że mu się podoba? Otworzyła usta, aby wyjaśnić, że Stephen jest jej bratem, kiedy nagle ogarnęła ją złość. Jakim prawem ją oceniał, skoro nic o-niej nie wie?

Ponownie otworzyła usta i ponownie szybko je zamknęła, świadoma, że cokolwiek powie we własnej obronie, zostanie źle odczytane. Zresztą dlaczego miałyby się przed mm tłumaczyć? Jest jej szefem i kolegą z pracy niczym więcej!

Potrząsnąwszy głową, skierowała się do dużego holu wypełnionego pasażerami pociągu. Niech sobie Oliver myślı, co chce. Nie robi jej to żadnej różnicy.

Przez wiele godzin krążyła wśród poszkodowanych każdego dokładnie badając. Powoli hol zaczął się wyludniać. Rannych albo przewożono do szpitala w Katoombie, albo opatrywano na miejscu i odsyłano do domu z przykazaniem, by za kilka dni zgłosili się do lekarza rodzinnego. Bardziej poważne przypadki przewożono karetką lub śmigłowcem do Sydney.

W pewnym momencie zerknęła w stronę stołu na którym personel ośrodka przygotował kawę i herbatę. Ucieszyła się na widok pogrążonych w rozmowie Stephena i Nicolette. Była pewna, że prędzej czy później jej braciszek straci głowę dla uroczej, jasnowłosej lekarki. Kiedy Nicolette odstawiła kubek i wróciła do pacjentów, Stephanie zamierzała podejść i zamienić słowo z bratem, gdy wtem zauważyła Olivera podążającego w jego stronę.

Przyglądała im się dyskretnie. Ciekawa była, czy Oliver wspomni mu coś na temat jej „nieodpowiedniego”

zachowania. Obserwując ich, zauważyła, że w pewnym momencie Stephen prostuje ramiona i plecy. Zawsze to robił, gdy przybierał pozę starszego brata. Chociaż był zaledwie parę minut od niej starszy, czuł się za nią odpowiedzialny.

Nie podali sobie ręki. Mierzyli się badawczo wzrokiem, jakby oceniali swoją siłę. Stephen stał do niej przodem. Widziała, jak coś mówi przez zaciśnięte zęby. Przygryzając wargę, roześmiała się nerwowo. Oj, niedobrze, pomyślała. Może powinna była powiedzieć Olive-rowi prawdę, wyjaśnić nieporozumienie.

Po chwili Oliver wzruszył ramionami i odszedł. Stephanie opuściła głowę i patrząc na leżącą przed nią kartkę z danymi o kolejnym pacjencie, na oko dwunastoletnim chłopcu, usiłowała skupić się na pracy.

- Cześć. Mam na imię Stephanie. A ty Luke, tak?

- Tak. Ma pani super fryz.

- Dziękuję. - Przysiadła koło chłopca. - Ogoliłam się na łyso w ramach akcji „Walka z rakiem”.

Zbieraliśmy pieniądze na badania nad nowotworem.

- Chciałem zrobić to samo, to znaczy ogolić się na pałę, ale rodzice mi nie pozwalają. - Przyglądał się jej z zainteresowaniem. - Taka zielona szczecina... Kłuje?

- Sprawdź - powiedziała ze śmiechem. Jego oczy zaiskrzyły się radością.

- Mogę? Naprawdę?

- Pewnie. - Pochyliła się, nadstawiając głowę.

- Ojej. Igiełki, ale miękkie. I łaskoczą.

- Teraz już odrosły. Od strzyżenia i zbiórki pieniędzy minęło już kilka tygodni.

- Następnym razem przyłączę się do akcji - oznajmił chłopiec.

- Ale pamiętaj, nie wystarczy się ogolić. Trzeba zorganizować kwestę na ważny cel... No dobrze, Luke, a teraz powiedz mi, co ci dolega?

- Nie wiem. Walnąłem o coś głową. Przez jakiś czas siedziałem na peronie, bo wszystko wirowało mi przed oczami, a potem skierowano mnie tutaj.

Stephanie przeczytała zapiski na jego karcie. Podejrzewano wstrząśnienie mózgu.

- Hm, od wypadku minęło kilka godzin. Jak się teraz czujesz?

- W porządku. Już mi się nie kręci.

- Jesteś tu sam? Z rodzicami?

- Tatę zabrano do szpitala, a mama z nim pojechała. Powiedziała, że po mnie wróci i żebym się stąd nie ruszał. Tamten pan... - wskazał na Olivera - powiedział jej, że nic mi nie jest.

- Wiesz, po urazie głowy powinno się przez jakiś czas poleżeć. Czy oboje rodzice byli z tobą w pociągu?

- Tylko tata. Odwoził mnie do Sydney na obóz piłkarski, który zaczyna się jutro. Mogę tam jechać? Bo mama twierdzi, że nie, ale...

- Mama ma rację. To nie najlepszy pomysł, aby ganiać po boisku po urazie głowy. Zbadam cię, dobrze? - Wyjęła z kieszeni małą latarkę, z którą się nie rozstawała. - Najpierw oczy... - Poprosiła chłopca, by wodził wzrokiem za jej palcem. - Wszystko dobrze. Teraz odruchy... Świetnie. Gdzie dokładnie się uderzyłeś? Możesz pokazać?

Luke przyłożył rękę z tyłu głowy. Stephanie pochyliła się nad nim.

- Nabijeś sobie wielkiego guza. Nie każdy może się takim pochwalić.

Chłopiec roześmiał się lekko speszony.

- Ile masz lat, Luke?

- Trzynaście i pół, prawie trzynaście i trzy czwarte. Na ten obóz biorą dopiero czternastolatków, ale trener z mojej szkoły powiedział trenerom z Sydney, że jestem wyjątkowo uzdolniony, i zgodzili się mnie przyjąć. A teraz okazuje się, że obóz przejdzie mi koło nosa.

- Przykro mi, ale z tak ogromnym guzem to co najmniej przez dwa tygodnie nie wolno ci uprawiać żadnych sportów. Po tym czasie musisz zgłosić się do lekarza rodzinnego. Być może on zaleci kolejne dwa tygodnie bez sportu. Jak chcesz, mogę napisać list do trenerów w Sydney i wyjaśnić, że to nie twoja wina, że takie są zalecenia lekarskie. - Na moment zamilkła. - Gdybyś pojechał na ten obóz i coś by się stało, mógłbyś trafić do szpitala. Może nawet musiałbyś być operowany.

- Serio? - zdumiał się chłopiec.

- Nie usiłuję cię straszyć. Po prostu wszelkie urazy głowy należy traktować bardzo poważnie.

- Boli, jak dotykam - przyznał.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- Mamo! - zawołał nagle, patrząc nad ramieniem

Stephanie.

Obróciwszy się, ujrzała kobietę o trupio bladej twarzy biegnącą w stronę chłopca.

- Kochanie, przepraszam, że tak długo musiałeś na mnie czekać.

Objęła syna, zaczęła go tulić do siebie, całować, a on, iak typowy nastolatek, próbował uwolnić się od matczynej czułości. Widać jednak było, że cieszy się z przybycia matki.

- Co z tatą? - spytał drżącym głosem.

- Lepiej. Przeniesiono go na normalny oddział. Stephanie przedstawiła się matce Luke'a.
 - Pani syn to prawdziwy szczęściarz - oznajmiła. -Doznał lekkiego wstrząśnienia mózgu, ale nic mu nie będzie. Chciałabym jednak, aby pojechał dziś do szpitala na zdjęcie rentgenowskie.
 - Ale twierdzi pani, że nic mu nie będzie?
 - Tak, lecz przez najbliższe dwa tygodnie musi bardzo na siebie uważać. Wolałabym, żeby nie chodził do szkoły.
 - Hura! - zawołał chłopiec.
 - Nie wolno mu słuchać muzyki - ciągnęła Stephanie - oglądać telewizji, pracować na komputerze, rozmawiać przez telefon komórkowy.
- Luke'owi zrzęda mina.
- Mówiąc, że przez dwa tygodnie musisz na siebie uważać, Luke, mam na myśli, że twój umysł potrzebuje wypoczynku. Potrzebuje czasu na regenerację.
 - A co z obozem piłkarskim? - spytała kobieta.
 - Już o tym z Lukiem rozmawiałam. Wiem, że tam biorą czternastolatków, a Luke'a przyjęto ze względu na jego ogromny talent... - Stephanie uśmiechnęła się do chłopca - ale intensywny wysiłek mógłby spowodować bardzo groźne następstwa.
 - Czyli mamy się teraz udać do szpitala?
 - Tak. Jeśli trenerom w Sydney będą państwo chcieli przedstawić zaświadczenie lekarskie, to albo ja, albo lekarz w szpitalu chętnie je wypiszemy. Po dwóch tygodniach proszę wybrać się z synem do lekarza rodzinnego. Oczywiście wszystko zależy od tego, co wykaże rentgen, ale kolejna wizyta lekarska jest absolutnie konieczna.
 - Rozumiem. - Kobieta pomogła synowi wstać. -

Chodź, kochanie. Pojedziemy do szpitala. Dziękuję, pani doktor.

- Nie ma za co. Trzymaj się, Luke.

Stephanie złożyła podpis na karcie chłopca, po czym wręczyła ją kobiecie z prośbą o przekazanie lekarzowi w szpitalu. Przez następną godzinę pracowała bez wytchnienia, badając kolejnych pacjentów. W końcu zrobiła sobie krótką przerwę na kawę. Ledwo wypła parę łyków, kiedy podszedł do niej Oliver.

- Dzwoniono ze szpitala - rzekł. - Jesteśmy tam potrzebni. Szpital pęka w szwach, a tu sytuacja jest już opanowana...

- W porządku. - Złość, którą do niego czuła, nieco już zelżała. Ale to nie znaczyło, że mu wszystko wybaczyła. - Jak się tam dostaniemy?

- Jeden z policjantów nas podrzuci.

- Świetnie. To co, od razu ruszamy?

- Tak.

- Dobra, szefie. Prowadź. - Uśmiechnęła się, po czym nagle zmarszczyła czoło. - Ojej, czyżbym znów flirtowała? Hm, chyba nie. Nie, na pewno nie. Prawda?

Oliver zmierzył ją przeszywającym wzrokiem i bez słowa skierował się ku drzwiom.

Przeszła do dyżurki pielęgniarek, by uzupełnić karty pacjentów, i zobaczyła tam brata, który robił to samo.

- Co za wieczór! - westchnęła, siadając. - A przy okazji... jak to się stało, że byliście z Nicolette pierwsi na miejscu wypadku? Nawet wspomniała, że widzieliście całe zdarzenie...

Stephen nie przerwał pisania. Ale nie musiał nic mówić, bo siostra potrafiła czytać w jego myślach.

- Aha! Umówiliście się, prawda? Chcieliście uczcić fakt, że Nicolette zgodziła się przyjąć pracę w twojej nowej klinice? To dobrze. Cieszę się. Ja...
 - Nie podniecaj się, Steph - powiedział, odkładając długopis. - Nie jesteśmy zakochaną parą, lecz dwojgiem ludzi, którym dobrze się ze sobą pracuje.
 - Tak, kochanie. Oczywiście. - Uszczypnęła go delikatnie w policzek. - Tylko widzisz, mam mały problem. Nie wiem, czy na waszym ślubie będę świadkiem pana młodego, czy panny młodej?
 - Ponosi cię fantazja, siostrzyczko - odparł ze śmiechem Stephen. Zauważywszy zbliżającą się Nicolette, wstał od stolika. - To co, idziemy?
 - Jeśli nas stąd wypuszczą.
 - Idźcie, idźcie - rzekła Stephanie. - Wszystko mamy pod kontrolą. Najcięższe przypadki jadą już do Sydney, reszta została przebadana. W razie czego zadzwonię.
- Nicolette zerknęła za zegar ścienny.
- Już tak późno? - zdziwiła się. - Trzecia?
 - Czas szybko mija, jak się człowiek dobrze bawi - oznajmiła z gorzkim uśmiechem Stephanie.
 - Powinnaś się przespać przed porannym dyżurem, Nicol - wtrącił Stephen.
- Stephanie uściskała przyjaciółkę, a potem brata, który przyglądał się jej z z troskaniem.
- Skoro jutro masz wolne, to oczekuję cię u siebie o jedenastej. Na późnym śniadaniu.
- Przytuliła policzek do jego piersi. Czerpała od niego siłę, a dziś tej siły szczególnie potrzebowała.
- Dobrze. Zatem do jedenastej. Cmoknął ją w czoło.
 - Uważaj na siebie, mała.

- Jasne, braciszku. No, wynocha!

Obserwując, jak Stephanie żegna się z przyjaciółką, a potem przytula do mężczyzny, o którego niepokoiła się przez cały wieczór, Oliver poczuł dziwne klucie w sercu. Nie był pewien, dlaczego tak silnie reaguje na kobietę, którą po raz pierwszy zobaczył dopiero dzisiejszego popołudnia, jednakże dawno temu nauczył się ufać swojej intuicji, a ta mówiła mu, że warto tę kobietę lepiej poznać. Zaskoczyło go, kiedy Stephen pocałował ją w czoło. Spodziewał się raczej lekkiego pocałunku w usta. Przeniósł spojrzenie na Nicolette, która stała w drzwiach, czekając na Stephena. Jasnowłosa lekarka ani o krok go dziś nie odstępowała.

Oliver zadumał się. Nie umiał rozgryźć tego trójstronnego układu. No trudno. Na razie marzył o łóżku. O tym, by wsunąć się pod ciepłą kołdrę i porządnie się wyspać. Właściwie skończyli już pracę. Musiał jedynie zabrać walizkę z gabinetu, potem dowiedzieć się, gdzie dokładnie znajduje się dom, który wynajął, i liczyć na to, że klucze faktycznie będą w skrzynce na listy.

No dobrze, do roboty. Skierował się do pokoju pielęgniarek i usiadł na krześle, które wcześniej zajmował Stephen.

- Jedź do domu - powiedział, widząc, jak Stephanie usiłuje stłumić ziewnięcie.

- Mówisz serio?

- Nie, żartowałem - odparł z poważną miną.

- Aha, no dobrze. To co teraz?

- Steph, przecież żartuję. Już cię tu nie ma! Sio! Im szybciej zniknie mu z oczu, tym lepiej, pomyślał.

Nie miał siły walczyć z pożądaniem. Uwielbiał jej zielone oczy i cudowny uśmiech. Ale ona ma faceta, a on, Oliver, jest gorącym zwolennikiem monogamii. Szkoda, że jego była żona wyznawała całkiem inne zasady.

- Jesteś pewien? A ty co? Przecież to twój pierwszy dzień...

- Oficjalnie jeszcze nie rozpocząłem pracy... - Spojrzał na zegarek. - Chryste, trzecia! Nic dziwnego, że padam na nos.

- Jeśli któreś z nas powinno zostać na posterunku, to ja, Oliverze. Naprawdę, jedź do domu. Ja jeszcze trochę wytrzymam.

Skinał głową, pozwalając jej wygrać tę rundę. Był nieludzko zmęczony podróżą. Nie miał czasu odpocząć, tylko od razu rzucił się w wir pracy... Zamierzał wstać, ale Stephanie go powstrzymała.

- Zanim pójdziesz - rzekła - muszę coś wyjaśnić. Oliver zawahał się, niepewien, czy chce to usłyszeć.

- Wydaje ci się, że coś mnie łączy ze Stephenem, prawda?

- To chyba oczywiste.

Uśmiechnęła się, a jemu serce znów zabiło mocniej. Nawet o trzeciej nad ranem Stephanie Brooks jest olśniewająca.

- Tak, bo widzisz, rzeczywiście wiele nas łączy. Stephen to mój brat.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jeśli zamierzała nim wstrząsnąć, to się jej udało. Różne sceny z dzisiejszego wieczoru przeleciały mu przed oczami. To, z jakim uczuciem mówiła o Stephenie, sposób, w jaki Stephen ją wychwalał, jego opiekuńczość i troskliwość...

- A ściślej, to jesteśmy bliźniakami, dlatego...

- Dlatego miałaś uczucie klaustrofobii, kiedy on tkwił w ciemnym wagonie. - Oliver pokiwał głową. Mgła, która przysłaniała mu umysł, zaczęła się przersedzać. - Należycie do tych bliźniaków, którzy wyczuwają swe nastroje?

- Czasami to bywa piekielnie uciążliwe.

- I to Stephen kupuje ci kolczyki? Uśmiechnęła się, zdziwiona, że po tym wszystkim, co dziś przeżyli, pamięta tak drobny i w sumie nieistotny szczegół.

- Jest jedynym bratem, jakiego mam.

Stephen to brat, a nie narzeczony! Stephen to brat! Ta myśl niczym echo dźwięczała mu w głowie.

- Spotykasz się z kimś? Pytałem o to wcześniej, ale nie odpowiedziałaś.

Po plecach przebiegł jej dreszcz. Czyżby Oliver był nią zainteresowany? Przełknęła nerwowo ślinę.

- Nie... z nikim się obecnie nie spotykam.

Nie spuszczał z niej wzroku, pokiwał wolno głową.

- A Nicolette? Czy ona...

Jego pytanie wywołało jej niepokój. A może to nie ona, lecz śliczna, jasnowłosa Nicol wzbudziła zainteresowanie Olivera?

- Nicolette? Mają się ku sobie, ona i mój brat - odparła. - Tyle że Stephen nawet sam przed sobą boi się do tego przyznać.

- Próbujesz ich wyswatać?

Odetchnęła z ulgą. Nie wydawał się specjalnie zmartwiony informacją o Nicol i Stephenie.

- Kto? Ja? - Uśmiechnęła się szeroko. - Ależ skąd! Odwzajemnił uśmiech.

- Ciekawe, dlaczego ci nie wierzę?

- Nie mam pojęcia. - W jej oczach migotały wesołe iskierki. - Zwłaszcza że mnie w ogóle nie znasz.

- Nieprawda - mruknął.

- Słucham?

- Nie, nic. - Potrząsnął głową.

Spędzili dziś razem mnóstwo czasu i chociaż niewiele rozmawiali, miał wrażenie, jakby doskonale ją poznał. Nie potrafił tego wytłumaczyć.

Korciło go, by jej dotknąć, czym prędzej więc schował ręce do kieszeni. Wcześniej z zazdrością patrzył, jak mały Luke gładzi jej sterczące zielone kosmyki. Ciekaw był, jak wyglądała, zanim ogoliła się na łyso. Dyrektor szpitala wspomniał, że miała bujne kasztanowe loki. Usiłował ją sobie wyobrazić w takiej fryzurze, ale nie umiał. Nawet gdy zamykał oczy, to na myśl o Stephanie widział zieloną szczecinkę i pobrzękujące kolczyki w uszach. Chyba taki obraz już na zawsze pozostanie w jego głowie. W dodatku z nikim się nie spotyka. I Stephen jest jej bratem, a nie narzeczonym!

- Dlaczego wcześniej nie powiedziałaś mi o Stephenie? - spytał nagle, po czym sam sobie wyjaśnił: - Bo byłaś na mnie zła. Wcale ci się nie dziwię. Zachowałem się jak kretyn. Więc postanowiłaś się zemścić i przez jakiś czas nie wyprowadzać mnie z błędu.

- Zbyt pochopnie wyciągnęłaś fałszywe wnioski, aja długo nie zdawałam sobie z tego sprawy - rzekła. - Domyśliłam się, dopiero kiedy przeszliśmy z peronu do ośrodka.

- Gdybyś wcześniej odpowiedziała na moje pytanie, żadnych wniosków bym nie wyciągał - odparował.

Wiedział, że powinien trzymać nerwy na wodzy, że kłóć się o nieistotne rzeczy, ale zmęczony nie potrafił zapanować nad emocjami. Przy Stephanie przestawał logicznie myśleć.

- Zatem twierdzisz, że to moja wina? Masz do mnie pretensje, że w pierwszych dziesięciu minutach po naszym poznaniu nie opowiedziałam ci historii swojego życia?

Wziął głęboki oddech i przeczesał ręką włosy, odgarniając z czoła niesforny kosmyk.

- Przepraszam, Stephanie. Nie chciałem niczego takiego sugerować. Obydwoje jesteśmy zmęczeni, powinniśmy się porządnie wyspać. - I dokładnie przeanalizować całą sytuację, dodał w myślach.

- Słusznie - przyznała mu rację.

Nie ruszył się z miejsca. Przyglądali się sobie w milczeniu. Czuła narastające podniecenie, suchość w gardle, bicie serca. Sądząc po wyrazie jego oczu, Olivera również przepełniało pożądanie. Nigdy dotąd żaden mężczyzna tak na nią nie działał. Była przerażona, a zarazem wniebowzięta.

Czubkiem języka zwilżyła spierzchnięte wargi.

- Czujesz to, prawda?

Pytanie zadane było niemal szeptem. Oliver z trudem się pohamował, aby nie zgarnąć jej w ramiona.

- Tak.

- Dzięki Bogu. - Odetchnąwszy z ulgą, skinęła głową. - Bałam się, że wyobraźnia płata mi figła.

- Nie płata.

Po jej ciele rozeszło się cudowne ciepło. Wciąż patrzyli na siebie, jakby w nerwowym oczekiwaniu na dalszy ciąg, ale oboje wiedzieli, że nie można nic przyspieszać, że wszystko musi się toczyć własnym rytmem.

- Co z tym zrobimy?

Nie potrafiąc dłużej oprzeć się pokusie, ujął jej dłoń. Ten niewinny dotyk sprawił, że od czubków palców po czubki stóp przebiegł ją dreszcz.

- Pojedziemy do domu, każde do swojego, wyśpimy się, potem zaczniemy się poznawać, odkrywać swoje tajemnice.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się promiennie. Nie chcąc się jeszcze rozstawać, wstała z krzesła i wspiąwszy się na palce, delikatnie pocałowała Olivera w policzek.

Zamknął oczy, rozkoszując się muśnięciem jej miękkich warg, dyskretnym zapachem, jaki się wokół niej unosił. Z całego serca chciał wziąć ją w ramiona...

- Ładnie pachniesz.

- Tak uważasz? - spytała ze śmiechem. - Po całym dniu w kurzu i smrodzie? - Odsunęła się i ponownie napotkała jego spojrzenie. - Chyba się mylisz.

- Nie. Pachniesz... wanilią.

- Wanilią? Ach, tak. To te nowe perfumy...

- Perfumy? - zdziwił się.

- Coś ci się nie podoba? - Uniosła pytająco brwi, szczęśliwa, że znów może sobie poflirtować. Miała tę sztukę opanowaną do perfekcji.

- Przeciwnie, wszystko mi się podoba - zapewnił ją pośpiesznie.

Wreszcie puścił jej dłoń. Stephanie osunęła się na krzesło. Nogi miała jak z waty; wiedziała, że długo nie utrzymają ciężaru jej ciała.

- Dobranoc, Oliverze. Znajdź swój nowy dom i odpocznij.

Upłynęło z dziesięć sekund, zanim ruszył się z miejsca.

- Masz rację. Pożyczysz mi klucz do gabinetu? Muszę zabrać walizkę.

- Oczywiście. Zapomniałam. - Nie wstając, wyciągnęła z kieszeni plastikową kartę. - Nie musisz jej zwracać. Dokończę notatki i też zbieram się do domu.

- Przecież zostawiłaś w gabinecie torebkę...

- Poproszę strażnika, żeby otworzył drzwi swoim kluczem. Connor, który dziś pełni dyżur, zawsze odprowadza mnie na parking.

- Dobrze, że szpital dba o swoich pracowników.

- Przed pożarem mieszkałam kilka przecznic stąd. Czasem strażnicy odprowadzali mnie do samego domu.

Na myśl o tym, że ktoś inny troszczył się o jej bezpieczeństwo, poczuł ukłucie zazdrości. Im lepiej ją poznawał, tym bardziej sam chciał ją chronić przed wszelkim złem. Idź po walizkę, nakazał sobie w duchu, ale wciąż nie był w stanie wykonać ruchu. Chciał poczekać na Stephanie, potem odwieźć ją do domu... Przecież zrobienie notatek nie zajmie jej godziny.

- No idź. - Uśmiechnęła się. - Ledwo trzymasz się na nogach. A ja muszę dokończyć pracę.

- Czyżbym pani przeszkadzał, doktor Brooks?

- Owszem, doktorze Bowan. Wynocha. - Pomachała mu ręką na pożegnanie, po czym wskazała wzrokiem drzwi.

Zamierzał powiedzieć, że na nią zaczeka, kiedy do dyżurki weszła Sophie i zmęczona usiadła w fotelu.

- Uff, co za noc!

- To prawda - przytaknęła Stephanie. - Biedny Oliver; to jego pierwszy dzień.

- Biedny Oliver nie takie rzeczy widział - mruknął, wolno kierując się ku drzwiom.

- Boże, kiedy ty wreszcie stąd pójdziesz? - spytała ze śmiechem. - Za kilka godzin zaczynasz pracę, przecież się nie wyśpisz. - Popatrzyła na Sophie. - Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby lekarz tak niechętnie opuszczał szpital.

- No dobrze, zmykam. Do zobaczenia jutro. Kobiety odprowadziły go wzrokiem.

- Mmm, całkiem przystojny - oznajmiła Sophie. - W przeciwieństwie do Lauren nie dostaję małego rozumu na widok każdego lekarza, ale ten zdecydowanie należy do tych bardziej atrakcyjnych.

- Nie przeczę - rzekła Stephanie, wzdychając głośno. - No, do roboty, bo inaczej będę tu tkwić aż do rana.

- Pomogę ci - zaofiarowała Sophie. - Tobie też się przyda odpoczynek.

Pół godziny później Stephanie skończyła pracę. Kolejne dziesięć minut zajął jej prysznic oraz przebranie się w czyste rzeczy, które trzymała w szafce. Szła do samochodu w towarzystwie strażnika. Gdyby ktoś ją zaatakował na parkingu, to Connor, mimo swych pięćdziesięciu lat i lekkiej nadwagi, na pewno zdołałby ją obronić.

- Niech pani jedzie ostrożnie. Wygląda pani na strasznie zmęczoną. - Zatrzasnął za nią drzwi i poczekał, aż uruchomi silnik.

Przedzierając się przez mgłę, która zaległa nad miastem, zastanawiała się, czy będzie miała siłę zaparzyć sobie ziołową herbatę, czy lepiej od razu umyć zęby i zwalić się spać.

Jak zwykle, zamiast podejść od frontu, skręciła w wąską alejkę biegnącą za domem. Zaparkowała samochód, wysiadła, zamknęła drzwi. Zdziwiła się, że czujnik ruchu nie zadziałał i nie włączyło się światło na werandzie, ale potem uznała, że wychodząc, musiała niechcący wyłączyć urządzenie.

Przekręciwszy klucz w zamku, weszła do środka i skierowała się do kuchni. Mimo zmęczenia postanowiła jednak napić się herbaty. Zapaliła światło, rzuciła płaszcz, torbę i szalik na krzesło, po czym napełniła wodą czajnik.

Raptem powietrze rozdarł głośny krzyk. Dygocząc z przerażenia, Stephanie zakręciła kran. Serce waliło jej jak młot. Odstawiwszy czajnik na kuchenkę, podbiegła do krzesła, chwyciła torebkę i wyjęła telefon komórkowy. Wybierając numer Stephena, wyszła z kuchni i skręciła do holu. Zapalała kolejno wszystkie światła.

Kiedy zbliżyła się łazienki, usłyszała, jak ktoś szybko zakręca wodę. Po chwili nastąpiła cisza. Czyżby ten ktoś włamał się do jej domu po to, by wziąć prysznic? Nagle uświadomiła sobie, że to nie ona wyłączyła czujnik na zewnątrz. Zrobił to ktoś inny. Dziesiątki myśli przelatywały jej przez głowę. Gdyby włamywacz chciał zrobić jej krzywdę, nie brałby prysznic.

Uzucie strachu znikło. Wiedziała, że nic złego jej nie grozi. Nie rozumiała jednak, co się dzieje.

Zdezorien-

towana, z komórką w dłoni, gotowa w każdej chwili połączyć się z bratem, zawołała:

- Kto tu jest? - Przyłożyła ucho do drzwi łazienki.

- Halo!

Po chwili drzwi się otworzyły. Odskokzyła wystraszona, z trudem powstrzymując krzyk. Z kłębów pary, która buchnęła ze środka, wyłonił się ociekający wodą mężczyzna, przepasany w biodrach ręcznikiem.

Stephanie przeniosła spojrzenie z jego bosych stóp na kościste kolana, płaski brzuch, wreszcie twarz. I wytrzeszczyła ze zdumienia oczy.

- Stephanie? - Oliver był tak samo zszokowany jak ona, tyle że pierwszy odzyskał głos. - Co robisz w moim domu?

- W twoim domu?

- Tak. Nie. - Zacisnął powieki, jakby usiłował pozbyć się jej sprzed oczu. - W domu, który wynająłem.

- Wynająłeś ten dom? - Zakręciło się jej w głowie.

- Boże, tylko nie to! - jęknęła cicho.

- Co się stało? Źle się czujesz?

- Boże! - jęknęła ponownie, uświadamiając sobie, że zaszło nieporozumienie.

Przyjaciel, do którego należał dom, najwyraźniej zapomniał poinformować agencję nieruchomości, że ktoś u niego będzie mieszkał. A może to ona, Stephanie, powinna była to zrobić?

- Muszę usiąść. - Odwróciwszy się na pięcie, przeszła do salonu, położyła komórkę na stoliku, a sama zwała się na fotel i podciągnęła kolana pod brodę. -1 co teraz? - szepnęła, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Nie dość że Oliver wylądował w domu, w którym ona mieszka, to jeszcze wyłonił się z łazienki niemal nagi.

Podejrzewała, że ten obraz na zawsze wryje jej się w pamięć. Wyobraziła sobie, jak gładzi jego ramiona, potem wolno przesuwa dłoń po klatce piersiowej...

- Stephanie?

Podskoczyła jak oparzona. Starła się nie dać po sobie nic poznać. Na szczęście mężczyzna, który wszedł do salonu, miał już na sobie dżinsy. Właściwie, przemknęło jej przez myśl, nie wiadomo co jest gorsze: Oliver mokry, przepasany ręcznikiem czy też suchy, z gołym torsem, odziany w obcisłe dżinsy. Jeden i drugi pewnie będzie jej się śnił po nocach.

Siadając w fotelu naprzeciwko niej, Oliver wciągnął na siebie pogniecioną bawełnianą koszulkę.

- Stephanie? - Patrzył na nią z zatroskaną miną. - Na pewno dobrze się czujesz?

Skinęła głową.

- Wyobrażam sobie, jak się wystraszyłaś, ale... cos wymyślimy. - Przeczesał ręką włosy. Stephanie uśmiechnęła się pod nosem. - Powiedziałem coś śmiesznego? - spytał.

- Nie - wychrypiała i odchrząknęła. - Nie - powtórzyła. Uśmiech wciąż igrał jej na ustach. - Po prostu masz takie zabawne kukuryku. Nie, zostaw - zaprotestowała, kiedy usiłował poprawić mokre kosmyki. - Fajnie wyglądasz.

- Fajnie? Steph, mamy problemy logistyczne, a ty podziwiasz moje kukuryku i mówisz, że fajnie wyglądam?

- Wolałbyś wyglądać nefajnie?

- Przestań się ze mnie naigrywać. Mamy problem, Steph.

Usiłowała przybrać poważną minę. Bezskutecznie.

Wznosząc oczy do nieba, Oliver wstał z fotela i bosymi stopami zaczął wydeptywać ścieżkę w podłodze. Był bardzo zabawny i bardzo seksowny, gdy tak krążył po pokoju.

- Usiądź, błagam cię - poprosiła. - Wynająłeś ten dom. Masz do niego prawo. A ja rano przeniosę się do Stephen'a...

- Nie, to bez sensu. Czuję się tak, jakbym wyrzucał cię na bruk.

- To żaden kłopot. Serio. Mam niewiele rzeczy, a Stephenowi moja obecność nie będzie przeszkadzała.

Ale czy na pewno? Nie była przekonana. Zaraz po pożarze brat zaproponował jej, aby zamieszkała u niego. Po tygodniu wyniosła się. Bała się, że jeśli zostanie dłużej, może się to negatywnie odbić na jego relacjach z Nicolette. A tego za nic w świecie by nie chciała.

Podjęła decyzję. Nie wprowadzi się do Stephen'a, ale oczywiście nie zamierzała zwierzać się Oliverowi ze swoich planów.

- Dlaczego tak marszczysz czoło?

- Ja? - Czym prędzej przybrała pogodny wyraz twarzy. - Wydaje ci się. - Opuściła stopy na podłogę; chciała wstać, ale ponieważ nogi wciąż miała jak z waty, zmieniła zdanie. - Wyniosę się jutro rano. A właściwie to dzisiaj, bo jest już parę minut po czwartej.

- Nie, poczekaj. To bez sensu. Przecież ja się wkrótce wyprowadzę. Miałem tu mieszkać przez kilka pierwszych tygodni, dopóki nie znajdę czegoś na stałe. A remont twojego domu na pewno potrwa wiele miesięcy.

- Co proponujesz? Żebyśmy razem tu mieszkali? Wzruszył ramionami.

- Co w tym złego? W czasie studiów wielokrotnie

wynajmowałem mieszkanie wspólnie z kolegą albo koleżanką. Zawsze był to układ koleżeński. Stephanie pokiwała głową. Ona w trakcie studiów też dzieliła dom z grupą znajomych. Każdy miał własny kąt, przychodził i wychodził, kiedy chciał, przed nikim się nie opowiadał. Oliver jako szef oddziału na pewno większość czasu będzie spędzał w szpitalu...

- Jeżeli będziemy razem mieszkać, nie powinieneś płacić za wynajem. No bo skoro ja przebywam tu na prawach gościa, ty również powinieneś.

- Aleja chętnie...

- Nie - przerwała mu. - To nie wchodzi w rachubę. Dom należy do mojego przyjaciela...

- Do przyjaciela? - Oliver uniósł pytająco brwi. Po chwili jednak się zreflektował. - Przepraszam, to nie moja sprawa.

Uśmiechnęła się.

- Gregor i jego żona kupili ten dom, kiedy Stephen i ja mieliśmy... bo ja wiem... może ze dwa lata. Nie sądzę, aby nasz ojciec chrestny, chciał brać od ciebie forszę, kiedy dowie się o tym nieporozumieniu. Zresztą podejrzewam, że nastąpiło ono z mojej winy. To chyba na mnie spoczywał obowiązek powiadomienia agencji nieruchomości, że dom już nie jest do wynajęcia.

- Każdemu się zdarza o czymś zapomnieć. A ty miałaś sporo na głowie.

- To prawda. - Wstała; tym razem nogi zareagowały na polecenia wysyłane przez mózg. - A więc wszystko ustalone. Mieszkamy razem, dopóki nie znajdziesz dla siebie czegoś odpowiedniego.

- Jest jeszcze jedna rzecz.

Zaniepokojona, zacisnęła rękę na oparciu fotela.

Czyżby zamierzał wspomnieć o wzajemnym zauroczeniu? Czy zdołają mu nie ulec? Po prostu będą musieli i już. W końcu wspólne zamieszkiwanie potrwa najwyżej kilka tygodni, a większość czasu i tak będą spędzali w szpitalu. Czekwała na to, co Oliver powie. Widząc, jak nerwowo przeczesuje włosy, uśmiechnęła się pod nosem.

- Chodzi o moją córkę.

Stephanie ponownie wytrzeszczyła oczy.

- Masz córkę? - Opadła z powrotem na fotel.

- Tak, ośmioletnią. Dołączy do mnie w środę wieczorem. - Przerwał wędrówkę po pokoju i popatrzył na Stephanie. - Czyli jutro. Przyjechałem wcześniej, żeby przygotować wszystko na jej przyjazd.

Nie próbowała wstać. Wiedziała, że nogi odmówią jej posłuszeństwa. No proszę, Oliver Bowan ma córkę. Pokręciła głową, jakby nie mogła w to uwierzyć.

- Od czasu rozwodu, który odbył się sześć lat temu, moja była żona, Nadele, stwarza mi kłopoty, ilekroć chcę się zobaczyć z Kasey. Kiedy postanowiłem wrócić do Australii i zaprosić do siebie córkę, nie mogła tego przeboleć. Wystąpiła do sądu o pozbawienie mnie praw rodzicielskich. Jej samej nie zależy na dziecku, po prostu nie chce, aby córka była ze mną. - Oczy mu pociemniały, twarz sposepniała.

- A czego chce Kasey? - zapytała cicho.

- Kasey? Ona ma zaledwie osiem lat.

- I co z tego? Przecież ośmiolatki nie są bezwolnymi, bezrozumnymi istotami.

- Co ty tam wiesz? - burknął, nie zamierzając komentować jej słów.

- Nic. Masz absolutną rację.

Starła się nie przejmować jego słowami. Bo faktycz-

nie, o nim samym niewiele wiedziała, a o zaciętych bojach toczonych przez rodziców starających się o wyłączną opiekę nad dzieckiem nie wiedziała nic. To nie twoja sprawa, rzekła do siebie, nie mieszaj się. Wreszcie dźwignęła się z fotela.

- Idę spać. Zobaczymy się... w ciągu dnia. Dobranoc.

- Poczekaj. - Wyciągnął do niej rękę, Stephanie jednak odsunęła się, unikając kontaktu fizycznego. - Przepraszam, Steph. Nie chciałem na ciebie warczeć.

- Nic się nie stało. Masz za sobą długi i wyczerpujący dzień. Prześpij się, pogadamy jutro.

- Dobrze. Miłych snów.

Uśmiechnąwszy się na pożegnanie, skierowała się do swojego pokoju. Miłych snów? Dobrze sobie! Zamknęła drzwi, zdjęła buty i rzuciła się na łóżko. Hm, czyli Oliver ma córkę. To nieco zmieniało jej wyobrażenie o nim. Pochłonięty pracą lekarz, a zarazem kochający ojciec. Mnóstwo pytań bez odpowiedzi kołatało jej się w głowie. Kto się zajmie Kasey, kiedy Oliver będzie w pracy? Czy dziewczynka zostanie miesiąc, dwa czy dłużej? Czy będzie chodziła tu do szkoły?

Ale najważniejsze pytanie to dlaczego nikt nie spytał ośmioletniej dziewczynki, czego ona chce? Czy w ogóle ma ochotę na pobyt z ojcem w Australii? Życie w Katoombie na pewno różni się od życia w Seattle. Tam o tej porze roku świeci słońce, tu zaś jest zimno i mgliście. Tam ma przyjaciół, tu nie zna nikogo.

- Nie twoja sprawa - mruknęła do siebie. - Sami się ze wszystkim uporają.

Postanowiła wstać i się rozebrać, zanim zaśnie w ubraniu. Ale to było zbyt trudne; ręce i nogi miała potwornie ciężkie. Naciągnąwszy na siebie kołdrę, zamknęła oczy.

Zasypiając, rozmyślała o Oliverze i jego córce. Ciekawe, jak ona wygląda? Czy jest podobna do ojca? Miała wrażenie, że dosłownie przed chwilą przymknęła powieki, kiedy nagle zbudził ją jakiś hałas. Przerazona, usiadła na łóżku. Ktoś chodzi po jej domu! Dopiero po paru sekundach przypomniała sobie o Oliverze. Zerknęła na budzik i ze zdumieniem odkryła, że minęło wpół do dziewiątej. Ziewając szeroko, przeciągnęła się, po czym spuściła nogi z łóżka. Wsunąwszy stopy w ciepłe wełniane kapcie, wyszła z pokoju i ruszyła do kuchni.

- Mmm, świeżo zaparzona kawa...

- Zjesz jajka na bekonie?

- Chętnie. Chociaż po kimś, kto mieszkał w Ameryce, raczej spodziewałabym się racuchów z syropem klonowym.

- Nie zapominaj, że jestem Australijczykiem.

- No tak. - Nalała sobie kubek kawy i usiadła na stołku przy stole kuchennym. Wypiwszy łyk czarnego, aromatycznego płynu, oparła się łokciami o blat. - Mogę ci się na coś przydać? - spytała zaspanym głosem.

Popatrzył na nią jakoś dziwnie. Zmieszała się.

- Dziękuję, poradzę sobie - odparł i skupił się na smażeniu jajeczniczy.

Weź się w garść, stary, zganił się w duchu. Nie rozumiał, dlaczego jej niewinne pytanie sprawiło, że miał ochotę porwać ją w ramiona i przenieść do sypialni. Może pomysł zamieszkania pod jednym dachem nie był jednak najrozsądniejszy.

- Wolisz bardziej ściętą czy... - Obejrząwszy się przez ramię, zobaczył, że Stephanie przygląda mu się z rozbawieniem. - Co cię tak śmieszy?

- Nic. Wolę bardziej ściętą. Słuchaj... - Na moment

zamilkła. - Skoro będziemy razem mieszkać, powinniśmy ustalić jakieś reguły - zauważyła, jakby czytając w jego myślach.

- To nie będzie potrzebne - odparł. - Z Kasey przylatuje do Australii pani Dixon, która - ciągnął, zanim Stephanie zdążyła zadać pytanie - pracowała u moich rodziców jako gosposia. Zajmowała się też mną i moim bratem, kiedy przyjeżdżaliśmy na wakacje. Zrezygnowała z pracy po śmierci mojego ojca, ale uprosiłem ją, żeby mi pomogła, inaczej Nadele nie pozwoliłaby na przyjazd Kasey.

- Nawet się zastanawiałam, kto się nią zaopiekuje, jak ty będziesz w pracy.

- Właśnie pani Dixon. A że jest to osoba o bardzo konserwatywnych poglądach, idealnie nadaje się na przy-zwoitkę. Na pewno dopilnuje, żebym nie nastawa! na twoją cnotę.

Nie wytrzymała. Odrzuciła w tył głowę i wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Słowo daję, jesteś niesamowity! Przyznaj się, Oliverze, chodziłeś do ekskluzywnej szkoły dla chłopców, w której panowała surowa dyscyplina?

- Tak, w Sydney. To aż tak widać?

- Tylko czasami. Słuchaj, może naprawdę będzie lepiej, jeśli się wyprowadzę? To dla mnie żaden problem...

- Nie. Dość miałaś traumatycznych przeżyć.

- Ale to przeszłość. - Wzruszyła ramionami, jakby już zapomniała o pożarze domu.

- Mnie nie oszukasz, Steph. Twoja nonszalancja stanowi maskę, za którą się ukrywasz.

Dobroć i wrażliwość, jakie przebijały z jego głosu, sprawiły, że łzy napłynęły jej do oczu. Jak on to robi?

- zastanawiała się. To nienormalne, by w jednej sekundzie śmiać się wesoło, a w następnej przełykać łyżę.
- Udajesz silną kobietę, ale w głębi duszy jesteś kruchą, zagubioną dziewczynką. Dziwi mnie, że twój brat jeszcze tego nie odkrył.
- Odkrył - przyznała cicho. - Ale wie, że nie lubię, kiedy ktoś się nade mną użala. Oliver zgarnął jajecznicę na talerz, który postawił przed Stephanie.
- A ja się użalam? - zapytał.
- Sięgnęła po widelec i nagle wydała zduszony okrzyk.
- Co się stało?
- Przypomniałam sobie, że jestem umówiona z bratem na drugie śniadanie. - Spojrzawszy na zegarek, odprężyła się. - Ale to dopiero za dwie godziny, o jedenastej.
- Hm, masz dziś wolne?
- Tak. Teoretycznie mogłabym dłużej pospać, ale nie umiem się przestawić.
- Wiem, jak to jest. Ale nie możesz siedzieć do południa o pustym żołądku.
- Wcale nie zamierzam. - Uśmiechając się szeroko, nabrała na widelec trochę jajecznej masy. - W końcu niecodziennie mój nowy szef przyrządza dla mnie śniadanie. Dziękuję.
- Proszę bardzo. I smacznego. - Usiadł naprzeciwko.
- A propos szefa, pomyślałem sobie, że może lepiej nie rozgłaszać w szpitalu, że mieszkamy razem.
- Dlaczego?
- Bo ludzie uznają, że... no wiesz.
- Ale przecież będzie z nami mieszkała pani Dixon.
- Mimo to.

- Oliverze, nie utrzymamy tego w tajemnicy. Katoomba to małe miasteczko. Ludzie i tak się dowiedzą. Lepiej uczciwie powiedzieć wszystkim o nieporozumieniu, jakie nastąpiło.
- Nie uwierzą. Wzruszyła ramionami.
- To ich problem, nie nasz. Zresztą powiedzenie prawdy pociąga za sobą pewne korzyści. O nie, nie! - dodała ze śmiechem, widząc błysk podniecenia w jego oczach. - Chodzi mi o to, że wtedy takie kobiety jak Lauren nie będą ci się narzucać. Chyba że chcesz, aby się narzucały, a wówczas ja się chętnie...
- Nie chcę, dziękuję. Znałem w życiu kilka takich kobiet i nie mam ochoty powtarzać swoich błędów. Stephanie odetchnęła z ulgą, zadowolona, że śliczna kruczowłosa pielęgniarzka nie jest w typie Olivera.
- Jestem innym człowiekiem niż przed laty - oznajmił dumnie. - Już nie tracę głowy dla kobiet porażających urodą, lecz próżnych, o fantastycznych kształtach, lecz nieuczciwych...
- Czarujących, lecz... przebiegłych?
- No właśnie.
- Uff! - Udała, że ociera pot z czoła. - Jak to dobrze, że nie podpadam pod żadną z tych kategorii. Uśmiech znikł z jego twarzy.
- Nie, nie podpasz - rzekł, nie spuszczać z niej oczu. - Jesteś jedyna w swoim rodzaju, Steph. Po jej ciele rozszedł się żar. Jeszcze nikt nie patrzył na nią z takim uwielbieniem. Poczła się naprawdę atrakcyjną kobietą. A potem nagle na jej policzki wypłynął rumieniec wstydu. Boże, co się dzieje? Nigdy dotąd nie czerwieniła się jak nastolatka.

- Nie przejmujesz się, czy śpisz w ubraniu, czy w pizamie - kontynuował Oliver. - Kiedy poruszasz głową, twoje kolczyki cudownie brzęczą. - Kąciki jego ust leciutko zadrgały. -1 ogoliłaś się na łyso, żeby zebrać pieniądze na szlachetny cel. Jakby tego było mało, jesteś piękna
 - odsunął na bok talerz - masz fantastyczne kształty...
 - pochylił się w jej stronę - jesteś czarująca, a w dodatku piekielnie zmysłowa.
- Ujął ją za rękę i zaczął pocierać palcem jej nadgarstek. Siedziała bez ruchu, jak zahipnotyzowana. Nie była w stanie myśleć, mówić, ba, nawet przełknąć śliny! Nigdy w życiu nie słyszała czegoś równie romantycznego.
- To kiedy przyjeżdża Kasey z panią Dixon? Pochyliwszy się jeszcze bardziej, Oliver odepchnął na bok również jej talerz. Stephanie przysunęła się bliżej, zmniejszając dzielącą ich odległość.
 - Niestety, dopiero wieczorem - odparł, po czym przywarł ustami do jej warg.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W nerwowym oczekiwaniu zamknęła oczy. Uwielbiała pierwsze pocałunki. Chociaż pocałowała Olivera w szpitalu, kiedy się rozstawali po wielu godzinach pracy, był to krótki pocałunek, wyraz sympatii. Tym razem było zupełnie inaczej. Jego usta długo nie odrywały się od jej warg. Nie sądziła, że pocałunek może dostarczyć tak wiele przyjemności, że może stanowić tak ogromną podniecie. Miała wrażenie, że Oliver demonstruje jej to, o czym wcześniej mówił: że uważa ją za niezwykle atrakcyjną i zmysłową kobietę. Dzięki jego wargom tak właśnie się czuła.

Na moment odsunął głowę, jakby chciał popatrzeć jej głęboko w oczy, po czym ponownie zaczął ją całować. Czuła, jak rozpala ją żar. Pragnęła, aby ta chwila trwała jak najdłużej. Och tak, mogłaby przywyknąć do tego mężczyzny i jego pocałunków.

Po pewnym czasie oderwał się jednak od niej i wyprostował. Niechętnie, pokonując wewnętrzny opór, otworzyła oczy. Dlaczego przestał ją całować? Czyżby coś mu się nie spodobało? Może powinna się przyznać, że wbrew temu, co mu się wydaje, ona, Stephanie, ma nieduże doświadczenie w sprawach miłości? Poczowała narastający niepokój, który rozplynał się, gdy spojrzała w oczy Olivera. Pożerał ją wzrokiem.

- O rany! - szepnął.

Speszyła się. Wiedziała, że nie jest żadną piękną, ale zachwyty w głosie i oczach Olivera świadczyły o tym, że on nie podziela jej zdania.

Nieśmiały uśmiech wypełził na jej wargi. Hm, nagle zdała sobie sprawę z własnej siły. Nieraz widziała, jak kobiety wykorzystują swój wdzięk i seksapil, aby powalić mężczyzn na kolana.

Oczywiście nie powaliła Olivera, to on wykonał pierwszy ruch, jednakże sam fakt, iż nie potrafił się jej oprzeć, był dość wymowny.

- Steph? - Podskoczyła, kiedy przejechał palcem po jej ustach. - Tak ślicznie reagujesz na mój dotyk - szepnął. - Zupełnie jakbyśmy byli dla siebie stworzeni.

Nie zdołał się pohamować: ponownie ją pocałował. Zamknęła oczy; pragnęła jego pocałunków; pragnęła, aby były jeszcze dłuższe, jeszcze bardziej namiętne. Ale po chwili Oliver cofnął się.

Zmieszana otworzyła oczy.

- Źle się dzieje.

- Źle? - spytała, nic nie rozumiejąc.

- Nie patrz tak na mnie, bo nie ręczę za siebie.

Powoli uświadomiła sobie, o co mu chodzi. Nie odtrącał jej; po prostu usiłował zapanować nad pożądaniem. Odetchnęła z ulgą.

- Tak, to było dość niesamowite - przyznała. Przeczesał ręką włosy.

- Bez dwóch zdań.

- Może jednak nie powinnam tu zostawać.

Wbił wzrok w podłogę i wolno wypuścił z płuc powietrze, jakby wciąż walczył o samokontrolę.

- Poczekajmy. Nie podejmujemy pochopnie decyzji. Jestem przekonany, że jakoś sobie poradzimy. -

Chcąc udowodnić im obojgu, że mówi prawdę, sięgnął po talerz. - Podgrzeję.

Ledwo wstawił talerz do mikrofalówki, kiedy zadzwonił telefon. Odruchowo chwyciła słuchawkę.

- Stephanie Brooks, słucham.

- Przepraszam, chyba wykręciłam zły numer. - Kobieta na drugim końcu linii mówiła z wyraźnym angielskim akcentem, starannie wymawiając słowa.

- A z kim chciała pani rozmawiać?

- Z doktorem Oliverem Bowanem.

- W takim razie to dobry numer. Już przekazuję słuchawkę. - Podała ją Oliverowi.

Zmarszczył czoło, usiłując odgadnąć, kto może do niego dzwonić. Kilku osobom zostawił swoje numery w Katoombie, między innymi Nadele. Ale mając świeżo w pamięci smak ust Stephanie, nie chciał rozmawiać z byłą żoną.

- Bowan, słucham - powiedział.

Zamierzając zostawić mu odrobinę prywatności, Stephanie podniosła kubek z kawą i wstała od stołu.

- Pani Dixon? - Jego twarz natychmiast się rozpuściła. - Jak miło słyszeć pani głos.

Dał Stephanie znać, by usiadła. Po chwili dzwonek w mikrofalówce oznajmił, że danie zostało podgrzane do zaprogramowanej temperatury. Oliver wyjął talerz i postawił go przed swoją współlokatorką.

- Jedz - szepnął, po czym ponownie skupił się na rozmowie telefonicznej. - Domyślam się, że przyleciała pani do Stanów?

- Tak, kochanie. Za trzy godziny odbieram z domu Kasey i ruszamy na lotnisko.

- Świetnie. W Sydney będzie czekał samochód, który przywiezie was do Katoomby.

- Wspominałeś, Oliverze, że Katoomba znajduje się dwie godziny drogi od Sydney...

- Tak. Ale samochód jest duży i wygodny. Będziecie mogli się wyciągnąć i...
- Czeka nas długa podróż, Oliverze - przerwała mu kobieta. - Kasey będzie bardzo zmęczona. Po przylocie będzie potrzebowała kilku dni na aklimatyzację.
- Wiem. Aha, kazałem Nádele wybrać się z Kasey do lekarza i poprosić dla niej o jakiś środek uspokajający. Pamiętam, że podczas ostatniej wycieczki samochodem Kasey strasznie wymiotowała.
- Miała wtedy dwa latka.
- Tak. Właśnie po tej przygodzie uznałem, że rozwód będzie najmądrzejszym posunięciem.
- To było dawno temu, Oliverze. Wiesz, na wszelki wypadek zadzwonię do Nádele i zapytam, czy zrobiła to, o co prosiłeś. Znając tę kobietę, myślę, że pewnie nie kiwnęła palcem. - Na moment zamilkła. - Nie chcę, żeby biedna Kasey znów cierpiała. Podróż do Australii powinna być dla niej cudowną przygodą.
- Oby tak było. - W głosie Olivera pobrzmiwał ponury ton.
- A co? Mała nie chce lecieć na drugi koniec świata?
- Chce. Ale czy chce się ze mną widzieć, to całkiem inna sprawa.
- Wasze relacje wciąż nie są najlepsze?
- Nádele nastawia Kasey przeciwko mnie.
- Kasey to mądra dziewczynka. Wkrótce uświadomi sobie, co jest prawdą, a co nie.
- Mam nadzieję.

Starał się nie myśleć o napiętych stosunkach, jakie ostatnio łączyły go z córką. Biedne dziecko czuło się niechciane i niekochane, przynajmniej takie odniósł wrażenie, kiedy widzieli się dwa tygodnie temu. Liczył na to,

że wspólny pobyt w Australii, z dala od knowań Nadele, pomoże Kasey dojść do równowagi psychicznej. Gdyby tylko mógł - gdyby Nadele mu na to pozwoliła - zatrzymałby Kasey na zawsze. Tu, w Australii, rozpoczęliby nowe życie.

W prawej ręce ścisnął przy uchu słuchawkę, a lewą wstawił do kuchenki drugi talerz.

- Czyli widzimy się jutro wieczorem - rzekł, zwracając się do swojej rozmówczyni. - Gdyby miała pani jakieś kłopoty, proszę natychmiast do mnie dzwonić.

- Dobrze, kochanie. Do jutra.

Odłożywszy słuchawkę na widełki, oparł ręce o blat stołu, zamknął oczy i zwiesił głowę. Musi nam się udać, musi, powtarzał w myślach. Kasey na pewno się tu spodoba, a Nadele w końcu ustąpi.

Przecież nie może buntować córki przeciwko ojcu. Tak, prędzej czy później Nadele zgodzi się przekazać Kasey pod jego opiekę. Zrozumie, że dalej tak nie może być. Dziewczynka potrzebuje w życiu stałości, potrzebuje uczucia.

- Hej, dobrze się czujesz? - spytała Stephanie, nabierając na widelec kolejną porcję jajecznicy.

Kiedy uniósł głowę, w jego oczach malował się wyraz cierpienia.

- Moja córka mnie nienawidzi - wydusił z siebie.

- Myślę, że tylko jej się tak wydaje. Ale z tego, co przed chwilą słyszałam, winę za to ponosi twoja była żona. Zobaczysz, z dala od matki Kasey przejrzy na oczy.

- Spytałaś wczoraj, czego chce moja córka, a ja odpowiedziałem, że ona ma dopiero osiem lat. Mogę ci jednak wyjaśnić, czego ona nie chce. Otóż nie chce spędzać czasu ani ze mną, ani z matką. Kiedy się ostatnio widzieliśmy, oznajmiła, że podczas wakacji wolałaby

zostać w szkole z internatem. Wyobrażasz to sobie? Moje dziecko wolałoby spędzić lato z obcymi ludźmi niż w własnym ojcem.

- A uważasz, że zmuszenie jej do przyjazdu tu rozwiąże problem?

- Nie wiem, ale to jedyny pomysł, jaki przyszedł mi do głowy. Poza tym chciałem ją wyrwać spod wpływu matki. Nadele oczywiście obiecała, że podczas wakacji będzie odwiedzać Kasey w szkole, ale znając swoją eks, podejrzewam, że nie zajrzałyby do niej ani razu. Dziecko nastawiłoby się na wizyty matki, a potem przeżyłoby rozczarowanie. - Westchnął ciężko. - Przepraszam, Steph. Nie powinienem cię obarczać swoimi problemami.

- Słuchaj, może naprawdę lepiej, żeby mnie tu nie było? Kasey znajdzie się w nowym, nieznanym sobie otoczeniu. Obca kobieta kręcąca się po domu nie wpłynie dobrze na jej samopoczucie. Ważne jest, żebyś naprawił swoje relacje z córką, a dla mnie przeprowadzka nie stanowi...

- Jesteś nie tylko piękna, ale i wielkoduszna - przerwał jej z uśmiechem. - Im lepiej cię poznaję, tym bardziej mi się podobasz. - Urwał. - Kiedy wczoraj zaproponowałem, abyśmy razem zamieszkali, nie kierowały mną żadne ukryte pobudki. Przysięgam. Ale jak się teraz nad tym zastanawiam, to wydaje mi się, że twoja obecność pomoże Kasey szybciej się zaaklimatyzować. Ona naprawdę lepiej dogaduje się z obcymi niż z własnymi rodzicami. - Po jego twarzy przemknął cień bólu. - Pani Dixon jest osobą dość surową, nie nadaje się na przyjaciółkę dla ośmiolatki, ale mam wrażenie, że z tobą Kasey poczuje się swobodnie.

- Czy nie za wiele ode mnie oczekujesz?

- Nie oczekuję niczego, Steph. Chciałbym, żeby to

było jasne. Pracujemy razem... - Westchnął. - Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi, może więcej, bo istnieje między nami chemia, ale... Ale niczego od ciebie nie oczekuję. Nie jesteś mi nic winna. I absolutnie zrozumieć, jeżeli będziesz wolała się wyprowadzić. Dopijała do końca kawę.

- Muszę sobie wszystko spokojnie przemyśleć.

A tak naprawdę to musiała przedyskutować wszystko z bratem. Czuła się zdezorientowana, jakby straciła grunt pod nogami, a brat zawsze potrafił ją ustawić z powrotem do pionu, sprawić, by miała trzeźwy osąd sytuacji.

- Słusznie - stwierdził Oliver, kierując się do mikrofalówki po swoją jajecznicę.

- Dzięki za pyszne śniadanko. - Stephanie wstała od stołu.

- Zostawiasz mnie?

Posłała mu przyjazny uśmiech.

- Ty też musisz na spokojnie wszystko przemyśleć. Wezmę prysznic, a potem pojedziemy do szpitala i pomogę ci w robocie papierkowej.

Była prawie za drzwiami, kiedy zaprotestował.

- Przecież dziś masz dzień wolny. Sam sobie poradzę.

- Trochę mi pomieszałeś szyki, zjawiając się wcześniej. Spodziewałam się ciebie dopiero po weekendzie i tak zaplanowałam dyżury, żeby wolne mieć w tym tygodniu, a w przyszłym być do twojej dyspozycji.

- Przepraszam.

- Nie, nic się nie stało. Jeżeli tylko zdołam wyrwać się na drugie śniadanie z moim bratem, to wcześniej i później mogę pracować.

- Odbijesz to sobie innego dnia. Pokręciła przecząco głową.

- Trzeba by było zmieniać grafik.
 - To się zmieni.
 - O nie! Grafiku nie ruszamy! Uniósł ręce w obronnym geście.
 - W porządku. Nie ruszamy grafiku.
 - Zjadaj śniadanie - powiedziała. - Za dziesięć minut będę gotowa.
 - Za dziesięć? - mruknął pod nosem, kiedy oddalała się korytarzem. - Kobieta, która myje się i szykuje do wyjścia w ciągu dziesięciu minut? Chciałbym to zobaczyć. - Kręcąc głową, wyjął talerz z kuchenki mikrofalowej.
- Tak jak obiecywała, dziesięć minut później wyłoniła się ze swojego pokoju - w płaszczu, z barwnym szalikiem wokół szyi i torebką w rękę.
- Pewnie lepiej, byśmy pojechali dwoma samochodami. Nie będziemy od siebie zależni. Masz kartę do gabinetu?
- Nie pamiętając, gdzie wczoraj położył klucze, rozejrzał się nerwowo po kuchni. Kluczyki samochodowe i kartę do zamka magnetycznego znalazł na lodówce.
- Wszystko mam.
 - Świetnie. Gotów?
 - Wezmę płaszcz. - Skierował się do swojej sypialni, skąd wrócił po chwili z płaszczem i teczką. - Nie potrzebujesz czapki? Chłodno tu o tej porze roku.
 - To prawda - przyznała, zamykając za sobą drzwi. - Na ogół nie chodzę z gołą głową, ale dziś ma być kilka stopni cieplej niż wczoraj, więc nie zmarznę.
- Skreśliła w stronę alejki biegnącej za domem.
- Dokąd idziesz? - zdziwił się Oliver.
 - Zaparkowałam na małej jednokierunkowej uliczce.

Zawsze tak robię. Łatwiej się stamtąd wydostać, niż zawracać na ruchliwej głównej ulicy.

- Jest tam miejsce na dwa samochody?

- Tak. - Wyjąwszy z torebki kluczyki, podrzucała je w dłoni. Czuła się trochę speszona, ale nie wiedziała dlaczego. Z powodu tej chemii, o której mówili wprost? Z powodu najbardziej niezwykłego pierwszego pocałunku, jaki jej się kiedykolwiek przytrafił? Dlatego, że Oliver chciał, by poznała jego córkę? Potrząsnęła głową i ruszyła do samochodu. - Do zobaczenia w szpitalu!

- Nie znam drogi...

Obróciwszy się, uśmiechnęła się szeroko.

- Jedź za mną. Jeśli zdołasz dotrzymać mi tempa...

- Taki z ciebie rajdowiec?

Wzruszyła ramionami. Po chwili wsiadła do samochodu i zapiąwszy pasy, włączyła silnik. Czuła się oszołomiona, zmieszana, podniecona i bardzo szczęśliwa. Dojechała do końca alejki i skręciła w prawo. Oliver w wynajętym srebrnym aucie czekał na nią u wylotu ulicy.

Szpital mieścił się niedaleko - spacerem dotarliby tam w kwadrans. Stephanie zamyśliła się; rozczuliło ją to, że Oliver bał się zgubić. No ale wczoraj wracał ze szpitala nieładnie zmęczony, w dodatku w gęstej mgle. Miał prawo nie pamiętać drogi. Oczywiście jutro nie będzie musiała go pilotować, poradzi sobie sam. Chyba że...

Uśmiechając się przebiegle, włączyła kierunkowskaz i zaczęła krążyć po małych bocznych uliczkach. Znajdowali się przecnicę od szpitala, kiedy postanowiła zaryzykować. Owszem, mieli mnóstwo roboty, ale chyba dwadzieścia minut ich nie zbawi. Zresztą po rozmowie z panią Dixon Oliver był trochę zdenerwowany, więc może mała wycieczka i ładne widoki wprawia go

w dobry nastrój? Było w Katoombie jedno miejsce, które każdy koniecznie musiał zobaczyć. Przejechała skrzyżowanie na zielonym świetle, po czym zerknęła w lusterko. Dobrze; Oliver wciąż za nią jedzie. Przestrzegając znaków prędkości, nieco zwolniła, a następnie skręciła w stronę wznoszących się nieopodal skał. Autokary z turystami już tu dotarły, ale to w niczym nie przeszkadzało. Zamierzała pokazać Oliverowi najslynniejszy pomnik przyrody w Katoombie. Zaparkowawszy na ogromnym placu, zgasila silnik, odpięła pasy i wysiadła, zanim Oliver dokończył manewr parkowania. Po chwili zatrzasnął za sobą drzwi i rozejrzał się dookoła, udając bardzo zaskoczonego.

- To dziwne - zauważył. - Jakoś ten teren rozrósł się od wczoraj. No ale może byłem bardziej zainteresowany samym szpitalem niż scenerią wokół niego.

Ucieszyła się, że nie rozgniewał się z powodu małego objazdu, jaki mu zafundowała.

- Chodź, coś ci pokażę. - Wzięła go za rękę i poprowadziła ścieżką, która wiodła do Trzech Sióstr.

Trzy potężne skały wyrastały z doliny Jamieson, wznosząc się stromo ku niebu. Od lat ich niebywałe piękno przyciągało w te strony rzesze turystów. Nie puszczaając ręki Olivera, Stephanie podeszła z nim do barierki otaczającej punkt obserwacyjny. Przed sobą mieli zapierający dech w piersi widok na Trzy Siostry na tle Gór Błękitnych.

- Legenda głosi, że trzy piękne siostry zakochały się w trzech braciach, lecz owi bracia pochodzili z innego plemienia. Prawo plemienne nie zezwalało na zawieranie małżeństw pomiędzy członkami obcych plemion. Bracia, nie chcąc przyjąć tego do wiadomości, postanowili po-

rwać siostry. Ich upór i zawziętość doprowadziły do wojny między plemionami. Bojąc się o życie sióstr, czarownik przemienił je w skały. Oczywiście miał je później z powrotem odczarować, ale niestety zginął w walce, a nikt poza nim nie znał zaklęcia. - Westchnęła cicho. - Uwielbiam tu przychodzić i podziwiać piękno tego krajobrazu. - Wskazała ręką jedną z „sióstr”. - Do pierwszej można dojść tamtymi schodami. A na drugą i trzecią kiedyś można się było wspinać, jednak z powodu postępującej erozji skał wspinaczki zostały zabronione.

Była ogromnie ciekawa reakcji Olivera, który bez słowa wpatrywał się przed siebie. Jeżeli uzna Trzy Siostry za ładną formację skalną i nic więcej, to na pewno nigdy do niczego między nimi nie dojdzie. Jeżeli jednak poruszy go ich niebywała uroda, jeżeli zaintryguje na tyle, że będzie potrafił godzinami spoglądać na rozciągającą się niżej dolinę i wznoszące się z jej przeciwległego brzegu skały, wówczas mogliby stworzyć poważny, trwały związek.

Ścisnąwszy jej dłoń, wskazał przed siebie brodą.

- To mgła?

Spojrzała w stronę, w którą pokazywał, i poczuła na twarzy chłodny powiew.

- Tak. Zaraz coś zobaczysz. W ciągu kilku minut otoczy nas biel tak gęsta, że nie będziesz w stanie widzieć dalej niż na osiem, dziesięć metrów.

Stali, trzymając się za ręce. Wkrótce faktycznie otoczyły ich wirujące kłęby mgły, a Siostry znikły im sprzed oczu.

- Nigdy w życiu czegoś tak pięknego nie widziałem. Tak majestatycznego.

Odetchnąwszy z ulgą, napotkała jego wzrok.

- Dziękuję, Steph. - Pochylił się i musnął wargami jej

usta. Drgnęła. - Przepraszam. Nie chciałem cię wystraszyć.

- Ależ strasz, strasz. - Uśmiechnęła się zalotnie. Ochocho spełnił jej prośbę, ale znów był to tylko lekki pocałunek.

- Wyglądasz rozkosznie w tej mlecznej pierzynie.

- Gdybym się zgubiła, odnajdziesz mnie po zielonych włosach i brzęczących kolczykach.

Wybuchnął śmiechem i rozejrzał się.

- Muszę koniecznie przywieźć tu Kasey. Ona uwielbia przebywać na świeżym powietrzu, kocha przyrodę... Na pewno jej się tu spodoba.

- A pani Dixon?

- Och, broń Boże! - powiedział, naśladowując sposób mówienia swojej dawnej opiekunki. - Przyroda? Otwarte przestrzenie? Nie, pani Dixon woli siedzieć w ciepłym domu, popijając pyszną herbatą.

- Na pewno się mylisz - oznajmiła wesoło Stephanie.

- Góry Błękitne są tak urzekające, że trudno im się oprzeć. Wabią niesamowitym pięknem.

- Jeżeli uda ci się wyciągnąć panią Dixon na łono przyrody, to... - Zmarszczył czoło.

- To co?

- To cię pocałuję.

- Już mnie całowałeś.

- Więc pocałuję jeszcze raz. - Wciągnął w płuca świeże górskie powietrze. - No dobrze, mógłbym cały dzień podziwiać widoki, ale niestety mam mnóstwo pracy.

- Uśmiechnął się. - A zatem gdyby moja miła przewodniczka zechciała mnie zawieźć do szpitala, byłbym wdzięczny. Moglibyśmy popracować przez godzinę, zanim ona wybyłaby na wielką ucztę śniadaniową do swojego brata.

Stephanie roześmiała się. Czowała się przy nim beztroska i szczęśliwa, a przecież ledwo się znali.

Trzymając się za ręce, skierowali się z powrotem na parking.

- Poruszaj głową, żebym wiedział, gdzie jesteś - poprosił żartobliwie.

- Mgła nie jest aż tak gęsta.

- Wiem. Po prostu lubię, jak bręczysz. - Kiedy doszli do samochodów, niechętnie puścił jej dłoń i wyciągnął z kieszeni kluczyki. - To co? Jedziemy prosto do szpitala?

- Skoro nalegasz - powiedziała jak dziecko zmuszane do czegoś, na co nie ma ochoty.

Otworzywszy drzwi, usiadła za kierownicą. Tym razem prowadziła grzecznie, bez żadnych objazdów.

Pięć minut później wjechała na parking przed szpitalem.

- Jesteśmy na miejscu. - Zabierając z siedzenia torebkę, obejrzała się przez ramię. - Widzisz? Zawsze dotrzymuję słowa.

- Dobrze, słowna kobieto. A teraz zobaczymy, ile w ciągu godziny zdołamy zrobić.

- Trzeba zawiadomić przełożoną, że jesteśmy. Zostawiwszy płaszcze i torby w gabinecie Olivera, przeszli do stanowiska pielęgniarek. Jade podała mu plik papierów.

- To dla pana, doktorze.

- Dziękuję. Będę ze Stephanie w gabinecie.

Pięć minut później siedzieli naprzeciwko siebie, pijąc kawę, którą kupili po drodze w bufecie.

- Przygotowałam wczoraj listę rzeczy, od których powinieneś zacząć - rzekła Stephanie, przekładając papiery na biurku. - Zaraz ją znajdę...

- Zostaw... - burknął. - Sam znajdę.

Zdziwiona podniosła wzrok. Spojrzenie Olivera przeskoczyło szybko z jej dekoltu na twarz.

- Ups, przepraszam - powiedziała, nagle bowiem uświadomiła sobie, że gdy siedzi pochylona, wystawia na widok nieco więcej, niżby należało. Wyprostowała się i czerwieniąc lekko, poprawiała bluzkę.

- Później zerknę do twojej listy, a na razie zajmijmy się innymi rzeczami.

Podniósł z biurka jakiś dokument. Zaczęli pracować. Kolejne papiery trafiały na stos rzeczy przejrzanym. Pół godziny później Oliver otworzył kolejną teczkę.

- Aha, grafik.

- To na pewno było na mojej liście.

Stephanie uśmiechnęła się szeroko, zadowolona, że przynajmniej tym nie będzie musiała sobie więcej zaprzętać głowy. Wszyscy wiedzieli, że nienawidzi układania grafiku, w którym ciągle trzeba było coś zmieniać, aby uwzględnić potrzeby każdego z osobna.

- Kto go dotychczas układał?

- Ja.

- Dobrze. Niech tak będzie. Przerazona, zastygła bez ruchu.

- Przepraszam, co niech tak będzie? - spytała. - Że niby ja mam dalej układać grafik?

- Tak. Masz doświadczenie w tym zakresie, znasz personel, po prostu mnie odciążysz.

- Nie! - sprzeciwiła się stanowczym tonem.

- Nie?

- Nie. Odmawiam. Nie chcę zajmować się grafiką. Nienawidzę tego.

- Ale ja jestem twoim szefem. I zlecam ci ten obowiązek.

- Zlecasz mi?
 - Tak. Od tego są szefowie.
 - Nie zgadzam się.
 - To tylko grafik, Steph. - Podobał mu się błysk w jej oczach. Była piękna, kiedy się złościła.
 - Skoro dla ciebie to „tylko” grafik, w takim razie sam go układaj!
 - Sądziłem, że mogę liczyć na twoją pomoc.
 - Możesz. Zrobię wszystko, o co poprosisz, ale nie będę układać grafiku!
 - Wszystko, powiadasz? Ciekawe. - Uśmiechnął się. - A gdybym jednak obstawał przy swoim?
 - Zrezygnuję z pracy.
 - Chyba żartujesz! - zawołał z niedowierzaniem.
 - Nie żartuję!
 - Hm. - Zamyślił się. - Grafik obowiązuje przez miesiąc, tak?
 - Tak.
 - Dobrze. Jeżeli przed upływem miesiąca uda ci się wyciągnąć panią Dixon na jakąś wycieczkę za miasto, wtedy grafik trafia do mnie.
- Nie kryła zdziwienia.
- To ma być zakład?
 - A co?
 - Nic. Po prostu stanowczo odmawiam zajmowania się grafikiem.
 - Rozumiem. Boisz się, że nie zdołasz namówić pani Dixon do wyjścia z domu.
 - W porządku. - Wyciągnęła rękę. - Załóżmy się.
 - Jesteś pewna? - spytał, ujmując jej dłoń. Jego dotyk znów przejął ją dreszczem.
 - Na sto procent.

Przejrzeli dwie kolejne teczki; przy ostatniej Oliver pokręcił głową, wyraźnie zdegustowany.

- Kto wymyślił tę procedurę? Przecież to się nie trzyma kupy.
 - Mylisz się. Oddział funkcjonuje sprawnie i...
 - Ale może dziesięć razy sprawniej.
 - Wspomniałeś, że chcesz wprowadzić zmiany...
 - No właśnie.
 - Przestrzegam cię jednak przed zbyt drastycznymi. Pewnie w dużych szpitalach ciągle się coś zmienia, ale tu wszyscy są przyzwyczajeni do starego porządku.
 - Trudno. Będą musieli przyzwyczać się do nowego. Zmiany, które chcę wprowadzić, przyczynią się do polepszenia warunków pracy i oszczędności czasu. Staniemy się bardziej wydajni...
- Zaskoczyła ją jego pasja i zapał. Podziwiała ludzi, którzy głęboko w coś wierzą, choć z drugiej strony trochę jej przeszkadzało, że ledwo się pojawił, nawet się dobrze nie rozejrzał, a już chce wszystko zmieniać. A może o to chodziło? Może dlatego szpital zatrudnił Olivera Bowa-na? Ona, Stephanie, również starała się o stanowisko ordynatora. Nienawidziła układania grafiku, ale resztę obowiązków wykonywałyby sumiennie i z przyjemnością. I nie wprowadzałyby zmian, przynajmniej nie zaraz po objęciu nowego stanowiska.
- Teraz jest tak - kontynuował Oliver - że pacjenci, którym nie jest potrzebna natychmiastowa pomoc, godzinami siedzą w poczekalni, zanim trafią do lekarza. To wszystko należy usprawnić. Wiem, co trzeba zrobić.
 - I zamierzasz to zrobić od razu?
 - Oczywiście. Im szybciej personel przyzwyczai się

do nowych zasad i zobaczy, jakie mogą z tego płynąć korzyści, tym lepiej będzie funkcjonował cały oddział.

- Jesteś jak rycerz w srebrnej zbroi, który przybywa, aby ratować nas przed bałaganem i złą organizacją?

- Można tak powiedzieć.

Spojrzała na zegar wiszący nad jego głową.

- Muszę już iść. - Unikając wzroku Olivera, włożyła płaszcz, owinęła szalik wokół szyi, podniosła torebkę. - Czy po wizycie u brata mam tu wrócić, czy sam sobie poradzisz z restrukturyzacją oddziału?

- Jesteś zła - stwierdził.

- Nie podoba mi się, że wszystko chcesz burzyć. Jeszcze się tu nie zdomowiłeś, nie poznałeś całego personelu... Ludzie nie lubią zmian.

- W dużych szpitalach zmiany też nie są popularne. Ruszyła do wyjścia.

- Gdybyś mogła tu wrócić, chętnie skorzystałbym z twojej pomocy.

- Ha - mruknęła, znikając za drzwiami.

Oliver zamknął oczy i przez chwilę siedział bez ruchu. Chociaż nie mógł się doczekać przyjazdu córki, trochę bał się jej wizyty. No cóż, im szybciej zracjonalizuje pracę szpitala, tym szybciej oddział będzie funkcjonował prawidłowo, a on sam będzie mógł poświęcić Kasey więcej czasu.

Musi tylko przekonać Stephanie, aby mu zaufała i go poparła. Jest jego przepustką do tego świata. Z jej pomocą łatwiej mu będzie namówić resztę personelu do zaakceptowania zmian.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wjechała na podjazd przed domem brata, wysiadła i z całej siły trzasnęła drzwiami. Z trudem hamując gniew, ruszyła w stronę werandy. Podniosła rękę, ale zanim zastukała, drzwi się otworzyły.

- Co się stało? - spytał Stephen ubrany w stary, pochlapany farbą dres.
- Co za irytujący facet! - Wyminawszy brata, weszła do salonu i opadła na kanapę.
- Przynajmniej wiem, że nie mówisz o mnie. - Usiadł koło siostry i popatrzył na nią wyczekująco.
- Jesteś dla mnie taki dobry. - Wzięła go za rękę. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że wróciłeś.
- Steph, co się dzieje? Bo ilekroć zaczynasz się roztkliwiać, wiem, że coś idzie nie po twojej myśli.
- Chodzi o niego. - Podniósłszy się z kanapy, zaczęła krążyć po pokoju.

Przez chwilę Stephen milczał, po czym skinął głową.

- Aha, o nowego ordynatora. Jak on się nazywa?
- Bowan. Oliver Bowan.
- No właśnie. Wczoraj wszystkie pielęgniarki na waszym oddziale piały nad nim z zachwytem.
- Serio? - spytała takim tonem, jakby wiadomość ją zaniepokoiła.
- Nawet Nicolette uważa, że jest szalenie przystojny.
- Tak? - Uśmiechnęła się do brata. - A tobie to nie przeszkadza? Że podoba jej się inny lekarz?

Stephen wstał i skierował się do kuchni urządzonej w stylu lat siedemdziesiątych. Stephanie ruszyła za nim. Ucieszyła się, widząc, że zaczął zdzierać ze ścian obrzydliwą tapetę w kolorach pomarańczy, brązu i fioletu.

- Od czego zaczniemy? Kawa i croissanty? - spytał, sięgając do szafki po dwa kubki.

- Nie odpowiedziałeś na pytanie, Stephen.

- A jak ono brzmiało? Uśmiechnęła się.

- Co czujesz do Nicolette?

- Prawie jej nie znam. - Nalał kawy. - Poza tym wkrótce zostaniemy współpracownikami, więc przykro mi, ale musisz pogodzić się z myślą, że... że łączy nas jedynie nie sympatii.

- Jedynie nie sympatii? Akurat! - Pocałowała brata w policzek. - Jeśli czekasz na moje błogosławieństwo, to je masz. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszej bratowej.

- Steph, przestań - warknął ostrzegawczo.

- Jeżeli jednak chcesz się trochę dłużej oszukiwać, to proszę bardzo.

- Steph!

- Już nic nie mówię. Tylko za długo się nie zastanawiaj: to piękna kobieta i ktoś może ci ją sprzątnąć sprzed nosa.

- Stephanie!

- W porządku. Temat zamknięty.

- Dziękuję. - Pokręcił z uśmiechem głową. - Teraz moja kolej, żeby cię pomagłować. Czym cię Oliver Bowan tak zezłościł?

Wziąwszy od brata kubek kawy, usiadła przy kuchennym stole.

- Wszystko chce zmieniać.

- W szpitalu?
 - Tak.
 - Ma prawo - stwierdził Stephen.
 - Ale od razu? Dzisiaj? Miał przyjechać dopiero w sobotę! Nie dość, że zjawił się wcześniej, to już chce przeorganizować cały oddział.
 - Dlaczego tak bardzo ci to przeszkadza?
 - Wcale nie przeszkadza.
 - Jasne. - Popatrzył na nią z niedowierzaniem. -Więc wytłumacz mi, bo się pogubiłem, dlaczego teraz złościsz się na tego Bowana, a jeszcze kilka godzin temu byłaś cała w skowronkach?
 - Pocałował mnie.
 - Przecież dopiero się poznaliście.
 - To nie wszystko. On mieszka w domu Gregora.
 - Co? Z tobą? Dlaczego?
- Wyjaśniła, jak doszło do pomyłki z wynajmem domu.
- I to jeszcze nie wszystko.
- Skrzywiła się w duchu na myśl o tym, jak jej opiekuńczy brat zareaguje na wiadomość o córce Olivera. Tak jak się spodziewała, zareagował gwałtownie.
- Wprowadzisz się do mnie. Natychmiast pojedziemy po twoje rzeczy.
 - Nie, zostanę tam.
 - Wykluczone.
- Wstała i położyła rękę na jego ramieniu.
- Naprawdę, zostanę. Chociaż czasem Oliver doprowadza mnie do furii, to w sumie... całkiem go lubię.
 - Całkiem go lubisz, a on cię pocałował i ma córkę. A czy na pewno jest rozwiedziony? Skąd możesz wiedzieć, że cię nie okłamuje?

Potrząsnęła głową.

- Nie będę z tobą o nim rozmawiać. I nie zamierzam Cię do ciebie wprowadzać. Nie chcę Cię krępować.
- Krępować? Mówiłem ci, że Nicolette i ja jesteśmy na stopie koleżeńskiej.
- Dobra, dobra. - Rozerwała croissanta na pół. Stephen zajął miejsce przy stole i zaczął jeść.
- Przepraszam - rzekł po chwili. - Nie chciałem na Ciebie naskakiwać. - Przeczesał ręką włosy. - Po prostu wiem, jak trudno ci było ułożyć sobie życie osobiste. Zwłaszcza w ostatnim okresie, kiedy się o mnie martwiłaś.
- Na szczęście wróciłeś.
- To co, nie będziesz miała mi za złe, jeśli spróbuję dowiedzieć się czegoś o Bowanie?
- Tylko błagam, dyskretnie. - Wypiła łyk kawy. - Człowiek, którego w końcu poślubię, musi zrozumieć i zaakceptować więź, jaka nas łączy. Żaden z facetów, z którymi się wcześniej spotykałam, nie przeszedł pomyślnie tej próby. Poza tym każdy musi uzyskać Twoją akceptację...
- Dobrze, czyli z tym Bowanem jesteś gotowa zaryzykować?
- Tak. Jeśli nam nie wyjdzie, będę ci się wyplakiwać w mankiet. Od tego są bracia, no nie?
- W sprawach sercowych nie masz zbyt dużego doświadczenia. Za bardzo się otwierasz, za bardzo ufasz i wtedy na ogół dostajesz po łapach.
- Tylko dlatego, że Oliver był żonaty i ma dziecko, uważasz, że będzie próbował mnie sobie podporządkować?
- Kto wie? Na pewno jest dużo bardziej doświadczony od Ciebie. - Ujął jej dłoń. - Naprawdę gość ci się podoba?

- Tak. Wydaje mi się jakoś... bliski.
- Kiedy widziałem was wczoraj na miejscu wypadku, nie sprawiałaś wrażenia zachwyconej. Nie mogła powstrzymać uśmiechu.
- Oliver sądził, że chodzimy ze sobą, ty i ja. Zaczął traktować mnie bardzo oschle.
- Był zazdrosny? Po paru godzinach znajomości? Roześmiawszy się wesoło, spontanicznie pocałowała brata w policzek.
- Boże, tak strasznie mi ciebie brakowało! To co, dasz coś jeszcze na śniadanie, czy to już wszystko? Po pysznym i obfitym drugim śniadaniu wracała samochodem do szpitala, kiedy zadzwonił jej telefon.
- Stephanie, gdzie jesteś?
- Oliver? - spytała zdziwiona.
- A ktoś inny mógłby dzwonić?
- Mnóstwo osób - odparła, zatrzymując się przy krawężniku. - Co się dzieje?
- Wypadek. Potrzebuję twojej pomocy.
- A inni?
- Co inni?
- Mam dziś wolne, dlatego pytam, czy...
- Nie dzwoniłbym do ciebie, gdybym cię nie potrzebował. - W jego głosie pobrzmiwała nuta rozdrażnienia. - Gdzie jesteś?
- Westchnęła zrezygnowana.
- Dziesięć minut drogi od ciebie.
- Przyjeżdżaj - warknął, po czym się rozłączył.
- Miała wrażenie, jakby znów przeobraził się w kąśliwego, niesympatycznego potwora, tyle że dziś nie kierowała nim zazdrość.

Zaparkowawszy samochód przed budynkiem szpitala, skierowała się prosto do gabinetu Olivera. Zastała drzwi zamknięte. Ruszyła więc na oddział nagłych wypadków. Tam również nie znalazła Olivera.

- Nie wiesz, gdzie jest doktor Bowan? - zwróciła się do Jade dyżurującej przy stanowisku pielęgniarek.

- W bufecie. Czeka na ciebie, żeby zacząć odprawę.

- Dzięki.

Stephanie puściła się biegiem.

- A, doktor Brooks. - Oliver wskazał jej krzesło. -Dobrze, możemy zaczynać. Dwoje turystów przemierzających dolinę Jamieson zgubiło się podczas mgły. Skrećili nie tam, gdzie trzeba i dotarli na Złocisty Szlak, który podobno jest zamknięty. Zamiast siedzieć i czekać na pomoc, nasi nieustraszeni piechurzy zapragnęli jeszcze bardziej urozmaicić sobie życie. Nie zważając na zakazy, zaczęli się wspinać. Kiedy mgła zgęstniała, jedno z nich się pośliznęło, podcięło nogi drugiemu i teraz oboje są ranni. Dziesięć minut temu zadzwonili z komórki na numer 112. Akcją poszukiwawczą będzie kierował David. Prosił, żebyśmy byli gotowi do udzielenia pomocy medycznej. - Zerknął do kartki, którą trzymał w dłoni. - Arnold?

- Tak?

- Zostaniesz łącznikiem, czyli będziesz pośredniczył między ekipą policyjną a naszymi ludźmi.

Arnold rzucił jakąś uwagę, która wszystkich rozbawiła. Stephanie popatrzyła na Olivera, ciekawa jego reakcji. Widząc, że się uśmiecha, odetchnęła z ulgą. W porządku, może sobie poradzi.

Kolejno rozdzielał zadania. Ludzie kiwali głowami, czasem pytali o coś, aby mieć stuprocentową pewność.

- Ty, Stephanie, pojedziesz ze mną - oznajmił na koniec.

Arnold zaczął głośno cmokać. Stephanie poczuła, jak krew napływa jej do twarzy. Była przyzwyczajona do niewybrednych żartów Arnolda i właściwie się ich spodziewała, ale martwiła się, jak Oliver to przyjmie.

Znow ją zaskoczył.

- Zazdrośnik - rzekł z uśmiechem do Arnolda. - Wolałbyś, żeby Steph została z tobą, prawda?

- Oj, prawda, prawda - przyznał Arnold, puszczając do niej oko.

- No dobra, kochani. Do roboty. Karetki odjeżdżają za dziesięć minut.

Wszyscy skierowali się pośpiesznie do wyjścia.

- Masz chwilę? - spytał, napotykając jej wzrok.

- Chwilę - odparła. - Sam powiedziałeś, że karetki odjeżdżają za dziesięć minut.

- Jak wizyta u brata?

- Świetnie. - Zobaczyła, że Oliver trzyma w ręce kartkę, na której spisała mu, kto się czym zajmuje podczas akcji ratunkowych. - Widzę, że ciężko pracowałeś.

- Tak. Właśnie skończyłem przeglądać twoje notatki, kiedy otrzymałem wiadomość o tych pechowcach.

- Powinniśmy iść, jeśli chcemy zdążyć.

- Słuchaj, przydzieliłem cię do swojej karetki, bo...

- Bo jestem doskonałym lekarzem.

- Tak, ale nie to...

- Oliver, nie musisz się tłumaczyć.

- Tak jak sugerowałaś, wspomniałem Lauren o pomyłce w agencji nieruchomości i wyjaśniłem, że przez jakiś czas będziemy mieszkać razem. A ona zdziwiła się, że taka kobieta jak ty jest w moim typie. Nie wiem, co

miała na myśli i prawdę mówiąc, nie interesuje mnie to. Chciałem cię po prostu uprzedzić, że plotka już krąży.

Taka kobieta jak ona? Przez moment zastanawiała się, o co Lauren chodziło. Nie potrafiła odgadnąć.

- Stąd to cmokanie Arnolda?

- Tak.

- No dobra. Dzięki, że mi powiedziałeś.

Wyszła z pokoju, próbując skupić się na czekającym ją zadaniu. Szybko wciągnęła na siebie pomarańczowy kombinezon i jako jedna z ostatnich wsiadła do karetki - tej, w której nie było Olivera. Wczoraj tak postąpiła, ponieważ chciała być od niego jak najdalej, a dziś - by pokazać wszystkim, że są tylko współpracownikami. Okłamujesz się, usłyszała cichy wewnętrzny głos. Z całych sił starała się go zignorować.

- Podobno ty i Oliver macie razem mieszkać? - rzekł Kevin, ledwo zajęła miejsce w karetce.

Uśmiechnęła się, świadoma tego, że reszta kolegów wstrzymuje oddech, czekając na jej odpowiedź.

- Tak, przez kilka tygodni, dopóki Oliver nie znajdzie dla siebie domu. Jutro przyjeżdża jego córka z nianią. Więc albo będę siedziała zamknięta w swoim pokoju, albo będę brała podwójne dyżury w szpitalu.

- Lepiej dyżury - stwierdził Kevin.

Więcej do tematu nie wracano. Stephanie pogratulowała sobie w duchu, zadowolona z informacji, jakie przekazała. Cieszyła się, że zdołała ukryć przed wszystkimi, jakie wrażenie robi na niej ich nowy szef.

Gdy dotarli na miejsce, zobaczyła Davida, który ze słuchawkami na uszach kierował akcją ratunkową. Skinął na Stephanie, by podeszła bliżej, i bez słowa podał jej uprząż z linami.

- Wybierasz się gdzieś? - spytał Oliver.

David powiedział coś do swojego podwładnego, po czym wręczył identyczną uprząż Oliverowi.

- Zdaje się, że ty również się tam wybierasz.

- Chyba tak.

- Dobra. - David skupił na nich uwagę. - Zlokalizowano tych turystów. Nic nie zagraża ich życiu, ale jak donoszą moi ludzie, jeżeli szybko do nich nie dotrzemy, nabawią się hipotermii.

- Czyli trzeba unieruchomić ewentualne złamania, zabezpieczyć tych piechurów przed wychłodzeniem i jak najszybciej ich stamtąd wydostać.

- Owszem. Jak będziecie na dole, dajcie znać Arnoldowi, czego wam potrzeba, a my to dostarczymy. Sami musimy poszukać odpowiedniego miejsca, żeby zamontować liny, którymi wciągniemy ich na górę. Tu jest za dużo drzew.

David nasadził Stephanie kask na głowę. Kolczyki zabrzęczały.

- Którędy najlepiej zejść w dół?

- Tu nieopodal jest nieuczęszczana ścieżka - wyjaśnił policjant. - Mniej więcej w połowie jej długości zaczepiliśmy linę. Trzymajcie się jej, pokonując resztę trasy. - Podał Oliverowi krótkofalówkę. -

Może się przydać...

Oliver schował urządzenie do kieszeni kombinezonu.

- Dobra, weźmy od Arnolda apteczki i ruszajmy.

Poupychali po kieszeniach wszystkie potrzebne medykamenty, by podczas wędrówki w dół mieć wolne ręce, wciągnęli grube rękawice chroniące przed otarciami i pięć minut później byli gotowi do drogi.

- Mam nadzieję, Steph, że twój brat nie robi dziś nic,

co by mogło spowolnić naszą akcję. Nie jest nigdzie uwięziony, nie bawi się zapalkami ani nic w tym stylu.

- O ile mi wiadomo, to nie.

- Całe szczęście.

Prowadząca stromo w dół nieuczęszczana, jak ją określił David, ścieżka była niemal całkiem zarośnięta chwastami i krzewami. Oliver, zadowolony, że ma na sobie kombinezon i rękawice, szedł za Stephanie, uważnie patrząc pod nogi.

- Słuchaj, a o co chodziło Lauren, kiedy się zdziwiła, że ktoś taki jak ty może mi się podobać?

- Nie masz o czym myśleć? Nudzisz się?

- Po prostu chciałbym wiedzieć. Poza tym co innego mamy do roboty?

- Faktycznie. Powinnam zabawić cię rozmową. - Szła pierwsza, pilnując, gdzie stawia nogi i starając się puszczać odgarniane gałęzie tak, by nie uderzały idącego za nią Olivera w twarz. - Zwrot „ktoś taki jak ona” może oznaczać wiele różnych rzeczy.

- Wiem. Dlatego pytam.

- Dobrze. Przeanalizujmy. Lauren jest doskonałą pielęgniarką, ale i niepoprawną flirtiarą.

- To prawda. Ledwo pojawiłem się rano w szpitalu, a już proponowała mi randkę.

- I dlatego wyjaśniłeś jej nasz układ mieszkaniowy?

- Chciała się do mnie wprosić na kolację. Którą sama zamierzała ugotować - oznajmił z obrzydzeniem w głosie. - Tak jak mówiłem, zbudowana jest z tej samej gliny co moja była żona, dlatego wolę trzymać się od niej z daleka.

- No dobrze. Ustaliliśmy, że Lauren uwielbia podrywać facetów. Więc jak ci się wydaje: co mogłaby rozumieć przez zwrot „ktoś taki jak ona”?

- Kobieta, która stanowi jej przeciwieństwo?
- Brawo.
- Przecież wiem, że się różnicie - rzeki niepocieszony.
- Spójrz. Tu się zaczyna lina. Dzięki Bogu. Nie pojmuję, jak David może na tę puszcę mówić ścieżka.
- Umiesz przypiąć uprząż do liny?
- Tak.
- Zatem posiadasz wiele ukrytych talentów. Może o to Lauren chodziło?
- Daj spokój.
- Więc przestań stosować uniki i powiedz, co Lauren rozumie pod pojęciem „ktoś taki jak ona”.

Stephanie przypięła się do liny i odwróciła tyłem, gotowa do zejścia.

- Zdaniem Lauren, ktoś taki jak ja to osoba, która ma niewielkie doświadczenie z mężczyznami.
- Czyżby? - Uniósł zdziwiony brwi.

Nie chcąc się więcej wypowiadać na ten temat, Stephanie ruszyła wolno w dół stoku. Słyszała, jak Oliver powiadamia kogoś przez krótkofalówkę, że są przy linie. Podejrzewała, że na dole będzie czekał na nich jeden z ludzi Davida.

I rzeczywiście, kiedy poczuła pod nogami płaski grunt, przy jej uchu rozległ się głos Billy'ego.

- Cześć, Steph. Gdzie twój współnik?
- Zaraz tu będzie. Proszę, o wilku mowa. Oliver odpiął od siebie linę.
- W porządku - powiedział Billy. - Zawiadomię Davida, że zeszliście, i poproszę go o nosze. A wy idźcie tędy - wskazał im wąską dróżkę - jakieś dwieście metrów. Na pewno ich nie przeocycie. Dwoje naszych dotrzymuje im towarzystwa.

- Dzięki, Billy.

Udali się we wskazanym kierunku, Stephanie pierwsza, Oliver tuż za nią.

- No więc co to znaczy? - spytał Oliver.

- Co? - Zdjąwszy rękawice, zaczęła wpychać je do kieszeni.

- To, że masz niewielkie doświadczenie z mężczyznami. - Idąc za jej przykładem, również ściągnął rękawice.

- To znaczy dokładnie to, że mam niewielkie doświadczenie z mężczyznami.

- Nigdy nie zerwałaś zaręczyn? Nie byłaś latami w stałym związku?

- Nie. Oczywiście spotykałam się z różnymi facetami. Rzecz jasna nie z wszystkimi naraz - dodała z figlarnym uśmiechem.

- I co?

- Nic. Żaden się nie ostał.

- Dlaczego? Jesteś zbyt wymagająca?

- A żebyś wiedział. Nie interesuje mnie drugi sort.

- To ostrzeżenie? Nie odpowiedziała.

- Poza tym-rzekła po chwili-pamiętaj, że mam brata.

- Faktycznie. Bliźniaka. Czyli każdy facet, który chce zdobyć ciebie, najpierw musi uzyskać błogosławieństwo braciszka?

- Zgadza się. A ty? Masz rodzeństwo?

- Brata. Stanowimy swoje przeciwieństwa. Nie utrzymujemy kontaktów i nie mamy ze sobą nic wspólnego. - Na moment zamilkł. - No, może poza Nadele.

- Twoją byłą żoną?

- Dzień przed moim wylotem do Australii poinformowała mnie, że spotyka się z Augustusem.

- Domyślam się, że Augustus to twój brat... I co, bardzo ci to przeszkadza?
- Nie, w ogóle. Prawdę mówiąc, idealnie do siebie pasują. W dodatku Augustus, podobnie jak Nadele, nie lubi dzieci; po prostu ich nie znosi.

- Rozumiem. Czyli jeżeli z sobą zamieszkają, masz większe szanse na wyrwanie Kasey spod ogromnego wpływu matki?

- O rany! Jest pani nie tylko ładna, doktor Brooks, ale i mądra!

Odwróciwszy się, posłała mu szeroki uśmiech.

- Dziękuję, doktorze Bowan.

Ponieważ nie patrzyła pod nogi, potknęła się. Oliver szybko wyciągnął rękę, by ochronić ją przed upadkiem. Przystanęli. Ich ciała niemal się stykały. Przez moment oddychali ciężko, nie mogąc oderwać od siebie wzroku. Zapomnieli o otaczającym ich świecie. Dopiero trzaski i głosy dochodzące z krótkofalówki przywołały ich z powrotem do rzeczywistości.

Gdy ruszyli, Oliver wyciągnął z kieszeni radio.

- Już prawie jesteśmy na miejscu - poinformował Davida. - Czy coś się stało?

- Jeden z piechurów stracił przytomność.

- Dobra. Postaramy się przyśpieszyć.

- Tylko nie ryzykujcie. Pamiętajcie o własnym bezpieczeństwie - przestrzegł go policjant.

Dróżka stawała się coraz szersza; po chwili mogli już iść koło siebie, co Stephanie przyjęła z ulgą. Pomarańczowy kombinezon nie dodawał uroku i źle się czuła, wiedząc, że Oliver obserwuje ją od tyłu.

Słyszając głosy ratowników, wyciągnęli z kieszeni niezbędne akcesoria medyczne.

- Ja się zajmę nieprzytomnym, a ty zbadaj jego towarzysza lub towarzyszkę.
 - W porządku. - Kucając przy leżącej postaci, Stephanie włożyła rękawiczki. - Cześć, jestem Stephanie. Jak masz na imię?
 - Inga.
 - Co cię boli, Ingo?
 - Ręka. I noga. Chyba ją skręciłam w kostce. A co z Utta? - Wskazała brodą na swojego przyjaciela.
 - Zajmuje się nim lekarz. - Stephanie zaczęła delikatnie sprawdzać kostkę dziewczyny i nie zdziwiła się, gdy ta jęknęła. - Coś jeszcze cię boli?
 - Plecy. Właściwie to cała czuję się obolała.
- Stephanie wydobyła latarkę i poświeciła Indze w oczy. Źrenice reagowały prawidłowo. Następnie wyjęła z apteczki kołnierz ortopedyczny i zamocowała go na szyi dziewczyny.
- A głowa, Ingo? Nie boli?
 - Trochę. Chyba walnęłam nią o ziemię.
- Stephanie obmacała głowę dziewczyny; wyczuła guza, który powoli stawał się coraz większy, ale skóra nigdzie nie była rozcięta.
- Steph! - zawołał Oliver.
 - Ingo, za moment do ciebie wrócę.
- Przeszła kilka kroków dalej i kucnęła przy nieprzytomnym Utcie, nad którym pochylał się Oliver.
- Ma złamane lewe ramię. Podejrzewam też zwichnięty bark. Lewa źrenica prawie nie reaguje, a u podstawy czaszki wyczuwam pęknięcie.
- Stephanie poświeciła w źrenice mężczyzny.
- Utta! Utta, słyszysz mnie?
- Zmierzyła ciśnienie w złamanej ręce. Było niskie, ale

wyczuwalne. Następnie przycisnęła palce do tętnicy szyjnej. Tu było znacznie lepsze. Za sobą słyszała wystraszoną Inge wołającą imię mężczyzny.

- Trzeba go jak najszybciej stąd wydostać - powiedział Oliver.

- Dobra, zostawiam cię. Podam Indze środki przeciwbólowe, a potem usztywnię jej kostkę. - Wróciła do swojej pacjentki. - Czy jesteś na coś uczulona, Ingo?

- Co z Uttą? Jak on...?

- Stracił przytomność. Uderzył głową trochę mocniej niż ty. Cały czas czuwa przy nim lekarz.

Wkrótce oboje was stąd zabierzemy.

Ratownicy policyjni pomagali teraz przy spuszczeniu noszy na dół.

- Słuchaj, chcę ci dać środek przeciwbólowy, ale muszę wiedzieć, czy nie jesteś na coś uczulona.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Czy kiedykolwiek podawano ci morfinę?

- Tak.

- Dobrze. - Stephanie podwinęła pacjentce rękaw i zrobiła zastrzyk. - To powinno pomóc. - Ponownie sprawdziła źrenice dziewczyny i zmierzyła jej puls. - Poczekajmy chwilę, aż morfina zacznie działać.

- Zerknęła przez ramię na Olivera, który kończył bandażować głowę nieprzytomnego mężczyzny. -

Krwawienie zatamowane? - spytała.

- Tak. Lewa źrenica wciąż słabo reaguje, prawa natomiast prawidłowo.

- Puls?

- Bez zmian.

Stephanie skupiła się na Indze. Skończyła usztywniać jej nogę w kostce, gdy dobiegły ją zbliżające się głosy.

- Nareszcie - ucieszyła się, kiedy podano jej większą apteczkę, z której wydobyła przyrząd do mierzenia ciśnienia. - Musimy jak najszybciej wydostać stąd tego człowieka. - Skinęła głową na Utte. Przenieśli rannego na nosze i odetchnęli z ulgą, kiedy ten jęknął z bólu.

- Świetnie! - oznajmił Oliver, uśmiechając się szeroko. - Utta? Słyszysz mnie?

Odpowiedział mu kolejny jęk.

- Dobrze. Za chwilę cię stąd zabierzemy... Steph, pójdę z Utta, a ty zostań z Inga. - Przez moment wpatrywał się intensywnie w jej oczy. - Do zobaczenia na górze - dodał czulszym tonem. - I pamiętaj, nie szarżuj.

- Rozkaz, szefie.

- Najdalej za pięć minut Billy i Krystal powinni przynieść drugie nosze.

- W porządku. O mnie się nie martw. - Odprowadziła wzrokiem mężczyzn niosących nosze z Utta, po czym ponownie zmierzyła Inge ciśnienie. - Jak się czujesz?

- Głupio - odparła dziewczyna. Oczy lśniły jej od łez.

- Nie przejmuj się. Oboje z tego wyjdziecie.

- Mgła pojawiła się dosłownie znikąd.

- Wiem. Bardzo często niczego nieświadomi turyści padają ofiarą mgły. Nic cię nie boli?

- Nie.

- Dobrze. To już długo nie potrwa. Zaraz będą nosze. Inga pociągnęła nosem.

- A Utta? Nic mu nie będzie?

- Odzyskał przytomność. To dobry znak.

Chwilę potem zza zakrętu wyłonili się Billy i Krystal. Stephanie po raz ostatni zmierzyła Inge ciśnienie, po

czym rozejrzała się, czy nic nie zostało na ziemi. Wszyscy razem ruszyli w stronę prowizorycznego wyciągu.

Mgła gęstniała. Stephanie cieszyła się, że ma na głowie kask z lampką. Po drodze, kiedy przystanęli na krótki odpoczynek, ponownie sprawdziła Indze ciśnienie i owinęła ją mocniej kocem.

- Tylko się nie przezieb - rzekła z uśmiechem. - Już prawie jesteśmy na miejscu.

Niestety wszystko trwało dłużej niż zakładali, musieli bowiem czekać, aż mgła się przerzedzi, zanim mogli zacząć wciągać nosze na górę.

Oliver czekał na dole przy wyciągu.

- Stan Utty był stabilny - rzekł do Stephanie. - A ratownicy policyjni mają większe doświadczenie w tego typu sprawach.

Wreszcie z góry nadszedł sygnał, że można zaczynać. Billy i Krystal eskortowali ranną Inge.

- Nie bójcie się - oznajmił Billy, kiedy wyciąg ruszył. - Nie zostawimy was na pożarcie wilkom.

- Tylko byś spróbował! - zawołała za nim Stephanie. - Pamiętaj, że znam twój adres!

Chociaż nikomu by się do tego nie przyznała, w głębi duszy była szczęśliwa, że jest na dole tylko z Oliverem. Mgła powoli zaczęła się unosić.

- Pięknie tu - rzekł Oliver, rozglądając się wokoło.

- Często tu przyjeżdżałeś, kiedy mieszkałeś w Sydney? - spytała zadowolona, że podobają mu się jej ukochane góry.

- Na pewno byłem tu z wycieczką szkolną i jestem gotów się założyć, że pokazywano nam Trzy Siostry. Ale nie pamiętam żadnych widoków; jestem pewien natomiast, że oprócz nas przyjechała również szkoła żeńska.

- No tak. - Stephanie uśmiechnęła się. - Dziewczyny były bardziej interesujące od pomników przyrody.

Napotkał jej wzrok.

- Teraz jednak cieszę się, że mogę podziwiać przyrodę w towarzystwie najpiękniejszej dziewczyny, jaką znam.

Stephanie spuściła wzrok. Z oczu Olivera wyczytała, że podoba mu się nawet w mało twarzowym kombinezonie.

- W ten sam sposób podrywałeś koleżanki szkolne?

- Jestem dwadzieścia lat starszy od tamtego chłopca - odparł. - Wtedy to była zabawa, podryw, a teraz... Chyba nie wątpisz, że uważam cię za niezwykle atrakcyjną kobietę? Obdarzoną nie tylko inteligencją, ale i nieprzeciętną urodą?

Speszona, roześmiała się nerwowo.

- Mimo pomarańczowego kombinezonu i zielonych włosów? Nie sądzisz, że te kolory się gryzą?

- Może na kim innym by się gryzły, ale na tobie cudownie z sobą harmonizują.

- Łatwo wierzyć w komplementy, kiedy się siedzi na odludziu, w mleczej chmurze. Ale potem wrócimy do świata na górze i wtedy przekonasz się, że ktoś taki jak ja, bez doświadczenia w sprawach męsko-damskich...

- Liczy się charakter, nie doświadczenie - przerwał jej w pół słowa. - Jesteś szczerą, szlachetną, prostolinijną. Tym się różnisz od Lauren i innych pożeraczek męskich serc. A szcerość i dobroć to cechy rzadko spotykane, i dlatego tak bardzo je cenię.

Sama nie wiedziała, kiedy przesiadła się na sąsiedni głąz. Siedzieli obok siebie, niemal stykając się ramionami, i patrzyli sobie w oczy.

- Boję się - szepnęła.

- Mnie? - spytał z niedowierzaniem.

- Emocji, jakie we mnie wywołujesz. A przyjechałeś do Katoomby niecałe czterdzieści osiem godzin temu...

- To prawda, ale spędziliśmy ze sobą mnóstwo czasu i wytworzyła się między nami pewna więź.

- No właśnie. Mam wrażenie, że mnie świetnie znasz.

- Bo znam. Wydaje mi się, że całe życie na ciebie czekałem. - Wypowiedziawszy te słowa, jęknął głośno. - Boże, jak strasznie banalnie to zabrzmiało!

Stephanie uśmiechnęła się; jej wcześniejszy strach i obawy rozplywały się wraz z mgłą.

- Nie da się ukryć, doktorze Bowan.

- Ale to prawda. Prawdą jest też to, że mam wielką ochotę ponownie cię pocałować.

Nie wykonał jednak żadnego ruchu. Zasepiła się: skoro mówi, że ma wielką ochotę, to dlaczego nie bierze jej w ramiona? Dlaczego nie... Nagle doznała olśnienia. Chciał, by to ona wykonała pierwszy krok, by pokazała mu, czego pragnie. Rano odwzajemniła pocałunek, ale nie ona go zainicjowała. Zawsze dotąd pozwalała, aby mężczyzna prowadził. Teraz miało być odwrotnie.

- Oliver... - Wyciągnąwszy rękę, pogładziła go po nieogolonym policzku. - Ja...

- Wiem. Ja też.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

- Ja również.

Czubkiem języka zwilżyła wargi. Jego oczy śledziły każdy jej ruch. Widząc narastające w nich pożądanie, przywarła ustami do jego warg.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

To było tak, jakby istniał dziwny spisek, bo za każdym razem, kiedy zamierzał pocałować tę cudowną kobietę, dzwonił telefon albo brzęczał pager. Również i tym razem. Ledwo ich usta się zetknęły, z krótkofalówki popłynęły trzaski.

Stephanie podskoczyła wystraszona. Chcąc nie chcąc, Oliver dźwignął się na nogi i wydobył z kieszeni radio.

- Pacjenci są w drodze do szpitala - oznajmił David. - Spuszczamy po was linę. Przypnijcie się dobrze i upewnijcie, czy wszystko sprawnie działa.

- Zrozumiałem.

- Dajcie znać, kiedy będziecie gotowi. A w drodze na górę trzymaj radio w pogotowiu.

- W porządku. - Schował radio do kieszeni i popatrzył na Stephanie. - Znów nam przerwano. Widać taki już nasz los.

Roześmiała się wesoło, wdzięczna Oliverowi za jego poczucie humoru.

- Kiedy wrócimy do szpitala, jedź do domu. Wykorzystaj resztę wolnego dnia na jakieś przyjemności.

Wiem, że zostało mnóstwo dokumentów do przejrzania, ale one mogą poczekać do jutra.

- A Inga i Utta? Nie będziesz potrzebował mojej pomocy?

- Poradzę sobie. - Uścisnął jej dłoń. - A ty odpocznij.

Jestem strasznym tyranem i nie wiadomo kiedy pozwolę ci wziąć urlop.

- To znaczy, że sam zajmiesz się grafikami?
- O nie. Przecież się założyliśmy.
- Wygram. Na sto procent.
- Nie bądź taka pewna. Znam panią Dixon, a ty nie.
- Ale ja mam asa w rękawie.
- Jakiego, jeśli wolno spytać?

Stał z rękami na biodrach, z miną zawadiaki. Stephanie wspięła się na palce i pocałowała go lekko w usta.

- Znam idealne miejsce na wycieczkę. Pani Dixon nie będzie potrafiła się oprzeć.
 - Ja też nie potrafię. - Chwycił ją w objęcia i przywarł wargami do jej ust. Po chwili usłyszeli brzęk kołowrotu. Oliver jęknął, opuszczając ramiona. - Widzisz? Coś lub ktoś zawsze nam przeszkodzi.
- Kiedy dwie godziny później wszedł do domu, Stephanie siedziała w swoim ulubionym fotelu, a muzyka Chopina wypełniała powietrze. Rzucił teczkę na łóżko w sypialni, zdjął płaszcz i krawat, odpiął koszulę pod szyją i podwijając rękawy, wszedł do salonu.
- Przyjemnie, prawda? - spytał i nagle wytrzeszczył oczy. - Robisz na drutach?
 - Brawo, co za spostrzegawczość - rzekła ironicznie.
 - A w dodatku Chopin. No, no, raczej kojarzysz się z typem rockandrollowym.
- Potrząsnęła głową, wprawiając w ruch kolczyki.
- To Stephen jest typem rockandrollowym.
 - Serio? - zdziwił się Oliver.
 - A ja typem domatorki.
 - Czy domatorki miewają również zdolności kulinar-

ne? - Wciągnął w nozdrza unoszący się w powietrzu zapach.

- Owszem. Ugotowałam zupę.

- Sama? Od zera?

- A można inaczej?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Można otworzyć puszkę.

- Czy pani Dixon gotuje? - spytała zaniepokojona.

- Oczywiście, że tak - odparł, śmiejąc się pod nosem. - Mówiłem ci, że pracowała u rodziców jako gosposia.

- Od gosposi niekoniecznie wymaga się gotowania.

- To prawda - przyznał po namyśle. - Czy twoja zupa jest już gotowa?

- Tak, tylko skończę ten rzął... Wrzuciłam do piekarnika bułeczki, żeby się podgrzały.

- Przyniosę talerze. A ty nie przerywaj pracy.

- Masz coś przeciwko robótkom ręcznym?

- Nic a nic. - Uśmiechnął się. - Zresztą to zajęcie pasuje do ciebie. - Wyszedł do kuchni. Po chwili usłyszał za sobą kroki Stephanie. - Można wiedzieć, co to będzie?

- Szalik. - Usiadła na stołku przy kuchennym stole.

- Pstrokaty.

- Tak. Robię go w prezencie zaręczynowym dla Nicolette. Będzie współgrał z tym, który podarowałam Stephenowi.

- Twój brat i Nicolette mają zamiar się pobrać?

- Jeszcze o tym nie wiedzą, ale...

- Skoro oni nie wiedzą, to skąd ty wiesz?

- Po prostu wiem. Jestem siostrą Stephena i przyjaciółką Nicol. W dodatku ona rozumie i szanuje więź, jaka łączy mnie z bratem.

Oliver skinął z powagą głową.

- Pachnie przepysznie.
 - Dziękuję. - Czekala, aż pierwszy skosztuje zupy.
 - Mmm, i tak też smakuje.
 - Miły jesteś, doktorze Bowan. Moje ego to docenia.
 - Twoje ego potrzebuje docenienia?
 - Chyba pod tym względem nie różnię się od innych?
 - Nie sądzę, żeby ego Lauren cierpiało na niską samoocenę - mruknął.
 - Co? Wciąż próbuje cię zdybać?
 - Owszem. Nie gniewaj się, ale puściłem plotkę, że coś nas łączy, ciebie i mnie.
- Stephanie upuściła z brzękiem łyżkę na talerz.

- Co takiego?
- Żartowałem.

Odetchnęła z ulgą. Napięcie znikło z jej twarzy. Oliver odczekał chwilę, po czym spytał:

- Czy ten pomysł aż tak bardzo ci się nie podoba?
- Że coś nas łączy? Skinął głową.
- Nie o to chodzi - odparła wolno. - Po prostu uważam, że postąpilibyśmy nierozsądnie.
- Dlaczego? Przecież czujemy coś do siebie.
- Zauroczenie. Pożądanie. Takie rzeczy mijają. Poza tym jutro przyjeżdża twoja córka. Nie znam się na dzieciach, ale wydaje mi się, że przyjazd do nowego kraju będzie dla Kasey wystarczająco dużym przeżyciem; po co jej dodatkowa atrakcja w postaci nowej przyjaciółki tatusia?
- Sam się nad tym zastanawiałem.
- Ile czasu Kasey tu spędzi?
- Kilka miesięcy. W Stanach dzieciaki mają teraz letnie wakacje.

- Chciałbyś, żeby została z tobą?
- Mam nadzieję, że tak się stanie.
- Tylko Nádele musi wyrazić zgodę?
- Tak.

- To jest kolejny powód, dlaczego nie powinniśmy się wiązać. Nasz ewentualny związek mógłby przysporzyć ci kłopotów.

Miała rację, choć akurat ten powód bardzo mu się nie podobał. Mimo to chciał wiedzieć, co by było, gdyby...

- Ale pomijając moją byłą żonę i córkę, czy pomysł nas jako pary bardzo by ci przeszkadzał?
- Nie, nie przeszkadzałby. - Uśmiechnęła się łagodnie. - Ale na razie nie myślmymy o tym.
- Czyli co, zostajemy przyjaciółmi?
- Tak, zostajemy przyjaciółmi.

Popatrzyli na siebie nad stołem, oboje świadomi tego, że się oszukują.

Nazajutrz rano, przyczłapawszy do kuchni, Stephanie znalazła na stole kartkę od Olivera. „Kawa zaparzona, smacznego śniadania. Do zobaczenia w szpitalu - przyjaciel". Przemknęło jej przez myśl, że Oliver jest jednym z niewielu lekarzy, których pismo daje się odczytać.

Uśmiechając się pod nosem, wypła filiżankę kawy i zjadła płatki z mlekiem, po czym sprężystym krokiem udała się do łazienki, wzięła prysznic, ubrała się i ruszyła do szpitala na spotkanie z przyjacielem. Miała nadzieję, że uda im się zapanować nad emocjami, ale sądząc po swej reakcji na list Olivera, jakoś nie bardzo w to wierzyła.

W szpitalu przeszła prosto do jego gabinetu. Kiedy otworzyła drzwi, uniósł głowę znad sterty papierów.

- No, nareszcie - warknął.

- Jakieś problemy?

Odłożywszy długopis, odchylił się w fotelu.

- Ostrożnie - powiedziała. - Ten fotel...

Nie zdążyła go ostrzec. Zobaczyła majtające w powietrzu nogi, ręce bezskutecznie usiłujące się czegoś przytrzymać i wyraz przerażenia na twarzy. Po chwili rozległ się głośny łoskot. Oliver z fotelem wylądował na podłodze.

- Jest uszkodzony - dokończyła bezradnie. - Przepraszam, powinnam była cię wczoraj uprzedzić.

Starając się zachować powagę, obeszła biurko i pochyliła się, by pomóc Oliverowi wstać.

- Powinnam była - mruknął. - Tylko nie waż się ze mnie śmiać - dodał, widząc, jak drżą jej kąciki warg.

- Ja? Broń Boże! - powiedziała, już nawet nie próbując przybrać surowej miny. Wyciągnęła rękę. - Pozwól, pomogę ci...

- Sam sobie poradzę.

- Dobrze. - Cofnęła się. - Nowy fotel jest już zamówiony. Prosiłam, żeby go dostarczyli najpóźniej w piątek, tak żeby w sobotę nowy szef miał na czym siedzieć.

- Czyli to moja wina, bo przyjechałem za wcześnie? - Wstał i podniósł mebel z podłogi. - A gdybym przyjechał kilka tygodni temu, tak jak to początkowo było w umowie?

- Wtedy jeszcze fotel nie był zepsuty.

- A co się... No, mniejsza z tym. - Ponownie zajął miejsce przy biurku.

- Napijesz się kawy? Albo herbaty? A może masz ochotę na ciastko?

- Dziękuję. Usiądź i pomóż mi przebrnąć przez te sterty papierów.

- W porządku, szefie. - Podniosła kartkę, którą czytał, zanim wylądował na podłodze.
- Wanilia - powiedział, pociągając nosem.
- Słucham? - Po chwili zorientowała się, o czym Oliver mówi. - Przepraszam, następnym razem nie...
- Nie przepraszaj, wszystko w porządku. No, do roboty, doktor Brooks.
- Rozkaz, doktorze Bowan. Od czego zaczynamy?

Ich spojrzenia się spotkały. Z trudem kontrolował własne emocje. Nie rozumiał, co się z nim dzieje. Przez całą noc przewracał się z boku na bok, rozmyślając o kobiecie, która śpi w pokoju obok. Nigdy dotąd nie miał tego rodzaju problemów. Prowadził bardzo uporządkowane życie, odkąd jednak poznał Steph, w jego głowie zapanował chaos.

Przełknął ślinę i oderwał wzrok od jej twarzy.

- Od rzeczy najważniejszej. Restrukturyzacji. - Przerzucił papiery na biurku i po chwili znalazł arkusik pokryty takim samym charakterem pisma jak kartka, którą zostawił rano w kuchni, a którą Stephanie schowała na pamiętkę do szuflady w szafce nocnej. - Na naszym oddziale pacjenci, którzy nie są w ciężkim stanie, zazwyczaj muszą długo czekać na lekarza. Zamiast przydzielać im numery od jednego do pięciu, gdzie jeden oznacza bardzo pilny przypadek, a pięć że nie ma pośpiechu, proponuję podział na dwie grupy: chirurgia i ogólne leczenie. Pielęgniarka dalej będzie decydowała, kto wymaga natychmiastowej pomocy, ale w ten sposób pacjenci szybciej trafią na właściwy oddział.
- Czyli na każdym dyżurze potrzebne będą dwa zespoły: chirurgiczny i ogólny - zauważyła Stephanie.
- Zgadza się.

Skrzyżowawszy ręce na piersi, spojrzała w sufit.

- Na pewno nie robię grafiku! To będzie istny koszmar.
- Nieprawda. Ilość dyżurów pozostaje bez zmian... - Zaczął tłumaczyć, w jaki sposób przebiegałaby praca.
- Im dłużej mówił, tym większy to wszystko miało sens. Słuchając go, była pewna, że hipnotyzuje ją swoim głosem. Głosem, którego mogłaby słuchać bez końca.
- No i co myślisz? - Patrzył na nią wyczekująco.
- Masz bardzo zmysłowy uśmiech.
- Steph! - Wstał, potrząsając głową.
- No dobrze, dobrze. Myślę, że to doskonały pomysł.
- Naprawdę? - ucieszył się.
- Jesteś podniecony jak trzylatek w sklepie ze słodyczami - zauważyła ze śmiechem. - Tak, to, co mówisz, brzmi rozsądnie, a skoro zdało egzamin w innych szpitalach...
- Więc pomożesz mi przekonać resztę personelu?
- Zaplanowałeś to, prawda?
- Tak - przyznał. - Wiedziałem, że będę potrzebował twojej pomocy.
- I dlatego smałeś do mnie cholewki? Żebym była po twojej stronie?
- Odwrotnie. Dlatego zachowywałem się wstrzemięźliwie. Żeby cię do siebie nie zrazić.
- Nie udało ci się.
- Co? Zachowanie wstrzemięźliwości czy niezraże-nie cię do siebie?
- Jedno i drugie. - Uśmiechnęła się.
- Więc jak? Mogę liczyć na pomoc?
- Wciąż uważam, że ustalanie grafiku będzie koszmarem. Poza tym jeżeli przez tydzień będzie trzeba pracować z kimś, kogo się nie trawi...
- Oczekuję profesjonalnego podejścia do zawodu.
- I wszyscy takie mają.

- Ale rozumiem twoje obawy, dlatego chciałbym, żebyś ustaliła optymalny skład zespołów. Tak, żeby praca przebiegała sprawnie i w miarę bezkonfliktowo.

- Dobrze. Ziewnął.

- Źle spałeś?

- Nie najlepiej - przyznał. - Prześladowały mnie myśli o mojej ślicznej współlokatorce.

Stłumił kolejne ziewnięcie. W tym momencie zadzwonił telefon.

- Oliver? Mówi Sophie. Za pięć minut dwie karetki przywiozą nam rannych z wypadku. Jest z tobą Steph?

- Tak. Już idziemy. - Odłożył słuchawkę. - Wypadek samochodowy.

- Tak wcześnie rano?

- Ludzie spieszą się do pracy.

- Niewyspani... - powiedziała, kierując się do drzwi.

- Zmęczenie, brak snu, pośpiech...

- I wypadek gotowy.

- Miałem to na końcu języka.

Wpadli na oddział. Przejrzawszy sporządzony telefonicznie wstępny raport, Oliver wezwał dodatkowych lekarzy, między innymi Stephena.

- Czas najwyższy, abym poznał twojego brata - rzekł półgłosem, kiedy stali przy stanowisku pielęgniarzek.

- Dlaczego? - Stephanie ogarnął niepokój. Przecież wczoraj ustalili, że pozostaną przyjaciółmi. Z drugiej strony ciągle z sobą flirtowali...

- Nie domyślasz się? - Mrugnął do niej porozumiewawczo.

Zanim zdążyła o cokolwiek spytać, z dyżurki wyłoniła się Sophie.

- Obie sale są gotowe.
- Dziękuję. Stephanie, ty i Jade idźcie do jedyńki, a ty, Sophie, pójdiesz ze mną od dwójki. Stephen będzie pomagał tam, gdzie zajdzie potrzeba. - Ponownie zerknął do raportu i w milczeniu pokręcił głową. - Dwoje dzieci, sześć- i ośmioletnie. Który pediatra ma dyżur?
- Doktor Daisy Brambles.
- Proszę ją natychmiast wezwać - polecił pielęgniarce. Na dźwięk podjeżdżających pod szpital karettek oboje rzucili się w stronę drzwi.
- Co mamy? - spytała, kiedy ratownicy wwieźli pierwszą ofiarę.
- Kobieta, trzydzieści pięć lat, rana klatki piersiowej, prawdopodobnie złamana prawa łopátka i kość ramienna, przypuszczalnie też prawa kość piszczelowa i strzałkowa! Uraz kręgosłupa w odcinku szyjnym spowodowany gwałtownym szarpnięciem, liczne rany szarpane i stłuczenia.
- Cały czas przytomna?
- Tak. Oddech i krążenie prawidłowe, możliwa odma opłucnowa i złamane żebra.
- Dzięki. - Popatrzyła na pacjentkę, która leżała na noszach przywiązana, z kołnierzem ortopedycznym na szyi i przytkniętą do ust maską tlenową. - Jestem Stephanie. Jak się pani nazywa? Może pani mówić z maską - dodała, widząc wahanie w oczach kobiety.
- Anita.
- Może mi pani powiedzieć, co się stało?
- Skręcałam w ulicę niedaleko szkoły moich dzieci, kiedy nagle wpadło na mnie jakieś auto.
- Anita, muszę panią zbadać. Wiem, że dostała pani łagodny środek przeciwbólowy, ale czy mimo to gdzieś panią boli?

Sprawdziła źrenice pacjentki. Na szczęście reagowały prawidłowo. Następnie posłuchała bicia serca.

- Co z dziećmi?

- Proszę się nie denerwować. Są pod dobrą opieką. Może pani normalnie oddychać? - Przez chwilę wsłuchiwała się w jej oddech. - Dobrze, całkiem nieźle. Jade, zrobimy EKG i rentgen klatki piersiowej. - Podyktowała pielęgniarce temperaturę, ciśnienie, puls. - Ma pani niskie ciśnienie, Anito. Na wszelki wypadek damy pani kroplówkę. Potem zrobimy pani EKG, a następnie trzeba panią prześwietlić i sprawdzić, czy nic sobie pani nie złamała.

- Kiedyś miałam zwichnięcie stawu barkowego. Stephanie zapisała tę informację w karcie pacjentki.

- Jade - zwróciła się do pielęgniarki. - Poproś do nas chirurga ortopedę. Aha, i będziemy potrzebowali zgodę Anity na leczenie jej dzieci.

- Mam tu odpowiedni formularz - oznajmiła Jade. Słyszając kolejną karetkę, Stephanie zostawiła Anitę pod opieką Jade i poszła zająć się następnym pacjentem.

- Mężczyzna, lat dziewiętnaście, nieprzytomny, krwawiąca rana głowy, prawdopodobnie złamane obie ręce, prawa noga i żebra. Samochód, którym jechał, był tak zmiażdżony, że cudem chłopaka wydobyliśmy.

- Miał przy sobie dokumenty?

- Żadnych. Numery rejestracyjne z Queenslandu.

- Pewnie turysta. - Stephanie sprawdziła źrenice. - Jak ciśnienie?

- Sto sześćdziesiąt na sto.

- Proszę wezwać neurochirurga. Trzeba zrobić rezonans magnetyczny...

Pielęgniarka rozcięła ubranie mężczyzny i okryła go kocem.

- Brak odruchu gardłowego.
 - Intubujemy. - Stephanie chwyciła stetoskop i przyłożyła do piersi rannego. - Dobrze, najpierw EEG i EKG, potem rentgen, krew na morfologię, krzepnięcie, poziom elektrolitów, kreatyninę. - Pochyliła się nad pacjentem. - Alkoholu nie czuć, ale zrobmy badania toksykologiczne. Złamane obie kości łokciowe. Prawa piszczel i strzałka... chyba też. Kiedy przyjdzie neurochirurg?
 - Za pięć minut.
 - Dobrze. - Kiedy notowała swe spostrzeżenia, poczuła za plecami czyjaś obecność. Uśmiechnęła się pod nosem. - Cześć, Stephen.
 - Steph! - Jedna z pielęgniarek wsunęła głowę do pomieszczenia. - Oliver potrzebuje cię w dwójce. Stephanie przebiegł po krzyżu dreszcz. Przez moment tkwiła bez ruchu, wpatrując się w brata.
 - O co chodzi? - spytał, wyjmując jej rzeczy w ręki.
 - Nie wiem.
 - Leć. Ja się tu wszystkim zajmę.
- Kiedy Stephanie weszła do sąsiedniej sali, Oliver stał przy zlewie, myjąc ręce. W jego oczach malował się ból.
- Zaopiekuj się pacjentką. Ja zbadam jej brata. - Wytarł ręce. - Niedługo wrócę - dodał, kierując się ku drzwiom.
- Stephanie szybko umyła ręce i wciągnęła rękawiczki.
- Co mamy? - spytała, zwracając się do Sophie.
 - Ośmioletnia dziewczynka, odgięciowy uraz kręgosłupa szyjnego, sińce od pasa bezpieczeństwa, rany szarpane, oddech przyśpieszony.
 - Imię?
 - Caitlin.
 - Kontaktowano się z ojcem?

- Anita samotnie wychowuje dzieci. Nie mają w pobliżu żadnej rodziny... Steph, co się dzieje z Oliverem?

- Poszedł zbadać brata Caitlin.

- Nie, tu chodzi o coś więcej. On zerknął na małą, zbladł jak ściana i kazał wezwać ciebie.

- Aha. - Stephanie pokiwała głową, jakby doznała olśnienia. - Po prostu ma córkę w wieku tej dziewczynki.

- Tak? No to nic dziwnego.

- Cześć, Caitlin - rzekła Stephanie, zbliżywszy się do dziecka. - Mam na imię Stephanie. Jestem lekarką. Pokaż, gdzie cię boli.

- Wszędzie.

- To zrozumiałe, kotku. Zaraz ci damy coś na zlikwidowanie bólu. Jesteś bardzo dzielna, wiesz?

- Prosiłam lekarzy, żeby najpierw zajęli się Tobym. On jest młodszy i płakał.

- Pewnie też się trochę bałaś, prawda? - spytała Stephanie, badając swoją małą pacjentkę.

- Troszkę. Nawet chlpałam w karetce. Ale już czuję się lepiej.

- Powiedz, kwiatuszku, czy jesteś na coś uczulona?

- Uczulona? - zdumiała się dziewczynka. - Chyba nie.

- Dobrze. O nic się nie martw.

Zaaplikowawszy małej środek przeciwbólowy, Stephanie próbowała uśmiechem dodać jej otuchy. Po chwili do sali weszła pediatra, doktor Daisy Brambles.

- Ktoś mnie wzywał?

- Tak. - Stephanie przedstawiła dziewczynce lekarkę, po czym rzekła: - Zostawiam cię w dobrych rękach, skarbie. Pójdę sprawdzić, co u Toby'ego i twojej mamusi, która na pewno się ucieszy, kiedy jej powiem, jaką ma dzielną córkę.

- Dziękuję, pani doktor. - Caitlin uśmiechnęła się. - Podobają mi się pani włosy i kolczyki.

Wszyscy w sali zaśmiali się wesoło.

- Powinam była już dawno temu ogolić się i ufar-bować na zielono. Nigdy wcześniej nie słyszałam tylu komplementów. Niedługo do ciebie wrócę, kwiatuszku.

W sali numer jeden Stephen przekazywał neurochirurgowi bezimiennego pacjenta z Queensland.

Stephanie przeszła dalej. Wędrując krętymi korytarzami w stronę radiologii, rozmyślała o reakcji Olivera na widok rannej Caitlin. Tak, musiało chodzić o to, że Kasey jest w tym samym wieku.

Toby z Anitą czekali na prześwietlenie, Olivera z nimi jednak nie było. Wracając na oddział,

Stephanie natknęła się po drodze na Caitlin, którą również wieziono na zdjęcie rentgenowskie.

- Spotkasz tam mamę i brata.

- Zajrzy pani do mnie później?

- Masz to jak w banku - obiecała Stephanie.

Na oddziale też nie znalazła Olivera, więc postanowiła sprawdzić, czy nie ma go w gabinecie. Nie było. Skonfundowana, wróciła na oddział. Czekali na nią pacjenci, nie mogła całego ranka krążyć po szpitalu, szukając szefa. Najwyraźniej chciał być sam.

Do wczesnych godzin popołudniowych przez oddział przewinęły się dziesiątki pacjentów. Po zajęciu się ofiarami wypadku Stephen wrócił do domu; normalną pracę zaczynał późnym popołudniem.

- Wciąż wypełniasz karty? - spytał, siadając koło siostry w dyżurce pielęgniarek.

- Co tu robisz? Przyszedłeś wcześniej?

- Pół godziny wcześniej. Zmykaj...

Odłożyła długopis i poparzyła na brata.

- Niepokoję się o Olivera. Od rana go nie widziałam. Opowiedziała mu o Caitlin, która leżała teraz wraz ze

swoim młodszym bratem na pediatrii. Pielęgniarkom udało się załatwić małym pacjentom oddzielny pokój, tak by ich matka mogła im towarzyszyć.

- Czyli nie widziałas go, odkąd wyszedł z dwójki?

- Nie.

- Wracaj do domu. Czasem każdy facet potrzebuje odrobiny samotności i spokoju.

- Dziś przyjeżdża jego córka. Powinien być na miejscu, żeby ją przywitać.

- A jeśli nie on, to ktoś na pewno powinien być w domu. Może Oliver jest na jakimś zebraniu, które się przedłuża? Sama wiesz, że w szpitalu nie ma normowanych godzin pracy. - Utkwił spojrzenie w jej twarzy. - Zależy ci na nim?

Skinęła twierdząco głową.

- W porządku. Jedź do domu, a ja postaram się go znaleźć.

Rzuciła się bratu na szyję.

- Jesteś najwspanialszym bratem na świecie. Kocham cię.

Zamierzał oprzeć się wygodnie, kiedy nagle przypomniał sobie, czym to może grozić. Cały dzień pracował w gabinecie, starając się nie myśleć o Stephanie ani o tym, co poczuł na widok tej rannej ośmioletniej dziewczynki. Kilka razy sprawdzał stan zdrowia dzieci i ich matki; na szczęście wszyscy czuli się w miarę nieźle. Dziewiętnastolatka jednak przewieziono do Sydney na dalsze leczenie.

Zamiast w tył, pochylił się do przodu, oparł łokcie na

biurku i ukrył twarz w dłoniach. Jak mógł postąpić tak nieprofesjonalnie? Nigdy dotąd nie uciekł przed swą lekarską powinnością, nawet gdy pacjentem było małe dziecko.

Na dźwięk pukania wyprostował się. Miał nadzieję, że to nie Stephanie. Pewnie chciałyby rozmawiać o tym, co się stało, analizować jego zachowanie, jego pobudki. Wszystkie kobiety tak działają. Ledwo tak pomyślał, zrobiło mu się głupio. Jest niesprawiedliwy, wrzucając Stephanie do jednego worka z Nadele, ale niepowodzenia małżeńskie nauczyły go ostrożności w kontaktach z płcią przeciwną.

- Proszę! - zawołał i zdziwił się, kiedy w progu ujrzał Stephena.

- Masz chwilę?

- Tak. Ale za kwadrans muszę ruszyć na kolejne zebranie.

- Steph się o ciebie niepokoi - oświadczył Stephen, siadając po drugiej stronie biurka. - Kazałem jej jechać do domu.

Wyglądało na to, że zarówno brat, jak i siostra cenią szczerść i nie mają zwyczaju niczego owijać w bawełnę.

- To dobrze.

- Podobno twoja córka ma wkrótce przyjechać?

- Nie macie przed sobą żadnych tajemnic?

- Jesteśmy rodzeństwem - stwierdził Stephen, tak jakby to wszystko tłumaczyło. - Przeszkadza ci nasza więź?

- I tak, i nie. Ale muszę ją zaakceptować. Nie mam innego wyjścia.

- Dlaczego?

- Bo podoba mi się twoja siostra i chciałbym się z nią spotykać.

- W porządku - odparł Stephen. - A twoja córka?

- Czy to przesłuchanie jest konieczne?
 - Tak, zwłaszcza jeśli interesuje cię Steph.
 - Chcesz wiedzieć, czy mam wobec niej szlachetne zamiary?
 - Owszem. A także dowiedzieć się, jakie masz relacje z córką.
 - Kocham Kasey. Niestety, ostatnio nasze stosunki się trochę popsuły. Ale jeżeli uda mi się wyrwać ją spod wpływu matki, wierzę, że wszystko zdołamy naprawić.
 - A gdzie w tym widzisz miejsce dla Steph?
 - Jeszcze nie wiem. - Nagle Oliver uświadomił sobie, że zadając te pytania, Stephen chce go jedynie lepiej poznać. Odetchnął z ulgą. Oznaczało to bowiem, że brat Stephanie gotów jest dać mu szansę.
 - Co się dziś stało? Z tą dziewczynką ranną w wypadku?
- Na moment Oliver zacisnął powieki.
- Przed oczami stanęła mi Kasey - przyznał cicho. - Moja córka właśnie dziś odbywa podróż ze Stanów do Australii, najpierw samolotem do Sydney, potem samochodem do Katoomby. Spojrzałem na to dziecko na noszach i pomyślałem: to mogłaby być moja Kasey. W tym momencie moje ciało i umysł ogarnął przedziwny paraliż.
 - Dać ci dobrą radę? Jedź do domu. Wyślij kogoś innego na zebranie. A nawet poproś, żeby je przełożono na inny dzień.
 - Jak by to wyglądało? Przecież dopiero rozpocząłem tu pracę.
 - To jest mały szpital, Oliverze. Nikt nie będzie protestował. Jedź do domu, przekonaj się, że Kasey dotarła bezpiecznie. - Stephen podniósł się. - Steph świetnie

sobie radzi z dziećmi, pomoże ci naprawić stosunki z Kasey. Tylko proszę cię, obchodź się z nią delikatnie.

- Bo ma niewielkie doświadczenie z mężczyznami?

- Sama ci to powiedziała? - Stephen zmrużył oczy. - Hm, czyli zależy jej na tobie bardziej niż przypuszczałem.

- To źle?

- Zobaczymy. - Uśmiechnął się. - Jedź do domu.

- Słusznie. - Oliver uściśnął dłoń Stephena. - Steph jest wyjątkowa. Wiele dla mnie znaczy, choć znam ją krótko. Postaram się jej nie skrzywdzić.

Po wyjściu Stephena uzmysłowił sobie, że faktycznie nigdy w życiu nie znał takiej kobiety jak Steph. Przy niej wszystko nabierało sensu i właściwych proporcji. Była piękna ciałem i duchem, a on miał coraz większą ochotę wziąć ją w ramiona i nigdy jej z nich nie wypuścić.

Czy to może być miłość? Nie. Nie należał do mężczyzn, którzy zakochują się od pierwszego wejrzenia. A po przykrym doświadczeniu małżeńskim przysiągł sobie, że teraz już zawsze będzie dmuchał na zimne.

Zadzwoił do Darli i odwołał zebranie. Następnie spakował teczkę, zamknął gabinet i zszedł na parking.

- Miłość?

Pokręcił przecząco głową. Nie. Podziwiał Stephanie, szanował ją, miał do niej coraz większe zaufanie. To była przyjaźń, ale chyba nie miłość.

- Nie, na pewno nie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wróciwszy do domu, przeszła po wszystkich pokojach, sprawdzając, czy panuje w nich porządek. Dziwiło ją, że Oliver nie siedzi na kanapie, czekając na Kasey i panią Dixon, ale było też parę innych rzeczy, których nie rozumiała. Twierdził, że chce mieć wyłączne prawo do opieki nad córką, ale czy zastanawiał się, na co by ją skazywał? Nowy kraj, brak przyjaciół, a do towarzystwa stara gosposia. Może pani Dixon jest wspaniałą, troskliwą nianią, ale zdaniem Stephanie dziecko potrzebuje obecności rodziców. Albo chociaż jednego rodzica, a Oliver większość czasu spędzał w szpitalu. Przypomniała sobie Caitlin; dziewczynka wydawała się nad wyraz dojrzała. Czy dlatego, że wychowywała się w niepełnej rodzinie? Czy Kasey też taka się okaże? Poważniejsza i dojrzała niż inne dziewczynki w jej wieku?

Nastawiła czajnik z wodą. Wkrótce siedziała, pijąc herbatę ziołową i słuchając Chopina. Postanowiła, że zrobi wszystko, aby Kasey poczuła się tu jak w domu. Mimo bujnej wyobraźni nie potrafiła sobie wyobrazić dziecka, któremu doskwiera samotność. Mając brata, nigdy nie odczuwała samotności. Nawet kiedy Stephen przez rok pracował jako lekarz na terenach objętych wojną, nie czuła się samotna.

Tak, sprawi, aby pobyt Kasey w Katoombie należał do

przyjemnych. Odstawiwszy filiżankę na bok, nastawiła głośniej muzykę, po czym włączyła komputer i włożyła papier do kolorowej drukarki.

Wkrótce wszystko było gotowe. Pościeliła łóżka, w pokoju dziewczynki powiesiła na ścianach wydrukowane zdjęcia najmodniejszych piosenek i piosenkarzy, w salonie zawiesiła ogromny transparent z napisem „Witaj w domu”, a z ulubionej restauracji zamówiła do domu kolację.

Oglądając swoje dzieło, przez moment zastanawiała się, czy przypadkiem nie przesadziła. Bądź co bądź Ka-sey jest córką Olivera. Hm, no właśnie. A może podświadomie to nią kierowało? Może liczyła na jego przychyłność? I może Kasey tak to odczyta? Jako próbę wkupienia się w łaski ojca? Przygryzła wargę. Psiakrew, może należało przemyśleć wszystko dokładniej, nie działać tak pochopnie? No trudno; nie zdejmie dekoracji. Prawdę mówiąc, była z siebie całkiem dumna. Wtem usłyszała chrzęst kół na podjeździe. Miała nadzieję, że to Oliver, a nie goście. Podeszła do okna - na widok wynajętego srebrnego wozu odetchnęła z ulgą.

Ledwo Oliver zatrzasnął drzwi, pod dom zajechał drugi samochód. Nie ruszając się z miejsca, Stephanie widziała, jak Oliver kieruje się na koniec podjazdu. Z samochodu wysiadła wysoka, szczupła kobieta o siwiejących włosach. Dostojna. Tak, to słowo najlepiej ją określało. Sprawiała wrażenie osoby sumiennej, która na pewno dobrze zaopiekuje się dzieckiem, ale czy pozwoli Kasey na zabawę, na szaleństwo?

Po chwili z wnętrza samochodu wyłoniła się dziewczynka o marchewkowych włosach, które z czasem ściemnieją i przybiorą cudowny rudy kolor, o jakim marzy

mnóstwo kobiet. Stephanie uśmiechnęła się w duchu, po chwili jednak sposepniała. Patrzyła, jak Oliver tuli córkę, ta jednak nie odwzajemnia uścisku. Całe szczęście, pomyślała, że zdążył wrócić do domu przed przyjazdem Kasey, choć sądząc po postawie dziewczynki, obecność lub nieobecność ojca chyba nie robiłaby jej różnicy.

Kierowca wyjął walizki z bagażnika i postawił pod drzwiami, po czym wręczył Oliverowi jakąś kartkę do podpisu - pewnie rachunek. Przełykając nerwowo ślinę, Stephanie odeszła od okna. Nie chcąc stać pod transparentem niczym komitet powitalny, pobiegła do kuchni, chwyciła czajnik i odkręciła kran. Za plecami usłyszała kroki.

- Cześć - powiedziała, napełniając czajnik wodą. - Jestem Stephanie. Napijcie się herbaty?

- Chętnie - oznajmiła pani Dixon.

Kasey włożyła palec do ust i skrzywiła się, jakby za moment miała zwymiotować.

- A ty nie lubisz herbaty? - Stephanie uśmiechnęła się do dziewczynki. - Wolisz sok albo colę?

Kasey nie zareagowała.

- Może później - rzekł Oliver, kładąc rękę na ramieniu córki.

Tają strąciła. Stephanie napotkała spojrzenie Olivera. Było mu przykro, ale starał się robić dobrą minę do złej gry.

- Ojej, jak wspaniale! - zawołała pani Dixon, przerywając krępującą ciszę. - Spójrz, słonko. Powitalny transparent. Jaki miły gest, Oliverze.

- Eee... no, tak - wymamrotał zaskoczony.

- Oliverze, zaprowadź Kasey i panią Dixon do ich pokojów - zaproponowała Stephanie. - Pewnie będą

chciały się odświeżyć po podróży. A ja tymczasem wniosę walizki...

- Doskonały pomysł - podchwycił Oliver. - Miłe panie...

Po chwili domem wstrząsnął okrzyk radości.

- Ojej, mogę wieszać plakaty na ścianach?

- Eee... tak - wydukał Oliver.

Śmiejąc się pod nosem, Stephanie wyjęła z szafki filiżanki i czajniczek, po czym wyszła na zewnątrz i zaczęła wciągać do środka walizki. Pół minuty później dołączył do niej Oliver.

- Dziękuję. - Położywszy ręce na jej ramionach, pocałował ją lekko w usta. - Skąd wiedziałaś?

- Jacy są jej ulubieni wykonawcy? Nie wiedziałam. Ale pomyślałam sobie, że jeśli ten przystojny muzyk na plakacie się jej nie spodoba, to powieszę go u siebie.

- Jesteś niesamowita. I ciągle mnie zadziwiasz. - Podniósł jedną z walizek.

- Jeśli to walizka Kasey, to ja ją zaniosę. Ty zanieś walizkę pani Dixon, a potem zaparz jej herbaty.

- Też się napijesz?

- Nie, dziękuję. Piłam tuż przed waszym przyjazdem - odparła i zastukała do pokoju dziewczynki.

Usłyszawszy niemrawe „Proszę”, otworzyła drzwi. Kasey siedziała na łóżku, wpatrzona w zdjęcia na ścianie.

- Przyniosłam twoje rzeczy - oznajmiła Stephanie, kładąc walizkę w nogach łóżka. - Pomóc ci?

- Nie.

- Potrafisz się sama rozpakować?

- No pewnie. - Dziewczynka przewróciła oczami. - W szkole z internatem nikt mnie nie wyręcza.

- Zapomniałam, że nie mieszkasz w domu.

- To duże ułatwienie dla rodziców. Nie muszą się mną zajmować.
- A mnie się wydawało, że twój ojciec bardzo chce się tobą zajmować. Inaczej by cię tu nie było.
- Przyjechałam do niego, bo tak zarządził sąd. Dwa tygodnie letnich wakacji mam spędzać z ojcem.
- Gdzie byliście w zeszłym roku?
- Pojechaliśmy do Disneylandu.
- Na całe dwa tygodnie? Super!

Kasey uśmiechnęła się. Nagle Stephanie zobaczyła, że ojciec z córką mają identyczne niebieskie oczy.

- Tak, było całkiem fajnie. Ale byłoby lepiej, gdybym miała z sobą koleżankę. Bo tata wymiotował prawie na każdej karuzeli.
- Naprawdę? - Stephanie usiadła obok dziewczynki. - Wiesz, całe życie marzyłam, żeby się tam wybrać. Ale ci zazdroszczę! Powiedz, jadłaś watę cukrową?
- Tak. Błagałam tatę, żeby mi kupił, i w końcu się zgodził. Ale tylko raz. Wyobrażasz sobie? Jedna wata na dwa tygodnie!
- Hm, trzeba to będzie jakoś naprawić... Kasey roześmiała się wesoło.
- Mogę dotknąć twoich włosów? - spytała.
- No pewnie.
- Jak szpileczki... - Cofnąwszy rękę, ujęła w palce kolczyki. - Ale świetne.
- Prawda? To od mojego brata. Jesteśmy bliźniakami.
- Masz brata bliźniaka? O rany! Marzyłam o siostrze albo bracie, ale moje marzenie się nie spełni, bo rodzice są rozwiedzeni. Mama pewnie znów wyjdzie za mąż, ale nie chce mieć więcej dzieci. Mnie miała tylko dlatego, że tata chciał.

Stephanie zrobiło się żal dziecka. Korciło ją, by objąć Kasey, powiedzieć jej, że wszystko się dobrze ułoży. Czowała, że między nią a dziewczynką, tak jak wcześniej między nią a Oliverem, tworzy się instynktowna więź.

Kasey, jakby przeczuwając, że za dużo o sobie zdradziła, wstała i podeszła do walizki.

- Skoro jesteś taką ekspertką od rozpakowywania - rzekła Stephanie, chcąc przywrócić poprzedni nastrój - może się czegoś od ciebie nauczę? A przy okazji chciałam cię prosić o radę.

- Mnie? O radę? - Dziewczynka otworzyła szafę i zaczęła układać w niej swoje rzeczy.

- Tak. Nie wiem, co zrobić z włosami. Zaczynają się pojawiać odrosty, a zieleń jest znacznie bledsza niż kilka tygodni temu. Na jaki kolor radzisz mi się ufarbować?

- Jakie to niesprawiedliwe - jęknęła Kasey. - Dorośli nie muszą nikogo pytać o zgodę; robią, co chcą. Ja też bym chciała zmienić kolor włosów, a mama mi nie pozwala.

- Przecież masz fantastyczny kolor.

- Ohydny! Dzieciaki w szkole wołają na mnie Marchewka albo Oranzada.

- Nie przejmuj się. Za kilka lat włosy ci ściemnieją. Będiesz miała cudowny kasztanoworudy odcień. Wiesz, zanim się ogoliłam, to moje nie różniły się kolorem od twoich.

- A dlaczego je zgoliłaś? Byłaś chora?

- Nie. - Wy tłumaczyła dziewczynce, na czym polegała akcja zbierania pieniędzy na badania nad rakiem. - Ale wracając do koloru, płaciłam fryzjerowi za to, żeby mieć taki odcień jak ty. Taki jest najmodniejszy.

- Naprawdę? Bo mnie się nie podoba.

- To co? Udzielisz mi rady czy będziesz biadolić?

- Wcale nie biadole.
- Tak to brzmiało, Kasey. - Chcąc złagodzić swoją wypowiedź, Stephanie uśmiechnęła się ciepło. Dziewczynka skrzywiła się.
- Co znowu?
- Nie lubię swojego imienia.
- A jak chcesz, żeby na ciebie mówić?
- Kaz. Tak mnie wołają koleżanki w szkole.
- W porządku. A ty możesz do mnie mówić Steph. Uśmiech powrócił na twarz dziecka. Rozległo się pukanie do drzwi. Po chwili Oliver wsunął głowę do środka.
- O czym rozmawiacie? - spytał.
- O ważnych dziewczyńskich sprawach - odparła Stephanie, uważnie mierząc go wzrokiem. - Nie widzę na tobie sukienki, co znaczy, że nie jesteś dziewczynką.
- Ty też nie masz na sobie sukienki, a włosy masz krótsze niż ja.
- Och, nie kłóć się ze mną. Wynocha. Idź, napij się herbaty, a my niedługo stąd wyjdziemy.
- Mrugnawszy do niego porozumiewawczo, pchnęła go lekko w stronę drzwi, po czym wzdychając głośno, wróciła na miejsce i ponownie usiadła na łóżku.
- O czym to mówiłyśmy? Już wiem. Miałaś wybrać dla mnie nowy kolor.
- Umawiasz się z moim tatą?
- Co za rozbijająca szczerłość - rzekła z uśmiechem Stephanie. - Nie, kotku, nie umawiam się z twoim tatą. Ale chciałabym.
- To straszne. On jest stary.
- Ja też.
- Ale ty się nie zachowujesz tak jak inne panie w twoim wieku.

- W pracy też mi to czasem mówią. Wiesz, pracuję w tym samym szpitalu co twój tata - dodała, następnie opowiedziała dziewczynce o pożarze swojego domu i pomyśle, do jakiej doszło z jej winy w agencji nieruchomości.

- Wszystko straciłaś? - spytała Kasey. - To smutne.

- Za to teraz mogę kupić nowe meble i nowe ciuchy.

- O kurczę! Nie potrzebujesz pomocy?

- A co? Lubisz łązić po sklepach? Obie roześmiały się wesoło.

- No dobra - powiedziała Stephanie. - Jeśli skończyłaś się rozpakowywać, schowam walizkę, a potem pójdziemy sprawdzić, czego chciał twój tata.

W drzwiach Kasey popatrzyła na nią z powagą.

- Niczego nie zmieniam - rzekła. - Jesteś pierwszą osobą, jaką znam, która ma zielone włosy. Te snobki w szkole padną z wrażenia, jak im o tobie opowiem.

- Dobra. Na razie zostawiam zielone. Dzięki za radę.

W ciągu kolejnego tygodnia Stephanie przekonała się, że lubi spędzać czas z Kasey.

- Wiesz, że woli, aby mówić do niej Kaz? - spytała któregoś wieczora Olivera, kiedy siedzieli w szpitalnym bufecie, pijąc kawę.

- Zauważyłem, że tak ją nazywasz, ale sądziłem, że sama to sobie wymyśliłaś.

- Nie. Powiedziała mi, że woli być Kaz niż Kasey. Spróbuj się tak do niej zwrócić.

- Nie mogę. - Potrząsnął głową. - Nie prosiła mnie o to.

- Ale ja cię proszę.

- Nie chciałbym się jej narazić.

- Nie narazisz się. Ona coraz lepiej cię odbiera, Oli-

verze. Dziś przy śniadaniu nawet śmiała się z twojego dowcipu.

Na wspomnienie poranka twarz mu się rozpogodziła.

- Tak, to prawda. Wiele w tym twojej zasługi.

- Sam mówiłeś, że pewniej się czuje w towarzystwie obcych. - Wzruszyła ramionami. - Ja byłam tą obcą.

- Ale już nie jesteś. Słyszałem, jak wczoraj chichotałyście w jej pokoju.

Uśmiechnąwszy się, zacisnęła rękę na jego dłoni.

- Łatwo się z nią nawiązuje kontakt. Charakterologicznie jesteście do siebie bardzo podobni.

- Tylko nie mów jej tego.

- Dlaczego? Dziecku w jej wieku potrzebna jest świadomość, że ma w sobie coś z rodziców. Ze coś po nich odziedziczyło. Może później, w okresie dojrzewania, zacznie się buntować, ale teraz ona rozpaczliwie dąży do więzi z tobą lub Nadele... - Nagle urwała. - A propos Nadele, miałeś od niej jakieś wiadomości?

- Tak. Przysłała e-maila, w którym pisze, że na pewno nie odda mi córki. - Westchnął ciężko. - Ale będę walczył. Moja determinacja wzrasta z każdym dniem.

- Gdyby sąd przydzielił ci Kasey, musiałbyś mieć kogoś do niej na stałe, prawda? A pani Dixon przyjechała tylko na okres wakacji...

- Wiem. Coś wymyślę. - Wstał. - Nie pozwolę jej wrócić do szkoły z internatem. Czuję, że Kasey jej nie cierpi.

- Porozmawiaj z córką.

- Ale ona ma dopiero...

- Osiem lat. Zgadza się. Ale nie traktuj jej jak...

- Dziecka? Ależ jest dzieckiem.

- Chciałam powiedzieć jak osoby niedorozwiniętej

umysłowo. Kasey jest niezwykle inteligentna. - Przeniosła tacę z naczyniami na stojak. - Spytaj ją, czego chce. Jeżeli powie, że pragnie zostać z tobą, będziesz wiedział, na czym stoisz. Dziecko ma prawo wyrazić przed sądem własną opinię.

- A jeżeli nie będzie chciała tu zostać? Stephanie mrugnęła do niego porozumiewawczo.
- Trzeba ją umiejętnie do tego zachęcić. Chodź, wracajmy do pracy.
- Zachęcić? Co masz na myśli? - spytał już na korytarzu.
- Na przykład w piątek moglibyśmy wybrać się gdzieś razem. Ty, ja, Kaz i pani Dixon.
- Pani Dixon? Coś knujesz, prawda? Chcesz wygrać zakład?
- Widzisz, jak dobrze mnie znasz - powiedziała ze śmiechem. I faktycznie, w ciągu tego tygodnia więź między nimi się pogłębiła, i to do tego stopnia, że kilka razy odczytywali nawzajem swoje myśli.
- Hm, nie wiem, co robić - przyznał. - Wspólny wypad to szansa zbliżenia się do córki. A jednocześnie groźba, że spadnie na mnie obowiązek układania grafiku.
- Zdradzę ci małą tajemnicę: grafik będziesz sporządzał bez względu na to, czy wygrasz zakład, czy przegrasz.

Korciło go, aby na środku korytarza pochwycić ją w ramiona i pocałować. Z trudem się powstrzymał.

- A dokąd byśmy się wybrali? - zapytał po chwili.
- Jeśli pogoda dopisze, proponuję Lithgow. Tam możemy przejechać się starą ciuchcią, która pnie się zygzakiem pod górę, potem możemy zwiedzić jaskinie krasowe w Jenolan, zjeść coś, następnie wrócić przez Blackheath i wstąpić na podwieczorek do Megalong. Mają tam

doskonałą kuchnię i wspaniały ogród, w którym człowiek zapomina o wszystkich kłopotach.

- Świetnie. I myślisz, że uda ci się namówić panią Dixon, żeby z nami pojechała?

- Na sto procent. Będzie to wycieczka o charakterze edukacyjnym. A pani Dixon ma bzika na tym punkcie. Chce, aby Kasey odpoczęła w Australii, ale również żeby się czegoś tu nauczyła.

W piątek rano Oliver słuchał z zafascynowaniem, jak Stephanie opowiada pani Dixon o walorach poznawczych całodniowej wycieczki.

Pogoda dopisała. Było chłodnawo, ale świeciło słońce, a błękitu nieba nie przysłaniała ani jedna chmurka. Jeszcze nie widział swojej córki tak podnieconej i uradowanej. Zdał sobie sprawę, że to wszystko zasługa Stephanie. Zanim przybył do Katoomby, wiódł smutne, puste życie, a teraz, niecałe dwa tygodnie później, ma przy sobie szczęśliwą, roześmianą córkę.

Szykując śniadanie, Stephanie podrygiwała w rytm muzyki z radia. Nagłe, ku jego zdumieniu, Kasey przyłączyła się do niej, w dodatku zaczęła głośno śpiewać.

- Kaz, masz cudowny głos - pochwalił ją zdumiony. Dziewczynka rozpromieniła się.

- Dziękuję. W zeszłym semestrze chodziłam na lekcje śpiewu.

- Dlaczego nic o tym nie wiedziałem?

Milczała. Wstawszy od stołu, Oliver podszedł do córki i położył ręce na jej ramionach.

- Kaz, słoneczko. Dlaczego trzymałaś to przede mną w tajemnicy? - spytał łagodnie.

- Mamusia mówiła, że nie lubisz rzeczy trywialnych i niepoważnych.

- Co takiego? - Popatrzył nad głową córki na Stephanie, która mrugnęła do niego zachęcająco i ściszyła radio. - Zresztą czy śpiew to rzecz trywialna?

Dziewczynka wbiła wzrok w podłogę.

- Przecież w zeszłym roku pojechaliśmy do Disneylandu. To chyba świadczy o tym, że lubię wygłupy i zabawę?

- Mama mówiła, że błagała cię, abys mnie tam zabrał, I że zgodziłeś się dla świętego spokoju.

- Co?

Nie potrafiąc powstrzymać złości, walnął pięścią w stół. Stephanie z Kasey podskoczyły.

- Przepraszam.

Przeczesał ręką włosy. Miał świadomość, że nie może powiedzieć córce prawdy, która przedstawiała się zupełnie inaczej. To on chciał zabrać Kasey do Disneylandu, a Nadele się nie zgadzała; twierdziła, że to wyrzucanie pieniędzy w błoto i lepiej, żeby kupił córce drogi prezent, jeśli chce jej pokazać, jak bardzo ją kocha. Ale gdyby zaczął się teraz tłumaczyć, mieszać Kasey w głowie, zniżyłby się do poziomu swojej byłej żony.

- Kaz, zapewniam cię, że w Disneylandzie bawiłem się świetnie. A wiesz dlaczego?

- Bo nie zmuszałam cię do jazdy na tych wszystkich karuzelach - stwierdziła dziewczynka.

- Nie. Bawiłem się świetnie - uniósł jej brodę, tak by ich spojrzenia się spotkały - bo byłem tam z tobą.

- Naprawdę? - Oczy Kasey rozbłysły nadzieją. Widać było, że pragnie uwierzyć ojcu, a zarazem nie jest pewna, czy jej nie okłamuje.

- Tak, słoneczko. - Odgarnął jej włosy z czoła. - Nie wiesz, że cię Kocham?

- Steph mi to mówiła, ale... - zamilkła.

Oliver zerknął w stronę Stephanie i wybuchnął śmiechem.

- Pani płacze, doktor Brooks? Sięgnąwszy po chusteczkę, głośno wytarła nos.
- Nie przejmujcie się mną. Rozmawiajcie sobie, a ja przygotowuję na śniadanie popcorn.
- Popcorn na śniadanie? - zdziwił się Oliver.

Po raz pierwszy od kilku lat wziął córkę na ręce. Ku jego przeogromnej radości dziewczynka objęła go za szyję.

- Pewnie. To takie trywialne - dodała, szczerząc w uśmiechu zęby.
- Steph, jesteś jedna na milion. - Podszedł i otoczył ją ramieniem.
- Mylisz się. Jedna na miliard.

Trzymając córkę na rękach, zniżył głowę i pocałował Stephanie w usta.

- Faj! - skrzywiła się Kasey i uwolniła z ojcowskich objęć. - Myślałam, że ze sobą nie chodzicie.
 - Bo nie chodzimy.
 - Nie rozumiem dlaczego - rzekła pani Dixon, zaglądając do kuchni. - Przecież wyraźnie macie się ku sobie.
 - To prawda! - zawołała dziewczynka, po czym usiadła przy stole. - To co, jedziemy na wycieczkę czy cały dzień będziecie się migdalić?
 - Migdalić? - Oliver puścił Stephanie i usiadł koło córki. - Nie, nie będziemy się migdalić - odparł, robiąc oko do Stephanie. - Zjemy śniadanie, a potem ruszamy w drogę.
- Stephanie przeprosiła wszystkich w kuchni i wybiegła do swojego pokoju. Przez moment stała oparta o drzwi,

po czym na chwiejnych nogach podeszła do toaletki. Spoglądając na swe odbicie w lustrze, pokręciła głową.

- Jak to się stało? - spytała samą siebie. - Jak to się stało...

Odpowiedź była prosta. Oliver Bowan różnił się od wszystkich mężczyzn, jakich znała, w dodatku od pierwszej minuty istniała między nimi silna więź. Szybko zostali przyjaciółmi. Potem pomogła mu naprawić stosunki z córką. Nic dziwnego, że się w nim zakochała, ale co miała począć z tym fantem?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pięć minut później Oliver zastukał do drzwi.

- Steph? Dzwoni twój brat.

Podeszła do stolika nocnego i chwyciła komórkę. Psiakość, znów zapomniała ją naładować.

- Już... Już idę!

Poprawiła włosy, ponownie spojrzała na swoje odbicie w lustrze, po czym roześmiała się cicho. Nie wariuj. Przecież nie masz wytatuowanego na czole napisu „Kocham Olivera”. On niczego się nie domyśli. Co innego Stephen, ale Oliver? Nie, on na pewno nie. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Wyszła z pokoju i podniosła słuchawkę.

- Cześć, braciszku. Komórka mi się rozładowała.

- Co się dzieje?

- Nic... takiego. Wybieramy się na całodzienną wycieczkę - oznajmiła przesadnie wesołym tonem.

- Nie możesz swobodnie rozmawiać? - domyślił się. - W porządku. Baw się dobrze. Kocham cię, siostruniu.

- Ja ciebie też.

Odłożyła słuchawkę i zerknęła na Olivera. Obserwował ją uważnie. Cholera, on wie! Nie, to niemożliwe, pomyślała. Przecież sama zaledwie dziesięć minut temu odkryła, że go kocha. Więc jakim sposobem on mógłby wiedzieć?

- To co ze śniadaniem? Mogę pomóc, pani Dixon?

- Byłabym wdzięczna, kochanie.

Zadowolona, że może zająć myśli czymś innym, wkrótce odzyskała dobry humor. Dzień minął bez zakłóceń. Odbyli przejażdżkę zabytkową ciuchcią, zwiedzili dwie jaskinie, następnie zjadłszy lunch, wrócili malowniczą drogą do Blackheath. Na podwieczorek wstąpili do kawiarni Megalong położonej w przepięknej dolinie o tej samej nazwie.

- Muszę przyznać - rzekła pani Dixon - że nie przepadam za przyrodą. Ale miejsca, które dziś zwiedzaliśmy, zapierają dech w piersi. I przywodzą mi na myśl moje rodzinne strony.

- Skąd pani pochodzi? - spytała Stephanie, spoglądając znacząco na Olivera. Wygrała zakład.

- Z Cumbrii, kochanie. Byłaś tam kiedykolwiek?

- Nie. W Anglii znam tylko Londyn. - Skierowała wzrok na Kasey, która bawiła się na trawie z psem właścicieli.

- Pewnie w ciągu dnia zwiedziłaś zabytki, a wieczorami szalałaś w klubach? - spytał Oliver. Nie zdołała powstrzymać łez, które napłynęły jej do oczu.

- Nie. Pojechałam do Londynu pożegnać się z matką. Zmarła trzy dni po moim przyjeździe. Uścisnął jej dłoń. W jego oczach malowało się współczucie.

- To smutne - szepnęła pani Dixon. - A twój ojciec?

- Zmarł, kiedy Stephen i ja byliśmy nastolatkami.

- Czyli zostaliście sami, ty i brat?

- Tak.

- Dobrze, że jesteście sobie tacy bliscy. - Uśmiechnęła się blado. - Bo ja już straciłam nadzieję, że Oliver z Augustusem kiedykolwiek się zaprzyjaźnią.

- Miło mi to słyszeć, pani Dixon - rzekł Oliver, wciąż trzymając Stephanie za rękę. - Zatem mogę już pani wyjawić, że Augustus zaleca się do Nádele.

Pani Dixon zaniemówiła, po czym pokiwała wolno głową.

- Bardziej do siebie pasują niż ty i Nádele. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego poślubiłeś tę kobietę.

- Nie mówmy o tym. Było, minęło.

- Masz rację, kochanie - przyznała pani Dixon. -Przepraszam, że poruszyłam ten temat. Na szczęście teraz zmądrzałeś. - Wstała i poklepawszy Stephanie po ręce, ruszyła w stronę Kasey.

- Hm, wygląda na to, że mamy jej błogosławieństwo.

- Obszedł stół i usiadł na ławie koło Stephanie. - Czy już ci mówiłem, jak bardzo mi się podobasz?

Przeszył ją dreszcz. Odkąd uświadomiła sobie, że kocha Olivera, wszystko przeżywała znacznie intensywniej. On zaś patrzył na nią tak, jakby miał ochotę ją pocałować. Nie zamierzała się bronić. Przesunął spojrzenie w dół, z jej oczu na usta, i przez chwilę pieścił je wzrokiem. Kiedy ponownie popatrzył jej w oczy, zobaczył w nich wyraz pożądania.

- Może powinniśmy zacząć umawiać się na randki?

- rzekł, powoli zmniejszając dzielącą ich odległość. - Przecież się pragniemy. - Pogładził ją delikatnie po twarzy.

Upajała się jego dotykiem. W głębi duszy czuła, że są dla siebie stworzeni. Że powinni być razem.

- Oliver... - szepnęła.

Zamknął jej usta pocałunkiem. Wszystkie dotychczasowe pocałunki stanowiły zaledwie przedsmak tego, czego doświadczali teraz. Ogarnęło ich uczucie niewyobrażalnego szczęścia. Niepomni otaczającego świata, sku-

pili się wyłącznie na sobie. On myślał: jesteśmy połówkami jednej całości. Ona myślała: dlaczego dopiero dziś odkryłam, że go kocham?

- O rany... - westchnęła, przerywając pocałunek. - Brakuje mi tchu.

- Mnie też. - Objął ją ramieniem. - Wiesz, że to pierwszy pocałunek, w którym nikt nam nie przeszkodził?

Skinęła w milczeniu głową.

- Zaryzykujmy, Steph. Zobaczmy, jak nam będzie.

- Nie wiem, czy mogę - odparła po dłuższej chwili.

- Nie wiesz, czy możesz umawiać się ze mną na randki? - spytał zdezorientowany. - Ależ możesz...

- Nie wiem, czy mogę - powtórzyła, odsuwając się nieco. Serce waliło jej nieprzytomnie.

- Dlaczego?

- Bo cię kocham - wyrwało jej się. Patrząc w oczy Olivera, miała wrażenie, że traci blask. - Tak, chciałabym się z tobą spotykać, umawiać na randki, ale to mi nie wystarczy. Chciałabym czegoś więcej.

- Czego? - Zmarszczył czoło, nie bardzo wiedząc, jak ma postąpić.

- Tego, czego pragnie każda dziewczyna, kiedy się zakochuje.

- Jesteś pewna, że to prawdziwa miłość?

Jej spojrzenie uświadomiło mu, że zadał niewłaściwe pytanie.

- Może nie mam doświadczenia w związkach męsko-damskich, ale potrafię odczytywać sygnały, jakie wysyła moje serce. Przynajmniej się nie oszukuję.

- A ja niby tak?

Wstała, uwalniając się z jego objęć.

- Steph, za krótko się znamy... - Gdy poczuł na sobie

jej chmurne spojrzenie, pożałował, że nie ugryzł się w język. Potrząsnął głową. - Czy nie możemy po prostu miło spędzać razem czasu? Starać się lepiej poznać? Milczała. Podeszedł do niej i ujął ją za łokieć.

- Posłuchaj. Ja już to przerabiałem. Byłem żonaty. Małżeństwo zakończyło się rozwodem.

- Zwykle tak się dzieje, kiedy człowiek poślubia niewłaściwą osobę - oznajmiła bezbarwnym głosem.

-A w ogóle jakim prawem porównujesz mnie do Nadele? Nigdy jej na oczy nie widziałam, ale z tego, co o niej opowiadacie, ty, Kasey i pani Dixon, to różnimy się jak dzień i noc. - Na moment zamilkła. - Rozumiem, że wolisz, aby wszystko toczyło się swoim rytmem, ale chciałam, żebyś wiedział, co czuję. - Westchnęła. - Masz rację, coś nas do siebie przyciąga. Musisz się jednak zastanowić, czego oczekujesz od życia. Ja pragnę stałości, przygody mnie nie interesują. - Uśmiechnęła się ciepło. - Co ja na to poradzę, że zakochałam się w tobie? Jesteś niesamowitym facetem.

W drodze powrotnej do Katoomby Stephanie prowadziła ożywioną rozmowę z panią Dixon i Kasey, śmiała się, żartowała, lecz kiedy dotarli do domu, udała się prosto do swojego pokoju i do rana się z niego nie wyłoniła.

Oliver potrzebował czasu i spokoju, aby dokładnie przeanalizować swe emocje. Z jednej strony miał za złe Stephanie, że wyznała mu miłość. Korciło go, aby otoczyć się wysokim murem, za który nikt nie miałby wstępu. Z drugiej zaś strony zdawał sobie sprawę z cennego daru, jaki otrzymał. Był uradowany, a zarazem przerażony.

Czy potrafiłby zapomnieć o przeszłości? Czy gotów

byłby znów wystawić się na ból i upokorzenie? Niestety, z poprzedniego małżeństwa wyniósł same niedobre wspomnienia. Ale oczywiście Stephanie miała rację, mówiąc, że różni się od Nadele. Nie powinien ich porównywać. Jego związek ze Stephanie byłby całkiem inny. Zresztą on sam był dziś innym człowiekiem. Dzisiejszy Oliver nawet by nie spojrzął na Nadele.

Na szczęście jego relacje z Kasey znacznie się poprawiły. Od przyjazdu do Australii dziewczynka w krótkim czasie zmieniła się nie do poznania. Zaczęła okazywać emocje, często sama zarzucała mu ręce na szyję. Co na to wpłynęło? Czy to, że usłyszała z jego ust, że ją kocha? Że widziała, jak bardzo mu na niej zależy? A może wszystko jest zasługą Stephanie, która w umiejętny sposób przeprowadziła ich przez pole minowe?

Niewątpliwym wpływem na zachowanie Kasey miał dystans dzielący ją od Nadele. Zazwyczaj Oliver spędzał z córką dwa tygodnie, po których dziewczynka wracała do matki. W tym roku jednak Kasey wiedziała, że zostanie z ojcem przez całe wakacje. A on w skrytości ducha liczył na to, że może znacznie dłużej. Podniósł z biurka list z informacjami, jaki nadszedł od prawnika. Hm, powinno się udać. Będzie musiał wybrać się do Sydney na rozmowę, ale jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to może za kilka tygodni sąd przyzna mu wyłączne prawo do opieki nad córką. W najśmielszych marzeniach nie liczył na taki obrót sprawy. I pomyśleć, że przyczynił się do tego Augustus.

W ciągu następnego tygodnia z radością obserwował, jak Kasey rozkwita. Ponieważ zanosilo się na to, że dziewczynka zostanie z nim na stałe, skontaktował się z biurem nieruchomości i wybrał się na oglądanie domów. Kasey oczywiście mu towarzyszyła. Zazwyczaj

zasypywała go pytaniami na różne tematy, ale tego dnia - równo tydzień po wspaniałej wycieczce do jaskiń - jej pytania dotyczyły głównie Stephanie.

- Dlaczego musimy się wyprowadzać?
- Już o tym rozmawialiśmy, skarbie. Ten dom nie należy do nas.
- A co ze Steph?
- Wróci do siebie. Wkrótce skończy się remont jej domu.

Oglądał szafki w kuchni, ale nie był w stanie się na nich skupić. Myślami był gdzie indziej. Kusiło go, aby odłożyć przeprowadzkę i poprosić Steph, aby wstrzymała się z remontem. Pragnął, aby wszystko zostało tak, jak jest.

Chociaż... w ostatnim czasie stosunki między nim a Stephanie stawały się coraz bardziej napięte. Nie, nie byli wobec siebie nieuprzejmi, przeciwnie, chodzili wokół siebie na paluszkach.

- Porozmawiasz z mamusią, żeby pozwoliła mi zamieszkać w Australii na stałe?

Pytanie córki zaskoczyło go. Obrócił się tak gwałtownie, że uderzył głową o kant szafki. Oczywiście podjął starania, by Kasey z nim została, ale nigdy o tym z nią nie rozmawiał. Chyba ze strachu.

- Chciałabyś? Naprawdę?
- A mieszkalibyśmy razem?
- Jasne. W jednym domu. Miałabyś własny pokój.
- I nie posyłałbyś mnie do szkoły z internatem?
- Gdybyś nie chciała, to nie. Ale są świetne szkoły w Sydney, mogłabyś na weekendy przyjeżdżać do domu...

Odwróciła wzrok.

- No, mogłabym... - mruknęła.

- Nie, kochanie. - Ujął ją za brodę i zmusił, by popatrzyła mu w oczy. - Posłuchaj, ja chcę, żebyś była ze mną cały czas. Wcale nie chcę wysłać cię do Sydney, ale niektóre dzieci wolą mieszkać z dala od rodziców. Twoja mamusia mówiła mi, że uwielbiasz chodzić do szkoły z internatem.

- Co? Ja? Uwielbiam szkołę z internatem? Nagle wszystko zrozumiał.

- O Boże, Kaz. - Przytulił córkę. - Jakim ja jestem idiotą. Powinienem być bardziej o ciebie walczyć. - Kucnął, tak by ich twarze znalazły się na jednym poziomie. - Chcesz zostać w Australii i mieszkać ze mną w jednym domu?

- Z tobą i Steph? - spytała dziewczynka. - Tak, tato. Bardzo chcę.

- Co do Steph... Z nią będziesz mogła się widywać. Podobno zamierzacie wybrać się razem po zakupy?

- Tak. - Oswobodziwszy się w objęć ojca, Kasey usiadła przy stole. - Nie ożenisz się ze Steph?

- To nie takie proste, kochanie.

- Dlaczego? Nie kochasz jej?

Oliver podniósł się z kolan. Odkąd Stephanie wyznała mu miłość, wielokrotnie zadawał sobie to pytanie. Czy kochał ją? Nie był pewien własnych uczuć. Odkąd rozpadło się jego małżeństwo, bał się zaangażować w następny związek. Teraz jednak musiał pokonać strach i powziąć decyzję.

Obezwładniał go jednak dziwny paraliż.

- Nie wiem - odparł w końcu. - Jestem troszkę dezorientowany.

Troszkę dezorientowany? Dobre sobie!

W czwartek Stephanie uznała, że po niedzieli prze-

prowadzi się do brata. Nie chciała być ciężarem, ale nie mogła dłużej wytrzymać z Oliverem pod jednym dachem; zbyt wiele ją to kosztowało. Prawie w ogóle nie sypiała, straciła apetyt; po prostu potrzebowała odpoczynku.

Na szczęście w weekend nie pracowała, postanowiła więc wybrać się do Sydney, spotkać z przyjaciółmi ze studiów, połączyć po sklepach, może ufarbować włosy, bo poprzedni kolor niemal całkiem spłowiał. Nie była jedynie pewna, czy zaszaleć i poprosić o róż lub fiolet, czy zdecydować się na kolor marchewkowy. Tak czy inaczej obiecała sobie, że sprawę włosów ponownie przedyskutuje z Kasey.

Po pracy poszła z Nicolette na kawę i ucieszyła się, że przyjaciółka przestała się bronić przed uczuciem.

- Owszem, Kocham Stephena. Zadowolona?
- Jesteście dla siebie stworzeni!
- Ale jak go o tym przekonać?

Stephanie westchnęła; potrafiła wczuć się w skórę przyjaciółki. Sama na jej pytania o Olivera odpowiadała krótko i wymijająco. Po prostu nie była gotowa, aby z kimkolwiek omawiać swoje sprawy sercowe.

Po powrocie do domu zastała Olivera z córką na rękach, tańczącego do muzyki Chopina. Wspaniały zapach rozchodzący się po domu świadczył o tym, że pani Dixon coś pichciła. Oparłszy się o framugę, Stephanie z przyjemnością obserwowała roześmianą dziewczynkę ściskającą ojca za szyję.

Wzruszona, starała się powstrzymać łzy.

Nagle uświadomiła sobie, że skoro Oliver naprawił swoje relacje z Kasey, to ona, Stephanie, nie jest mu już do niczego potrzebna. Na początku był bezradny, prosił ją o pomoc, ale teraz świetnie sobie radził. Oczywiście cieszyła się, że przyłożyła rękę do rodzinnego pojednania.

Dziś wieczorem porozmawia z Oliverem: poinformuje go, że przenosi się do brata. Zresztą wiedziała, że Oliver z Kasey też się niedługo wyprowadzą. Kiedy dziewczynka opisywała różne wady i zalety oglądanych domów, Stephanie słuchała z zainteresowaniem, ale i z rosnącym poczuciem, że ich drogi się wkrótce rozejdą.

Personel w szpitalu niechętnie zaakceptował wprowadzone przez Olivera zmiany, ale szybko okazało się, że nowy system działa o wiele sprawniej.

Bojąc się, że jednak nie zdoła pohamować łez, Stephanie pośpieszyła do swojego pokoju. Miała nadzieję, że nikt nie zauważył jej powrotu. Wytarła nos i wzięła kilka głębokich oddechów, kiedy nagle rozległo się pukanie do drzwi.

- Steph? Mogę wejść?

Odchrząknęła i zmusiła wargi do uśmiechu.

- Oczywiście, Kaz.

Dziewczynka wbiegła w podskokach do środka.

- Wiesz co? Tata zabiera mnie na weekend do Sydney! - zawołała podniecona, po czym patrząc na Stephanie, spytała: - Ojej, co ci jest? Nie cieszysz się?

- Ależ cieszę, skarbie - odparła Stephanie, zła na siebie, że nie potrafi kontrolować emocji. Cholera, przecież to ona zamierzała jechać do Sydney! - Spędzisz cudowne dwa dni.

- Ty też z nami jedziesz!

- Co takiego?

- Przecież mamy iść razem po zakupy. Zapomniałaś?

- Ale... ale jedziesz z ojcem.

- A myślisz, że on się zna na modzie? - Kasey obróciła się wkoło, tak by spódnica jej zawirowała. - Wątpię!

Stephanie roześmiała się. Usiadłszy na łóżku, poklepała materac i skinęła głową na dziewczynkę, by usiadła obok.

- Niestety, kotku, nie mogę z wami jechać - powiedziała, obejmując Kasey ramieniem.

- Dlaczego? - spytał zza drzwi męski głos. - Kaz marzy o tym, żeby wybrać się z tobą po zakupy, a ja tak ułożyłem grafik, żebyś miała wolny weekend. - Wszedł do pokoju. - I nie mam zamiaru go zmieniać, bo sama wiesz, jaka to frustrująca robota.

- To prawda - przyznała z uśmiechem.

- To co, pojedziesz z nami?

Jeszcze nigdy nie łąziła po sklepach z ośmiolatką. To może być zabawne, pomyślała. A ze szkolnymi przyjaciółmi zdąży się spotkać wieczorem. Oliver zaś będzie zajęty własnymi sprawami; może wcale nie będą się widzieli.

- Pani Dixon też jedzie? Wydawał się zdziwiony jej pytaniem.

- Chyba tak.

Stephanie utkwiała wzrok w Kasey.

- W porządku. Jadę z wami.

Kasey zaczęła tańczyć radośnie po pokoju. Stephanie przyglądała się jej ze zdumieniem, wprost nie mogąc uwierzyć, że jest to ta sama dziewczynka, która jeszcze niedawno zachowywała się tak powściągliwie. Po chwili pani Dixon zawołała ich na kolację. Kasey ruszyła przodem, Oliver za nią.

- Dziękuję - szepnął, przepuszczając Stephanie w drzwiach. - Wprawiałaś ją w doskonały humor.

Nie odważyła się spojrzeć Oliverowi w oczy. To niesamowite, jak na nią oddziaływał. Czowała jego zapach, jego bliskość; sama jego obecność wprawiała ją w drżenie. Minał prawie tydzień, odkąd wyznała mu miłość.

Czy zdoła wytrzymać kolejny? Oliver chciał się z nią umawiać, był gotów na romans, na nic więcej. Może powinna się zgodzić? Ale nie, nie może. Jest osobą o staroświeckich poglądach i nie zamierza sprzeniewierzać się wyznawanym przez siebie zasadom.

W piątek rano budzik zadzwieczał nad jej uchem, wrywając ją ze snu. Wyciągnąwszy rękę, wcisnęła pstry-czek, po czym przekreśliła się na drugi bok i zakryła głowę poduszką. W szpitalu miała być dopiero po południu, więc nie rozumiała, dlaczego budzik dzwoni bladym świtem?

Po chwili ktoś zastukał do jej drzwi.

- Nie! Nie chcę! Ja śpię! Usłyszała tubalny rechot.

- Mogę wejść?

- Nie możesz! - warknęła.

- Steph, dochodzi południe. Za godzinę powinnaś być w pracy.

Poderwała się jak oparzona i spojrzała na stolik nocny. Oliver wcale nie kłamał.

- Dlaczego nie obudziłeś mnie wcześniej?

- Myślałem, że temu służy budzik. Słuchaj, wpadłem do domu, żeby zjeść lunch z Kasey... Czy musimy rozmawiać przez zamknięte drzwi?

- No dobrze, wejdz - mruknęła, podciągając kołdrę. Stanął w progu i przetarł oczy ze zdumienia: poduszki

na podłodze, wyciągnięte prześcieradło. Musiała się strasznie w nocy wiercić. Przeniósł spojrzenie na leżącą w łóżku kobietę i z trudem przełknął ślinę. Jeszcze nigdy tak pięknie nie wyglądała.

- Słucham? - spytał, bo kiedy pożerał ją wzrokiem, ona coś do niego mówiła.

- Czego chcesz, Oliverze?

- No tak... - Wysiłkiem woli skierował spojrzenie w bok. - Dziś rano miałem telefon od prawnika.

Augustus przekonał Nadele, aby zrzekła się opieki nad Kaz.

Twarz Stephenie rozpromienił uśmiech.

- To... - Pokręciła głową. - Boże, wyobrażam sobie, jaki jesteś szczęśliwy.

- Przyjechałem, aby przekazać jej dobrą nowinę.

- Ucieszyła się?

- Tak. Ale czeka nas mnóstwo formalności. Kaz musi wybrać się do mojego prawnika, potwierdzić, że chce zostać ze mną w Australii. Potem podpisujemy papiery i je wysyłamy.

Jego humor był zaraźliwy. Poczwała, jak opuszcza ją zmęczenie. Stanowiliby idealną parę. Dlaczego on tego nie widzi?

- Coś jeszcze?

- Nie. Po prostu chciałem podzielić się z tobą tą nowiną.

- Dziękuję, doceniam. A teraz przepraszam, powinnam szykować się do pracy.

- Oczywiście. - Zaczął zamykać za sobą drzwi, po czym nagle obejrzał się przez ramię. - Sądysz, że możemy jutro ruszyć przed dziesiątą?

Zdażyła postawić nogi na podłodze. Miała na sobie krótką koszulę nocną ledwo zakrywającą uda.

Oliverowi zaschło w ustach.

- Jasne - odrzekła, ale Oliver nie zareagował. - Albo się ze mną ożeń, albo wyjdź stąd, żebym mogła się ubrać.

- Ożeń? - Popatrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem. - Aha. No tak, przepraszam, już idę.

- Podziałało - mruknęła pod nosem, kiedy zamknął za sobą drzwi.

Wzięła prysznic, ubrała się, po czym udała się do kuchni na śniadanie.

- Dobrze się czujesz? - spytał z niepokojem w głosie i przyłożył jej rękę do czoła.

- Nic mi nie jest. - Odsunęła się. - Zadzwoń do Stephena. Muszę z nim pogadać, ale spokojna głowa, do pracy się nie spóźnię.

Kiedy Oliver wyszedł z domu, wystukała na komórce numer brata. Stephen odebrał po pierwszym dzwonku.

- Cześć, siostrzyczko.

- No cześć. Zaraz pędzę do roboty, ale chciałam się dowiedzieć, co u ciebie. Wciąż się zadreczasz?

Czy może wyznałeś Nicolette, co do niej czujesz?

- Co tu jest do wyznawania? Przecież wie, że mi się podoba.

- Ale z ciebie uparty osioł. Kochasz ją? - Pomyślała sobie: jacy oni są podobni, Stephen i Oliver.

- Nie wiem.

- Aha. Słuchaj... - Postanowiła zablafować. - Dzwonię z jeszcze innego powodu. Jutro przyjeżdża do Ka-toomby przyjaciel Olivera. Przyszło mi go głowy, że może miło byłoby przedstawić mu Nicol.

- Dlaczego?

Uśmiechnęła się. W głosie brata wyczuła napięcie i zdenerwowanie. Gdyby mogła zastosować tę samą sztuczkę z Oliverem! Bała się jednak, że gdyby udała zainteresowaną innym mężczyzną, Oliver po prostu życzyłby jej wszystkiego najlepszego. Chociaż... tamtego pierwszego dnia był zazdrosny o Stephena. Więc kto wie?

- Jak to dlaczego? Bo Nicolette to czarująca dziew-

czyna, wolna, bez zobowiązań, a facet chyba jest w jej typie.

- Ja też jestem czarujący, wolny i bez zobowiązań, a w ogóle to skąd wiesz, jacy faceci są w jej typie? Stephanie nie wytrzymała i roześmiała się. W tym momencie Stephen się zorientował, że siostra go podpuszcza.

- No, braciszku, co poczułeś na myśl o Nicolette umawiającej się z innym? Zazdrość? Wściekłość?

- Hm, a może porozmawiamy o tobie i Oliverze? Co?

- O rany, ale późno! Pogadamy kiedy indziej, teraz muszę już kończyć. Kocham cię.

Rozłączywszy się, wstała i chwyciła torebkę. Nie chciała rozmawiać o Oliverze, nawet nie chciała o nim myśleć.

- Ba, ale jak to zrobić?

Była w szpitalu od trzech godzin - w tym czasie ani razu nie natknęła się na Olivera - kiedy przyprawiono do niej siedemnastoletnią dziewczynę, która wbiła sobie igłę w palec.

- Masz na imię Amy, tak? Powiedz, kochanie, co szyłaś, kiedy to się stało? - spytała, najpierw oglądając palec, a potem zdjęcie rentgenowskie.

- Przerabiałam stare dzinsy na spódnicę. To na zajęcia w szkole. Jestem spóźniona z pracą o dwa tygodnie, pisałam jeszcze wypracowanie z historii, więc byłam dość zmęczona i wystarczyła chwila nieuwagi...

- Zaraz podam ci środek znieczulający. Rozmawiały o szkole dziewczyny, o tym, że Amy chętnie poskarżyłaby się dyrektorowi na jednego z nauczycieli, ale nie może, bo nauczyciel jest szwagrem

dyrektora. Został jej jeszcze rok nauki, przed podjęciem studiów zamierzała jednak kilka miesięcy odpocząć.

- Mądrze - rzekła Stephanie. - No dobrze, chyba znieczulenie już działa i mogę wyciągnąć tę igłę.

- A co potem? Będę miała rękę zabandażowaną?

- Obawiam się, że tak.

- To nie skończę spódnicy. A muszę jeszcze dołączyć broszurę z dokładnym instruktażem. Nauczyciel mnie zabije... - Łzy napłynęły dziewczynie do oczu.

- Wypiszę ci usprawiedliwienie. A jeżeli będzie trzeba, sama porozmawiam z nauczycielem - obiecała Stephanie. Obejrzała się, usłyszawszy za sobą jakiś ruch. - Cześć - rzekła na widok Olivera i skupiła się na pracy.

Dwie minuty później trzymała w ręku igłę, którą wyciągnęła z palca Amy.

- Musisz go codziennie moczyć - poinstruowała pacjentkę, a następnie zabandażowała jej palec. -

Przepraszam, za moment wrócę.

Po powrocie wręczyła dziewczynie dodatkowe środki opatrunkowe, kartkę z instrukcjami, zaświadczenie ze szpitala oraz list do nauczyciela.

- W razie czego powiedz mu, żeby do mnie zadzwonił. I dbaj o siebie. Nie możesz się tak przemęczać. Masz podkrążone oczy, jesteś blada i niewyspana.

Amy skinęła głową, z trudem powstrzymując łzy.

- Nasza pani doktor umie prawić komplementy - zażartował Oliver. - Ale powinnaś jej słuchać, bo ona wie, co mówi.

Stephanie wyprowadziła dziewczynę do poczekalni i przekazała w ręce czekającej tam na nią matki.

- A kiedy w końcu napiszesz tę broszurkę z instruktażem, to przyślij mi egzemplarz - poprosiła dziewczynę.

- Chętnie się nauczę takiej przeróbki. I pamiętaj, mniej więcej za dwa tygodnie pokaż palec swojemu lekarzowi.

- Skończyłaś? - spytał Oliver, zaglądając do dyżurki pielęgniarek, gdzie zapisywała poranne wizyty. - Kiedy będziesz miała wolną chwilę, wpadnij do mnie do gabinetu, dobrze? Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Teraz jestem wolna.

- Świetnie.

Wyciągnął rękę i pomógł jej wstać. Jednak kiedy ruszyli korytarzem, puścił jej dłoń.

- Usiądź. - Zamknąwszy drzwi gabinetu, wskazał jej fotel.

- O co chodzi, szefie?

- Chciałem podzielić się z tobą dobrą nowiną. Znalazłem wymarzony dom.

Otworzyła usta ze zdumienia. Sama nie wiedziała, czego się spodziewać, kiedy szła z nim do gabinetu, ale na pewno nie czegoś takiego.

- Myślałem, że chcesz omówić jakieś ważne sprawy służbowe - rzekła, wstając. - Czy to już wszystko?

- Jak to: czy to już wszystko? Nie cieszysz się?

- Cieszę. Mam nadzieję, że będziesz bardzo szczęśliwy.

Skierowała się do drzwi, nim jednak nacisnęła klamkę, Oliver poderwał się od biurka i zagroził jej drogę.

- Stephanie... - Położywszy ręce na jej ramionach, wpatrywał się uważnie w jej twarz. Nie mógł zrozumieć zachowania Steph. Sądził, że zainteresuje ją ta wiadomość. Bądź co bądź mówiła, że go kocha... - Co się dzieje?

- Nic.

- Nie kłam. Przecież widzę, że coś jest nie tak.

Potrząsnęła głową. Łzy podeszły jej do gardła.

- Dłużej nie wytrzymam. Czuję się okropnie, jak idiotka. - Na widok zdumienia malującego się w jego oczach dodała: - Prosiłeś, żebym pomogła ci w szpitalu. Pomogłam. Prosiłeś, żebym pomogła z córką. Pomogłam. Nie narzekam. Lubię pomagać ludziom, dlatego zostałam lekarzem. Ale... ale dłużej już nie mogę.

Milczał zaskoczony.

- W pracy wszyscy zaakceptowali zmiany. Ty i Kaz coraz lepiej się dogadujecie. Znalazłeś dom, wreszcie masz gdzie zamieszkać. Ale co ze mną, Oliverze? - spytała załamującym się głosem. - Liczyłeś na mały roman-~~syk~~lik, prawda? Ale nie wzięłeś pod uwagę, że się w tobie j zakocham. Odkąd ci o tym powiedziałam, stałeś się bardzo powściągliwy.

Była zła na siebie, że musi kontrolować emocje. Kobieta powinna móc się rozplakać, wtedy gdy jej smutno.

- Idiotka ze mnie. Bo trzeba mieć nie po kolei w głowie, żeby zakochać się w mężczyźnie, który nie pragnie miłości. Może gdybym była bardziej doświadczona, nie popełniłabym tego błędu. - Wydobyła z kieszeni chusteczkę i wytarła nos. - Przykro mi, Oliverze. Nie zamierzam cieszyć się twoim nowym domem, nie zamierzam ci więcej pomagać i nie zamierzam dłużej do ciebie wdychać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Długo stał, wpatrując się w drzwi, za którymi znikła, zdumiony tym, co powiedziała i zaskoczony wyrazem bólu, który widział w jej twarzy oraz słyszał w głosie. Wreszcie usiadł przy biurku. Podniósł jakąś kartkę, ale po chwili ją odłożył i potarł oczy. Wziął głęboki oddech. Jak mógł dopuścić do takiej sytuacji? Przecież nie chciał skrzywdzić Stephanie. Zależy mu na niej.

Czy naprawdę źle się wobec niej zachował? Od początku był szczery. Prosił o pomoc przy wprowadzaniu zmian w szpitalu, ale nie żądał, aby kogokolwiek okłamywała. Zresztą nie potrafiłaby. Była uczciwa do szpiku kości.

Z zadumy wyrwał go dzwonek telefonu.

- Bowan, słucham.

- Cześć, tu Stephen. Słuchaj, chciałbym z tobą pogadać o Steph.

- Chcesz mi nawymyślać, że ją źle potraktowałem? Jeśli tak, to przepraszam, ale nie mam w tej chwili siły słuchać wyrzutów.

- To prawda?

- Co? Że ją źle potraktowałem? - Przeczesał ręką włosy. - Pewnie tak. Nie mam pojęcia. Czuję się całkiem skołowany. - Na moment zamilkł. - Rozmawiałeś z nią?

- Nie chciała mi nic zdradzić. Oznajmiła tylko, że wpadnie wieczorem i przenocuje u mnie.

Postanowiłem ciebie pociągnąć za język.

- Nie poradziłeś jej, żeby dała sobie ze mną spokój? Ze rozwodnik z dzieckiem nie jest dla niej dobrą partią?

- Bynajmniej. Odkąd cię poznała, jej emocje wibrują, zmieniają się.

- To dobrze?

- Moim zdaniem tak. Przedtem ilekroć się z kimś spotykała, zawsze wszystko miała pod kontrolą. Była psychicznie zablokowana. Nie chciała nikogo do siebie dopuścić. Z tobą jest inaczej. Zakochała się w tobie.

- Wiem.

- A ty ją kochasz? Masz odwagę zajrzeć do swojego serca i odpowiedzieć na to pytanie?

- A ty? - spytał Oliver.

- Widzę, że opowiedziała ci o mnie i Nicolette. - Stephen roześmiał się cierpko. - Jedziemy na jednym wózku, stary.

- Słuchaj, wspomniałeś, że Steph będzie u ciebie nocować. A przecież obiecała, że wybierze się z nami do Sydney.

- Nie martw się. Skoro obiecała, to się nie wycofa. Choćby ze względu na Kaz. Ona jest naprawdę niesamowita.

- Wiem. Nie musisz mi mówić.

- Teraz wszystko zależy od ciebie, Oliverze. Możesz ofiarować jej radość, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie czuła, albo sprawić ból, jakiego nie należy życzyć nikomu. Właściwie to samo dotyczy mnie i Nicolette...

Pożegnali się. Oliver odłożył słuchawkę i długo wpatrywał się w telefon, rozmyślając nad słowami Stephena.

Nie spał do drugiej nad ranem, łudząc się, że może Steph zmieni zdanie i wróci do domu.

- Wszystko w porządku, kochanie? - spytała pani Dixon, kiedy zasiadł w kuchni do śniadania. - Jesteś jakiś zgaszony. Myślę, że ta wycieczka do Sydney dobrze ci zrobi.

- A pani się z nami nie wybiera?

- Nie. Dwa dni w pustym domu z ciekawą książką do czytania... to zbyt wielka pokusa.

- Cześć, tato. - Kasey wpadła do kuchni, podniecona czekającą ich podróżą. - Steph już wstała? Oliver zerknął na panią Dixon.

- Nocowała u swojego brata, kwiatuszku - wyjaśniła gospoś. - Dzwoniła wczoraj, kiedy już spałaś. Dziewczynka wyczuła w powietrzu napięcie.

- Tato, co się dzieje? - Nie uzyskawszy odpowiedzi, ciągnęła: - Może mam dopiero osiem lat, ale nie jestem głupia. Czuje, że coś jest nie tak. Tato, posprzeczałeś się ze Steph?

- Nie, ale zachowałem się jak krety. Nie martw się, kotku, zamierzam ją przeprosić i wszystko naprawić. - Gryzły go wyrzuty sumienia, ale przynajmniej potrafi przyznać się do błędu. - Mam pewien plan. Pomożesz mi?

- A czy to, co chcesz zrobić, uszczęśliwi Steph?

- Uszczęśliwi nas wszystkich.

Przed dziesiątą Stephanie zajechała pod dom. Oliver nie dzwonił do Stephena, by ją ponaglać, więc zakładała, że na nią czeka. Ale równie dobrze mógł pojechać bez niej. Zamknęła oczy i wyłączyła silnik. Gdyby ruszył bez niej, byłby to koniec. Ostateczny gwóźdź do trumny. Biorąc głęboki oddech, otworzyła drzwi i wysiadła.

Ledwo przeszła dwa kroki, kiedy z domu wypadła Kasey i rzuciła się jej w ramiona.

- Jesteś! Ale dlaczego płaczesz? Z powodu taty? Mówił mi, że zachował się wczoraj jak kretyn.
Stephanie uniosła zdziwiona brwi.

- No, chodź - poganiała ją dziewczynka. - Musisz spakować torbę. I doradzić mi, bo nie wiem, jak się ubrać.

- Weź wygodne buty - odparła i obie zachichotały.

- To wszystko? Same buty? - Oliver stał w progu w dżinsach i niebieskiej koszulce polo, która podkreślała błękit jego oczu. - Szykujcie się, moje panie. Najpóźniej za pół godziny ruszamy.
Kasey pociągnęła Stephanie w stronę jej pokoju.

- Masz torbę? Ja się wczoraj spakowałam - trajkotała podniecona. - Nabrałam wprawy podczas wyjazdów do szkoły. Wiesz, nie mogę uwierzyć, że już nigdy tam nie wrócę. Do tego okropnego internatu. Że na zawsze zostanę z tatusiem. '

Pół godziny później, kiedy torby leżały w bagażniku, Stephanie uświadomiła sobie, że nie zarezerwowała dla siebie hotelu. Zanim jednak zdołała cokolwiek powiedzieć, pani Dixon zaczęła ściskać wszystkich na pożegnanie. '

- Myślałam, że pani z nami jedzie?

- Nie, kochanie. Chętnie odpocznę w samotności. Bawcie się dobrze.

Stephanie wsiadła do samochodu i zapięła pasy. Gdyby Oliver ją uprzedził, że gosposia zostaje w Katoombie, to nie wybrałaby się z nim. I nagle doznała olśnienia: nie' uprzedził jej, bo pragnął, aby mu towarzyszyła.

Czas mijał szybko. Zanim się obejrzała, wjeżdżali do miasta.

- Gdzie nocujecie? - zapytała.

- Tam gdzie ty - odparł z uśmiechem Oliver i wymienił nazwę hotelu.

- To drogie miejsce.

- W Sydney wszystkie hotele są drogie. Ale to wyjątkowy weekend. - Zerknął w lusterko wsteczne. - Prawda, Kaz?

Puścił oko do córki, ona mrugnęła do niego. Stephanie miała wrażenie, że czegoś nie rozumie, ale nie zdążyła spytać, co knują, bo w tym momencie jakiś kierowca zajechał im drogę i Oliver musiał ostro hamować.

- Nic wam się nie stało? - Popatrzył na swoje pasażerki. - Zapomniałem, jaki tu panuje ruch. Muszę się bardziej skoncentrować na prowadzeniu.

Bez dalszych przygód dotarli do hotelu.

- O której macie spotkanie z prawnikiem?

- Umówiłem się, że zadzwonię po przyjeździe. Chcesz się wybrać z nami?

- Tato! - zaprotestowała Kasey.

Zdziwiona Stephanie przeniosła wzrok z córki na ojca.

- Nie, dziękuję. Zamierzam odwiedzić przyjaciół ze studiów.

- A potem pójdziemy po zakupy?

- Tak, skarbie, potem zakupy. A jak nie zdążymy, to mamy jeszcze cały jutrzejszy dzień.

Zameldowali się w recepcji, po czym boy zaprowadził ich do dwóch pokoi połączonych drzwiami.

Ustalono, że Stephanie z Kasey zajmą jeden, a Oliver drugi.

- Fajnie - ucieszyła się dziewczynka. - Wieczorem możemy sobie nakręcić włosy na wałki. I pomalować paznokcie u nóg.

- A propos paznokci, muszę gdzieś zadzwonić. Doktorze Bowan, sio do własnego pokoju!

- Co za hetera - mruknął pod nosem Oliver, ale posłusznie wyszedł.

- Do kogo dzwonisz? - spytała zaciekawiona Kasey.

- Do mojego fryzjera. Pora zdecydować się na nowy kolor.

Po wizycie u prawnika, po plotkach z przyjaciółmi ze studiów i po godzinnych zakupach spotkali się wieczorem na kolacji. Oliver zamówił stolik w hotelowej restauracji. Stephanie to odpowiadało; była zmęczona i nie miałaby siły nigdzie chodzić. Kolacja trwała krótko. Kiedy wrócili na górę, Oliver położył córkę do łóżka.

- Steph... - Podszedł do niej i pogładził ją palcem po twarzy. Oczy pociemniały mu z pożądania. Tak bardzo pragnął tej kobiety! Ale wiedział, że jeśli plan ma się udać, musi działać wolno. W wysiłkiem opuścił rękę i cofnął się. - Śpi dobrze. - Głos miał ochryply, jakby z trudem panował nad emocjami. - Zamówiłem stolik na dziewiątą rano...

Spędziła kolejną bezseną noc, przewracając się z boku na bok i zraszając łzami poduszkę. Rano, półprzytomna, weszła pod prysznic, żeby zmyć z siebie niepokój, zmęczenie i ślady po łzach.

Mniej więcej w połowie śniadania poczuła się tak, jakby ktoś zdjął jej z ramion olbrzymi ciężar.

- Przepraszam - powiedziała, wstając od stołu. - Muszę zadzwonić do Stephena.

- Coś się stało?

- Chyba tak - odparła z promiennym uśmiechem. - Zaraz wrócę.

Korzystając z jej nieobecności, Oliver omówił z córką dalszy plan działania. Pięć minut później na widok pochlipującej Stephanie zerwał się z miejsca. Kładąc ręce

na jej ramionach, popatrzył jej w oczy. Ale dojrzał w nich radość, nie smutek.

- Stephen i Nicolette się zaręczyli - oznajmiła. - Słuchałam, jak on się jej oświadcza. Boże, taką mam ochotę ich uściskać!

- Ojej, chcesz już wracać? - zmartwiła się Kasey. - Miałyśmy dziś dokończyć zakupy.

- Z zakupów na pewno nie zrezygnuję. Muszę przecież kupić strój na ślub brata.

Umówiły się z Oliverem, że zdzwonią się w sprawie lunchu, po czym zaczęło się szaleństwo.

Stephanie nawet nie przypuszczała, że łażenie po sklepach z ośmiolatką może być taką frajdą. Kasey kupiła dwie pary butów oraz botki w fioletowym kolorze, a Stephanie sukienkę w kolorze kasztanowym.

- Ma prawie ten sam odcień co twoje włosy - stwierdziła dziewczynka. - I co moje!

- Nie wiem, dlaczego nie kazałam jej zapakować.

- Bo fajnie od razu włożyć na siebie nową rzecz. W tym momencie zadzwonił telefon. Stephanie ze zdumieniem odkryła, że dochodzi już druga. Podała Oliverowi nazwę sklepu, w którym były z Kasey, a on poprosił, by za pięć minut czekały na niego przed wyjściem. Podjechał limuzyną.

- Boże - szepnęła Stephanie, kiedy wysiadł z samochodu ubrany w smoking. - Wyglądasz... - Zabrakło jej słów.

- Ty też - szepnął. Uśmiechnęła się nieśmiało.

- A ja, tatusiu? Jak ci się podoba mój nowy strój? Z trudem oderwał spojrzenie od kobiety i skierował na dziecko.

- Wyglądasz pięknie, skarbie. I bardzo dorośle. - Nagle zmarszczył czoło. - Przekłułaś sobie uszy?
- Nie, to klipsy. Steph powiedziała, że z kolczykami muszę się wstrzymać kilka lat.
- Słusznie. - Mrugnął porozumiewawczo do córki. - To co, jedziemy na lunch?

Udali się do słynnej wieży, w której na wysokości trzystu metrów mieści się obracająca się restauracja. Kiedy wjechali windą na górę i usiedli przy stoliku, Stephanie nagle zorientowała się, że poza nimi nie ma tu nikogo.

- Niespodzianka! - zawołała Kaz. - Rozumiesz już, dlaczego kazałam ci od razu włożyć nową sukienkę?

- Teraz czy później? - Oliver zerknął na córkę.

- Teraz, teraz! - Dziewczynka nie potrafiła ukryć podniecenia.

Skinął na kelnerkę, która przysunęła do stolika wózek. Na wózku leżały dwa bukiety kwiatów i dwa małe pudełeczka. Oliver podał jedno córce. Ta podeszła do Stephanie i zarzuciła jej ręce na szyję.

- Nie, poczekaj. - Oliver wyciągnął komórkę. - Musimy zadzwonić do Stephena.

Stephanie patrzyła nic nierozumiejącym wzrokiem to na ojca, to na córkę. Nie była pewna, co się dzieje, ale musiało to być coś bardzo ważnego.

- Stephen? Tu Oliver. Słyszałem, że należą ci się gratulacje...

- Owszem, dzięki. Powiedz mi, czy ze Steph wszystko w porządku?

- Tak. Ma cudowne kasztanoworude włosy, które idealnie harmonizują z jej sukienką.

- Wyczuwam, że jest spięta...

- Zaraz wszystko zrozumiesz. - Nie rozłączając się, położył telefon na stole. - Kaz...

Dziewczynka wręczyła Stephanie pierwsze pudełko.

- Otwórz - poprosiła.

Wewnątrz Stephanie ujrzała przepiękną parę szmaragdowych kolczyków.

- Kocham cię, Steph. Uszczęśliwiasz i mnie, i mojego tatę. Proszę cię, zostań moją mamą. Zresztą nie masz wyjścia - dodała po chwili. - Mamy identyczne w kolorze włosy. Teraz ty, tatusiu!

Oliver uklęknął na jednym kolanie. Stephanie nawet nie próbowała powstrzymać łez.

- Stephanie, otworzyłaś mi oczy i serce na miłość.

- W drugim pudełeczku spoczywał pierścionek ze szmaragdowym oczkiem otoczonym maleńkimi brylantami.

- Kocham cię nad życie. Proszę cię, zechciej przyjąć mnie za męża.

- Tato, zapomnieliśmy o chustkach - szepnęła Kasey, kiedy Stephanie pociągnęła nosem.

- Steph, jeśli się wahasz...

- Nie waham się. Kocham cię. - Delikatnie pocałowała go w usta. - I ciebie, Kaz. Z największą przyjemnością zostanę twoją mamą. - Otarłszy łzy, przypomniała sobie o włączonym telefonie.

Sięgnęła po słuchawkę.

- Cześć, braciszku.

- No, nieźle, nieźle.

- Jak Nicolette?

- Cieszy się podwójnie. Stephanie roześmiała się wesoło.

- Cieszę się, że mogliście w tym uczestniczyć.

- Podziękuj ode mnie Oliverowi. To idealny partner dla ciebie.

Rozłączyła się, bo idealny partner właśnie wsuwał jej na palec pierścionek zaręczynowy.

- Specjalnie wybrałem zielony kamyczek. Bo takie miałaś włosy, kiedy się poznaliśmy. - Na moment zamilkł.

- Prosiłem agenta od nieruchomości, aby się wstrzymał ze złożeniem oferty, dopóki nie obejrzy dom. Mnie i Kaz on się podoba, ale musimy znaleźć taki, który będzie odpowiadał całej naszej trójce.

- Podniósłszy się z kolan, usiadł koło Stephanie i przytulił ją do siebie. -Przepraszam, że tyle mi to zajęło. Po prostu bałem się przeżyć kolejne rozczarowanie. Ale dzięki tobie nauczyłem się ufać i kochać. I odnalazłem swoje miejsce na ziemi.

- A wy się wciąż migdalicie? - zdziwiła się Kasey, która przybiegła z powrotem do stolika. - Musicie przestać, bo zamówiłam dla nas lunch.

Uśmiechając się od ucha do ucha, obejrzała się przez ramię. Do stolika podeszła kelnerka z wózkiem pełnym ciast, tortów i innych słodkości.

- Wymarzony lunch ośmiolatki - powiedział Oliver, kręcąc głową.

- Również trzydziestopięciolatki - oznajmiła Steph.

- Boże, kobiety! Chyba zacznę modlić się o syna.

- Nie zaszkodzi. - Stephanie mrugnęła do Kasey.

- Ale nie dziw się, jeśli wymodlisz bliźniaki.